

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

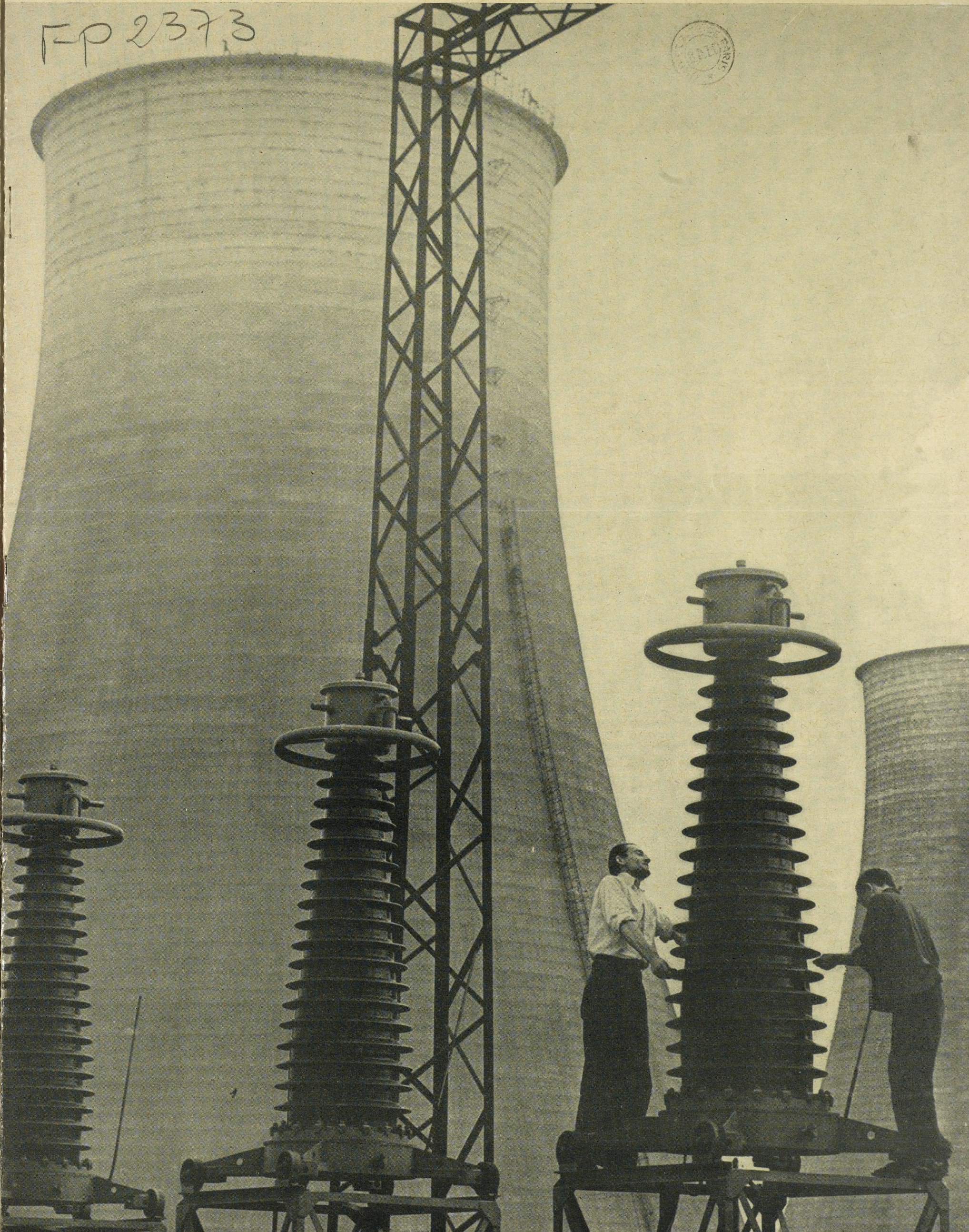
CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

10 listopada 1968
novembre

Rok wydania XI Nr 46 (578)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



NASZA OKŁADKA

Elektrownia w Łągiszy na Śląsku należy do największych w Kraju. W tej chwili trwa jej rozbudowa — montuje się trzeci zespół energetyczny o mocy 125 megawatów.

La centrale thermique de Łągisza en Silésie est une des plus importantes de Pologne. Et elle pousse toujours, on vient justement d'augmenter sa puissance de 125 mW.

Z okazji 50-lecia odzyskania niepodległości prezentujemy wybór rzadkich zdjęć archiwalnych z 1918 r. W następnym numerze ukaże się dalszy ciąg fotokroniki oraz reportaże z Lublina, miasta pierwszego Rządu Ludowego

A l'occasion du cinquantième anniversaire du recouvrement de l'indépendance, nous vous présentons une série de photos historiques.

FOTOKRONIKA PIĘDZIESIĘCIOLECIA — ROK 1918

▲ Au cours des hostilités les Allemands créèrent un conseil de Régence qui devait mettre sur le trône de Pologne un prince germanique.

▲ La Pologne occupée était gouvernée par deux gouverneurs, le général von Beseler pour le Reich et le comte Szeptycki pour l'Autriche-Hongrie.

▲ Les soldats et les officiers de la Légion Polonaise furent emprisonnés pour avoir refusé de prêter serment aux empereurs allemand et autrichien. Les troupes du général Haller et du colonel Zymier-

ski passèrent de France en Russie pour se battre au nom de la Pologne.

▲ Le Comité National Polonais créé à Paris entre autres par Roman Dmowski (second à gauche) représentait les milieux conservateurs de l'émigration.

▲ Les Polonais s'organisèrent en armée un peu partout — en France, aux USA et même en Italie.

▲ Les Varsoviens procédèrent en novembre 1918 au désarmement des soldats allemands occupant jusqu'ici la capitale.

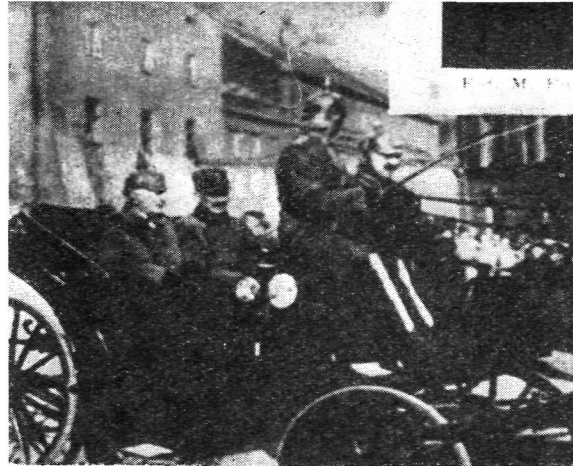
▲ L'arrivée de Paderewski à Poznań fut le signal de l'insurrection de Grande-Pologne qui éclate en décembre 1918.

▲ Le 28 décembre 1918 la ville de Poznań était enfin libre après plus de 120 ans d'occupation prussienne.

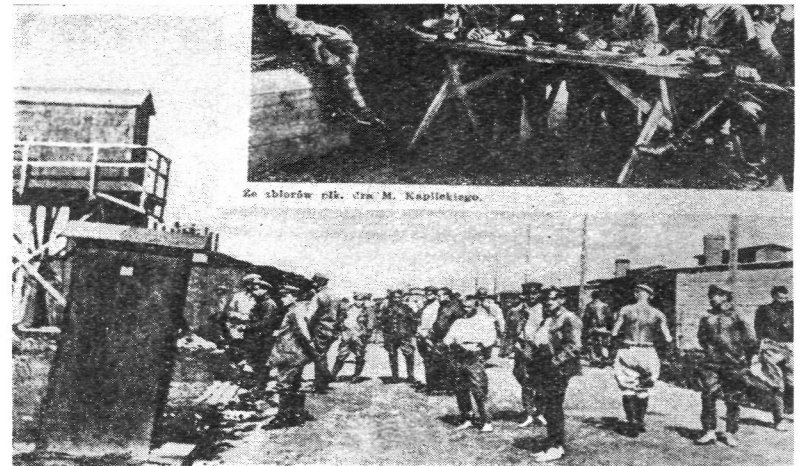
▲ Le recouvrement de l'indépendance ne signifiait nullement l'émancipation sociale qu'exigeaient les milliers de travailleurs désirant être maîtres de leur patrie enfin libre.



W KRÓLESTWIE POLSKIM RADA REGENCYJNA, powołana przez okupantów, sprawowała formalną i bardzo ograniczoną władzę. Członkami Rady byli (na zdjęciu od lewej): Józef Ostrowski, kardynał A. Kakowski i książę Z. Lubomirski. Kraj nazywał ich ironicznie „trzyosobowym królem”



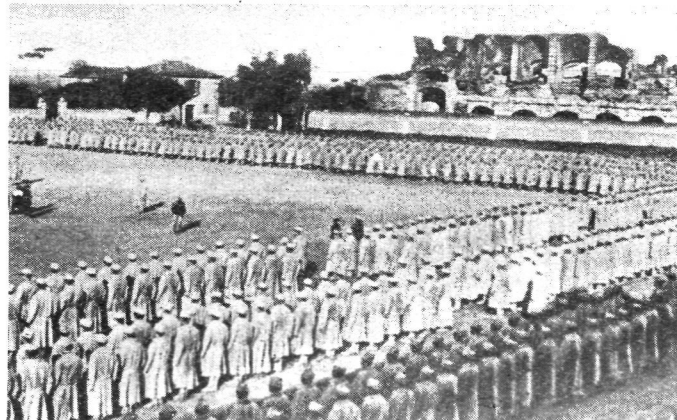
FAKTYCZNYMI WŁADCAMI OKUPOWANEGO KRAJU byli gubernatorzy: niemiecki generał von Beseler urzędujący w Warszawie i austriacki gen. hrabia St. Szeptycki w Lublinie. Beselerowi podlegały nieliczne jednostki „Polskiej Siły Zbrojnej”. Choć zamierzano je wykorzystać u boku wojsk państw centralnych, były jednak zwartą, uzbrojoną i wyszkoloną siłą, która weszła w skład WP



ZOŁNIERZE I OFICEROWIE LEGIONÓW POLSKICH, poprzednio walczących u boku armii austriackiej, po odmowie złożenia przysięgi na wierność państwu centralnym wzięni byli w obozach w Szczypiornie (na zdjęciu) i Benjaminowie. Natomiast II Brygada Legionów pod dowództwem gen. J. Hallera przebiła się przez front i przeszła na stronę armii rosyjskiej, co umożliwiło m.in. rozbudowę polskich sił zbrojnych, walczących u boku armii alianckich. Wieloma drogami szedł żołnierz polski do upragnionej niepodległości.



DZIAŁAJĄCY W PARYŻU KOMITET NARODOWY POLSKI uznany został przez aliantów jako oficjalna reprezentacja Kraju. W jej skład wchodził (od lewej siedzą): Maurycy Zamojski, Roman Dmowski, Erazm Piltz, (stoją) St. Kozicki, Jan Rozwadowski, Konstanty Skirmunt, mjr Fronczak, Władysław Sobański, Marian Seyda, Józef Wielowieyski. Reprezentowali siły konserwatywne pragnące stworzyć państwo bez reform społecznych



WOJSKO POLSKIE ORGANIZOWAŁO SIĘ WSZĘDZIE, GDZIE TYLKO POWSTAWAŁY TAKIE MOŻLIWOŚCI. Dobrze znana jest na emigracji historia „błękitnej armii” generała Hallera czy polskiej „Eskadry Kościuszkowskiej” lotnictwa, zorganizowanej w USA. Nawet na terenie Włoch powstały polskie pułki piechoty: imienia gen. Dąbrowskiego i im. Bartosza Głowackiego. Zdjęcie przedstawia przegląd tych jednostek w grudniu 1918 roku w miejscowości Santa Maria di Capua Vetera w południowych Włoszech



KŁĘSKI PAŃSTW CENTRALNYCH NA FRONTACH WOJENNYCH i rozpad ich sił zbrojnych były hasłem do rozpoczęcia na ziemiach Polskich rozbrajania garnizonów okupacyjnych z końcem października i początkiem listopada 1918. Na zdjęciu: Warszawa, połowa listopada. Studenci pełnią wartę przed gmachem Prezydium Rady Ministrów, za nimi widać rozbrojonych żołnierzy niemieckich



PRZYBYCIE IGNACEGO PADEREWSKIEGO DO POZNAŃA W DNIU 26.XII.1918 r. (na zdjęciu wraz z małżonką) stało się spłonką wybuchu Powstania Wielkopolskiego. O tym pamiętnym powstaniu napiszemy obszerniej w następnych numerach „Tygodnika”. Sytuacja w Poznaniu była wówczas bardzo skomplikowana, formalnie bowiem, choć najrdzenniejsza to była dzielnica, nie wchodziła w skład państwa polskiego



LUD POZNAŃSKI CZYNNEM ZBROJNYM ZAMANIFESTOWAŁ PRZYNALEŻNOŚĆ DO MACIERZY, nie oglądając się na dyplomatyczne przetargi. Na ziemiach Wielkopolski w długich i krwawych walkach formowały się wyborowe jednostki wojskowe, które stały się zalążkiem wielu pułków Wojska Polskiego okresu międzywojennego. Na zdjęciu: w drugim dniu powstania, 28.XII.1918 r., załoga niemieckiego prezydium policji w Poznaniu poddaje się. Walki trwały kilka tygodni. Poznańcy wytyczyli w nich zachodnie granice Polski do 1939 r.



ALE ZBOBYCIE NIEPODLEGŁOŚCI NIE ZASPOKOIŁO WSZYSTKICH NADZIEI MAS LUDOWYCH. Wolna Polska nie stała się od razu Polską sprawiedliwą, matką ludu pracującego. Ogromne demonstracje chłopskie na wsiach i robotnicze w miastach odbywały się pod hasłami władzy robotniczo-chłopskiej, rządu ludowego, dyktatury proletariatu

LISTOPAD 1918-1968

Przed pół wiekiem, w ostatnich dniach października i pierwszych dniach listopada 1918 roku kotłująca się od początku pierwszej wojny światowej sprawa polska nabrała ostatecznie realnych kształtów. Państwo polskie po przeszło 100 latach niewoli i podziałach odzyskiwało swą niepodległość. Trzy zaborcze monarchie w wyniku rewolucyjnych wystąpień swych poddanych leżały w gruzach. Wojna została rozstrzygnięta na korzyść sprzymierzonych. Główny sojusznik Niemiec — monarchia austro-węgierska Habsburgów rozpadła się. Europa przybierała nowe kształty.*)

*) Por. w poprzednich numerach „Tygodnika Polskiego” „Sprawa polska w I wojnie światowej” z 13.X., „Plany państw centralnych” z 20.X., „Dzięki rewolucji” z 27.X. i „Na przełomie lat 1917/18” z 3.XI. br.

PÓŁ WIEKU TEMU

W LESIE POD COMPIÈGNE

Od 8 listopada w głównej kwaterze sprzymierzonych pod Compiègne przebywali pełnomocnicy niemieckiej Rzeszy zabiegający o zawieszenie broni. 11 listopada o godzinie 2 minut 5 po północy zakomunikowali oni, że otrzymali dodatkowe upoważnienia od swego rządu i dowództwa i gotowi są do podpisania warunków zawieszenia broni. O godzinie 2.15 zaczęło się posiedzenie i odczytywanie Niemcom warunków podyktowanych przez państwa koalicyjne. Przewidywały one m. in. natychmiastową ewakuację wojsk niemieckich z Belgii, Francji, Alzacji i Lotaryngii, lewego brzegu Renu i oddanie przyczółków na prawym brzegu; wydanie 5 tys. armat, 25 tys. karabinów, 3 tys. moździerzy, 5 tys. parowozów, 150 tys. wagonów kolejowych, 170 samolotów, 5 tys. samochodów, 100 łodzi podwodnych, 8 lekkich krążowników, 6 pancerników, rozbrojenie i nadzór wojskowy oraz przeczenie się posiadłości w Afryce.

O godz. 5 minut 5 pełnomocnicy niemieccy oświadczyli, że w imieniu swego rządu i naczelnego dowództwa godzą się na przyjęcie podyktowanych warunków. Podpisanie nastąpiło o godz. 5 minut 10, po czym przewodniczący delegacji niemieckiej Erzberger złożył dodatkowe oświadczenie na piśmie, które najpierw odczytał. Pierwsza część tego oświadczenia dotyczyła spraw organizacyjno-technicznych przyjętych przez Niemcy zobowiązań, druga — miała charakter demonstracji. Erzberger stwierdził w niej, że choć sprzymierzeni zapewnili sobie „całkowite zabezpieczenie wojskowe”, to nie pomyśleli „o niemieckich kobietach i dzieciach, które nie brały udziału w walce”, po czym butnie dodał: „Naród niemiecki, który w ciągu pięćdziesięciu miesięcy stawiał czoło całemu światu nieprzyjaciół, zachowa swą wolność i swą jedność mimo wszelkich gwałtów. Naród 70-milionowy cierpi, ale nie umiera”. Była to groźba, którą Niemcy spełnili po dwudziestu latach, wywołując drugą wojnę światową. Po oświadczeniu Erzbergera, Foch zamknął zebranie i pełnomocnicy opuścili wagon kolejowy, w którym podpisali kapitulację.

NARESZCIE CISZA

Dowódcy poszczególnych armii sprzymierzonych zostali teraz zawiadomieni radiotelegramami, że dnia 11 listopada 1918 r. o godz. 11 według czasu francuskiego, należy na całym froncie wstrzymać działania wojenne. O tej godzinie po raz pierwszy od pięćdziesięciu trzech miesięcy wzdłuż kilkusetkilometrowego frontu we Francji i Belgii zaległa cisza. Pierwsza wojna światowa była zakończona. I choć do pełnego pokoju było jeszcze daleko, data 11 listopada weszła do kalendarzy historycznych i obchodzona jest jako święto zakończenia pierwszej wojny, podobnie jak 9 maja — dzień zakończenia drugiej wojny światowej. Mija od tego dnia pół wieku.

Pierwsze „Prezentuj broń!” wojska polskiego na tle Zamku Królewskiego w Warszawie w listopadzie 1919 roku



Jedna z demonstracji robotniczych w listopadzie 1918 r., na ulicach Płocka

PRZEKRĘŚLENIE ZABORCZYCH TRAKTATÓW

3 września Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Rad zakomunikowała przez swego przedstawiciela w Berlinie rządowi niemieckiemu, że unieważnia wszystkie traktaty zawarte przez byłe cesarstwo rosyjskie z królestwem pruskim i cesarstwem austriackim w sprawie podziału Polski. Chodziło przy tym o trzynaście traktatów zawartych w latach od 1772 (pierwszy rozbiór Polski) — do 1833 (po Powstaniu Listopadowym). Dekret Rady Komisarzy Ludowych w tej sprawie, ogłoszony 5 września 1918 brzmiał:

„Wszystkie traktaty i akty zawarte przez rząd byłego imperium rosyjskiego z rządami królestwa pruskiego i imperium austro-węgierskiego, dotyczące rozbioru Polski, z uwagi na ich sprzeczność z zasadą samostanowienia narodów i z rewolucyjnym poczuciem prawnym narodu rosyjskiego, który narodowi polskiemu przyznał niezaprzeczone prawo do niepodległości, znosi się niniejszym bezpowrotnie”.

14 września główny partner Niemiec, monarchia Austro-Węgier zwróciła się z propozycją natychmiastowego podjęcia układów pokojowych.

5 października kanclerz Niemiec, książę Max von Baden poprosił prezydenta Wilsona o „wzięcie w ręce dzieła przywrócenia pokoju”, po czym między USA a Niemcami nastąpiła wymiana not w tej sprawie.

24 października podczas posiedzenia Sejmu pruskiego poseł śląski Wojciech Korfanty zażądał „Polski zjednoczonej ze wszystkich trzech zaborów z bezpiecznym dostępem do morza, tzn. z wybrzeżem polskim zamieszkałym przez ludność bezspornie polską”. „Żądamy polskich powiatów — oświadczył Korfanty — Górnego i Średniego (wrocławskiego) Śląska, Poznańskiego, Prus Zachodnich i polskich powiatów Prus Wschodnich”. Wywołało to niebывалą wrzawę wśród deputowanych pruskich.

Od 24 października na froncie włoskim wojska austriackie znalazły się w gwałtownym odwrocie, ich żołnierze — Polacy, Węgrzy, Czesi, Chorwaci i Słowacy masowo opuszczali swe pozycje i wracali do domów. Główny partner Rzeszy znalazł się u swego kresu. W ostatnim tygodniu października Czesi przystąpili u siebie w kraju do rozbrajania austriackiego wojska, a w dniu 28 października ogłosili w Pradze niepodległość wspólnego państwa Czechów i Słowaków.

PÓŁ WIEKU TEMU

Dokończenie ze str. 3

29 października w Zagrzebiu proklamowano oderwanie się od Austrii południowych Słowian i utworzenie z Serbami wspólnego państwa, które następnie otrzymało nazwę Jugosławii.

NAJPIERW W KRAKOWIE I CIESZYNIE

W Krakowie 28 października uformowała się 23-osobowa **Polska Komisja Likwidacyjna** dla objęcia tymczasowych rządów w imieniu odradzającego się państwa polskiego w dzielnicy austriackiej, tj. w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim, oraz zlikwidowania związku z monarchią austriacką. 30 października z jej rozkazu młodzież i legionści pod komendą **plk Roji** rozbroili Austriaków, obsadzili ratusz i inne gmachy. Po raz pierwszy od 1846 roku, tj. od upadku Rzeczypospolitej Krakowskiej (powstałej decyzją Kongresu Wiedeńskiego w 1815), władze w Krakowie znowu objęli jego mieszkańcy.

Tego samego dnia wiadomość o ogłoszeniu niepodległej Polski nadana została telegrafem kolejowym na wszystkie stacje przy linii Kraków — Przemysł i w bardzo wielu miejscowościach natychmiast przystąpiono do rozbrajania Austriaków i ustanowiono lokalne władze polskie usunięte w 1772 r., tj. po pierwszym rozbrojeniu Polski. Na nic nie przydał się manifest austriackiego cesarza wydany 16 października, który zapowiadał przekształcenie monarchii w państwo związkowe z szeroką autonomią dla każdej narodowości. „Wierne ludy” monarchii w ogóle nie przyjęły manifestu do wiadomości, od dawna miały bowiem wytyczone własne, narodowe cele.

30 października Austriacy skapitulowali wobec Włoch i podpisali zawieszenie broni w Villa Giusti. Posłowie niemieccy do parlamentu wiedeńskiego uchwalili tego dnia utworzenie odrębnego państwa austriackiego. 11 listopada abdykował cesarz Karol.

Wilhelm II zrobił to w Niemczech o dwa dni wcześniej, 9 listopada. Od pierwszych dni listopada Rzesza ogarnięta była rewolucją. 3 listopada wybuchł bunt marynarzy w Kilonii, w dwa dni później ogarnął Lubeke, a w następnych dniach Hamburg, Altonę i Cuxhaven. 7 listopada rewolucjoniści usunęli w Monachium dynastię Wittelsbachów, wojsko łączyło się z rewolucją, powstawały rady żołnierskie. 9 listopada rewolucja dosięgła Berlina. Wtedy właśnie Wilhelm II musiał abdykować. Wyjechał do neutralnej Holandii, gdzie w zamku Doorn, pokazującym dziś turystom, trudnił się z nudów rąbaniem drzewa. Urząd kanclerski Rzeszy objął przywódca socjaldemokracji Ebert. 10 listopada powstał w Berlinie rząd „pełnomocników ludowych”.

SYTUACJA W WARSZAWIE

A jak toczyły się dalsze wydarzenia na ziemiach polskich?

30 października swe związanie z niepodległą Polską ogłosił Śląsk Cieszyński (zwany dotąd austriackim)**). Powołano tu **Radę Narodową** z księdzem **Łondzinem** na czele, która objęła trzy powiaty: bielski, cieszyński i większość frydeckiego oraz zaprzysięgła na wierność Polsce 60 wójtów. Następnego dnia teren ten obsadziło

wojsko polskie, pozostające pod zwierzchnictwem **plk Roji** w Krakowie. 5 listopada Rada Narodowa w Cieszynie zawarła umowę ze swym czeskim odpowiednikiem — **Ceskim Narodnym Wyborem** — o podziale Śląska Cieszyńskiego między oba odradzające się państwa według układu etnograficznego.

Rada Regencyjna w Warszawie na wiadomość o powstaniu Polskiej Komisji Likwidacyjnej wysłała do Krakowa swych przedstawicieli z **Witoldem Czartoryskim** na czele (2.XI.), ale tu **Wincenty Witos** oświadczył im, że „skończyły się rządy panów” i Komisja odmówiła uznania rządu powołanego w Warszawie przez Radę jako powstałego z woli okupanta. Rząd ten miał już trzeciego z kolei premiera **J. Świeżyńskiego** (po **Kucharzewskim** i **Steczowskim**), przy czym o jego zatwierdzenie w ogóle nie pytano już gubernatora **Beselera**.

3 listopada gabinet **Świeżyńskiego** wydał odezwę do narodu, w której podkreślał, że w tej historycznej chwili, kiedy zbliża się pokój, „jedynie obrzymi, zbiorowy wysiłek całego narodu, a nade wszystko pracującego ludu polskiego, sprosta wielkiemu zadaniu stawianiu podwalin pod gmach zjednoczonej Polski Ludowej”.

W odezwie podkreślono, że „interesy warstw uprzywilejowanych muszą ustąpić dobru ojczyzny” i zapowiedziano utworzenie „rządu narodowego w porozumieniu ze stronnictwami ludu pracującego”.

Rząd **Świeżyńskiego** był jednak za słaby, nie wprowadził bowiem od razu do swych szeregów w odpowiedniej liczbie przedstawicieli lewicy, co szybko wykorzystała Rada Regencyjna i już następnego dnia udzieliła mu dymisji.

5 listopada powstała w Lublinie pierwsza w Polsce **Rada Delegatów Robotniczych**. Równocześnie w Zagłębiu Dąbrowskim rozpoczęło się rozbrajanie okupantów i tworzenie rad robotniczych. 6 listopada odbył się w Tarnobrzegu potężny wiec chłopski, gdzie z inicjatywy księdza **Okonia** i **Tomasza Dąbala** usunięto dotychczasowe władze i zandarmów, dając początek tzw. **Republice Tarnobrzkiej**, zresztą krótkotrwałej.

RZĄD DASZYŃSKIEGO W LUBLINIE

W nocy z 6 na 7 listopada w Lublinie powstał **Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej** z **Ignacym Daszyńskim** na czele jako premierem. Rząd ten wydał manifest, w którym zapowiedział zwolnienie sejmu do końca roku 1918 i reformy społeczne, w tym przymusowe wywłaszczenie, zniesienie wielkiej i średniej własności

ziemskiej i oddanie jej w ręce ludu pracującego; upaństwowienie kopalnictwa, przemysłu i komunikacji; udział robotników w administracji zakładów przemysłowych; 8-godzinny dzień pracy i ochronę pracy; ubezpieczenia społeczne; konfiskatę kapitałów zdobytych przez spekulację wojenną oraz bezpłatne, powszechne i obowiązkowe nauczanie szkolne.

W końcowej części manifestu rząd deklarował poparcie dla dążeń narodów litewskiego i białoruskiego, zmierzających do odbudowania państwa litewskiego w jego dawnych historycznych granicach, a w odniesieniu do Ukrainy i Galicji Wschodniej zapowiadał pokojowe załatwienie kwestii spornych z narodem ukraińskim. Ponadto zwracał się do ludu niemieckiego o wycofanie z Polski wojsk niemieckich, oświadczaając, że gdyby to nie nastąpiło odwoła się „do ludu polskiego, aby z bronią w ręku uwolnił kraj od niemieckiego najazdu”. Rząd lubelski wezwał młodzież, by wstępowała w szeregi rewolucyjnej armii polskiej, a wobec nieobecności w kraju **Józefa Piłsudskiego** wyznaczył do jej organizacji tymczasowo zastępcę.

Piłsudski, którego polityka orientująca się na państwa centralne skończyła się bankrutem, dzięki internowaniu go przez Niemców w 1917 r. zyskał teraz znacznie na popularności, zwłaszcza że w licznych pertraktacjach i żądaniach wysuwanych wobec niemieckiego okupanta domagano się zwolnienia internowanych żołnierzy polskich z **Piłsudskim** na czele.

POWRÓT PIŁSUDSKIEGO

Z chwilą, gdy rewolucja ogarnęła Berlin, rząd niemiecki uwolnił **Piłsudskiego** z więzienia w Magdeburgu (9.XI) i specjalnym pociągiem wysłał do Warszawy, do której przybył 10 listopada rano. Towarzyszyli mu po drodze wysłannicy niemieccy. W Warszawie na dworcu uroczyście powitali **Piłsudskiego** jego zwolennicy i Rada Regencyjna. Tego samego dnia w mieście przystąpiono do rozbrajania Niemców, obsadzając najpierw **Belweder** i **odwach**, a Rada Regencyjna wysłała depesze do Krakowa i Poznania z zawiadomieniem, że okupacja niemiecka w Warszawie przestała istnieć.

W Poznaniu dnia poprzedniego istniejący tu **Komitet Polski** przekształcił się w **Naczelną Radę Ludową**, a **Koło Polskie** posłów do niemieckich izb parlamentarnych ogłosiło odezwę, która kończyła się słowami: „Niech żyje niepodległa, zjednoczona Polska Ludowa”.

NOTES DE LECTURE

„CYBERIADE” de Stanisław Lem

Comme *Solaris* et *Le Bréviaire des Robots*¹⁾, *Cyberiaade*²⁾ est un ouvrage de science-fiction qui évoque le futur. Deux constructeurs illustres „possédant le diplôme de l'omnipotence avec mention” et répondant aux noms de *Trurl* et de *Klapaucius* voyagent dans

¹⁾ Voir „La semaine Polonoise” du 14.5.1967.
²⁾ Stanisław Lem: *Cyberiaade*; Denoël, collection *Présence du Futur*.

LIST DO REDAKCJI

DZIECI SĄ SZCZĘŚLIWE ŻE BYŁY W POLSCE

Nasze dzieci po raz pierwszy były w Polsce i są z tego powodu szczęśliwe. Na koloniach letnich w Kraju obie córki były tłumaczkami — *Ania* była grupową, a *Stasia* witała różne delegacje, które przyjeżdżały do obozu. Przywiozły ze sobą do Francji różne pamiątki i książki. Dopiero teraz, podczas pobytu w Kraju dzieci zrozumiały, dlaczego ich uczyliśmy języka polskiego.

MARIA ZUCHOWICZ
68-CARPACH

Rada Regencyjna przekazała władzę **Piłsudskiemu**. To samo zrobił następnego dnia rząd lubelski. **Piłsudski** powołał nowy rząd, początkowo z **Daszynskim**, a następnie z **Jędrzejem Moraczewskim** na czele. Rządu tego nie uznawała poznańska Rada Ludowa, która stała na stanowisku legalizmu i oczekiwała formalnego przyłączenia **Wielkopolski**, **Pomorza** i **Śląska** do Polski, ale zwołała do Poznania **Sejm Dzielnicowy** ze wszystkich części ziem polskich w zaborze pruskim. Nie uznawał go też paryski **Polski Komitet Narodowy** pozostający w kontaktach z zachodnimi aliantami, podobnie jak nie uznawała krakowska Komisja Likwidacyjna. Praktycznie Polska miała cztery rządy. **Piłsudski** stopniowo umacniał jednak swoją władzę. Do **Paryża** wysłał na ręce **Focha** radiotelegram, w którym prosił o okupację kraju przez wojska koalicyjne i polskie. Telegram ten przekazany został do **Polskiego Komitetu Narodowego**, który niebawem delegował do Warszawy swego przedstawiciela **Stanisława Grabskiego** do rozmów z **Piłsudskim**, a ten ostatni wysłał swoich zaufanych do **Paryża**.

Trzeba tu dodać, że od przyjazdu **Piłsudskiego** do Warszawy bawił tu niemiecki wysłannik **hr. Kessler**, który był faktycznie pierwszym obcym przedstawicielem dyplomatycznym w Warszawie uznanym przez **Piłsudskiego**. **Kessler** pozostawał w stałym kontakcie z rządem niemieckim w Berlinie i reprezentował jego interesy w Polsce. Wywoływało to liczne sprzeczki. Został on po kilku tygodniach zmuszony do opuszczenia Warszawy, a **Grabski** w depeszy do **Paryża** wyjaśnił, że **Piłsudski** „nie sprzeciwiał się samowolnemu przyjazdowi **Kesslera** do Warszawy tylko dlatego, że nie mając bezpośredniej łączności między Polską a armiami Ententy liczył się musiał z niebezpieczeństwem ze strony 400 tys. wojsk niemieckich na Białej Rusi, Litwie i Ukrainie”. W tej samej depeszy **Grabski** wyjaśnił **Komitetowi**, że z rozmów z **Piłsudskim** wynika, że jest „zasadnicza zgodność między nim a **Komitetem Narodowym** w sprawach polityki zagranicznej”. Sam **Piłsudski** ujawnił niebawem swe poglądy w tej sprawie w takim sformułowaniu: „**Wszystko to, co Polska w sensie granic otrzymała na zachodzie, będzie podarunkiem koalicji, bo tam nie własnym siłom nie zawdzięczamy, natomiast zdobyte na wschodzie zawdzięczają będziemy wyłącznie sobie, naszym własnym siłom**”. Nie doceniał on zupełnie postawy polskiego ludu w zaborze pruskim, zdawał go na łaskę koalicji i Niemców, szykował natomiast wyprawę na wschód, która legła u podstaw kłopotów odradzającego się państwa.

moi. Mon adversaire doit être puissant et féroce (...), il faut que ce soit un animal intelligent et astucieux...” — leur explique le monarque, tout en les avertissant que s'ils ne remplissent pas ses desirs, ils seront précipités dans un gouffre. Evidemment, *Trurl* et *Klapaucius* construisent une bête dont ne peuvent avoir raison ni les meutes de cybérades, de cyberbères et de cybernoses d'Okrucius, ni ses canons cybernétiques... Au cours des expéditions suivantes, il leur faut lutter contre les dragons, construire une super-machine érotique, puis des „machines qui racontent des histoires”, puis un Etat miniature puis créer un „démon du genre secondaire”, etc., etc.

Cyberiaade est un livre d'une rare excellence. Magistralement enlevées, irrésistiblement drôles, les aventures de *Trurl* et *Klapaucius* méritent doublement d'être lues. D'abord parce qu'elles ont la faculté de nous dérider, ensuite parce qu'elles donnent matière à réflexion.

Cette supérieure bouffonnerie qu'est *Cyberiaade* soulève en effet le problème extrêmement important de l'influence de l'exploration et de la conquête de l'espace et des progrès technologiques en général sur la vie de l'homme. Ces progrès peuvent-ils opérer la métamorphose de la condition humaine, peuvent-ils rendre l'homme vraiment libre, pleinement heureux? Le moins qu'on puisse dire, c'est que *Lem* n'est guère porté à se fier à la science: les habitants des planètes visitées par *Trurl* et *Klapaucius* possèdent bien sûr des super-machines, des canons et même des animaux cybernétiques, mais leur vie intérieure est tout aussi chaotique que la nôtre.

Stanislas KOCIK

** Była to ta część Śląska, która po zagrabieniu ziem śląskich przez Prusy w połowie XVIII w. pozostała przy dynastii Habsburgów.

CE N'EST pas la première fois que nous faisons appel à cette constatation affirmant que la Pologne est devenue une véritable grande puissance maritime; les Britanniques, pour lesquels la mer et la navigation n'ont plus aucun secret, parlent dans leurs publications spécialisées du „miracle naval polonais”, comme hier on parlait du „miracle de la résurrection de Varsovie”. La renaissance de la marine polonaise, marine qui avant le partage de la Pologne était considérée comme une des plus importantes de la Baltique, a commencé il y a cinquante ans, au moment où la Pologne recouvrait son indépendance. En vigueur du traité de Versailles, la Pologne obtenait une parcelle de littoral qui n'avait aucun port — Gdańsk ayant été déclaré „ville libre”. De 1925 à 1932 le pays tout entier participa à la construction du port et de la ville de Gdynia qui devint un des ports les plus modernes d'Europe. Ensuite vint la période de l'édification d'une flotte marchande répondant aux besoins de l'économie polonaise. Malheureusement, l'ère de prospérité de la marine polonaise fut stoppée par l'agression hitlérienne. Après la libération du pays, après que de nouvelles frontières historiquement justes furent tracées, la Pologne remit à neuf les ports de la Baltique qu'elle avait libérés et, grâce au développement de son industrie lourde, se mit à construire elle-même ses propres navires. Ce fait a son importance quand on se souvient que la marine d'avant la guerre avait été créée grâce à l'achat à l'étranger de tous les navires battant pavillon polonais. Aujourd'hui les chantiers navals polonais produisent tous les types d'unités navales (à part les paquebots) — rien qu'en 1967 ils en construisirent 60 d'un tonnage de près de 400 mille tonnes. Mieux même, la flotte construite en Pologne est exportée à travers le monde entier — à l'heure actuelle deux millions et demi de tonnes, c'est-à-dire environ 850 navires, voguent sur toutes les mers, battant le pavillon d'une vingtaine de nations. Et tous ces navires ont été construits en Pologne. Quel bout de chemin a été fait depuis le jour où, il y a cinquante ans, la Pologne prenait possession de 120 kilomètres de sable.



POWRÓT POLSKI nad morze — 50 lat temu — odbywał się w warunkach niezwykle trudnych. Traktat Wersalski przyznał Polsce zaledwie 140 km brzegu bałtyckiego. Jednakże połowę z tego stanowi Hel, wdzierający się w morze jako piaszczysty wał, w najszerszym miejscu nie przekraczający 3 km, a więc gospodarczo bez znaczenia. Jedyny wówczas na tym obszarze port handlowy, Gdańsk, ustanowiono wolnym miastem.

Były i inne przyczyny trudności. W ciągu lat polskiej niewoli żaglowce ustąpiły miejsca parowcom i statkom motorowym, cechowa ongiś struktura portów roztopiła się w inwazji wielkiego kapitału, a żeglarski romantyzm wyparty został rachunkiem zysków i strat. Słowem — nie było tradycji ani doświadczeń, do których można by się odwołać; wszystko zaczynało się absolutnie od nowa.

Co więcej! Gdańsk, ów do czasu wybudowania Gdyni monopolista w obrotach morskich Polski, w latach swej przynależności do Niemiec stracił swoje handlowe znaczenie. Spadł do roli portowego zaścianka i w konsekwencji przestoczył się w prowincjonalne, urzędnicze miasto — bez inicjatywy, ruchliwości i pomysłów. Niezależnie od nieprzychylnego dla Polski nastawienia swej niemieckiej biurokracji, Gdańsk nie był po prostu w stanie wywiązać się ze swych zadań w stosunku do nowego, wielokrotnie powiększonego zaplecza. Budowa drugiego polskiego portu stała się więc koniecznością. Trudności przychodziły i to, że nawet skądinąd przychylni Polsce partnerzy nie mieli zaufania do nowicjusza stawiającego swe pierwsze kroki na morskim brzegu.

W tej skomplikowanej sytuacji aktywna polityka morska wymagała śmiałych decyzji, stanowczości w ich realizowaniu, a przede wszystkim zespolenia sił narodu wokół konkretnego, uznanego przez społeczeństwo celu. Stała się nim budowa portu i miasta morskiego w Gdyni, owego trwałego fundamentu pod cały dalszy rozwój Polski na morzu.

Pisał o niej Stefan Żeromski: „Linie kolei żelaznych poniosą stąd dorobek świata w głąb lądu, a z głębi lądu przytaszczą na wywóz dorobek pracy rąk polskich”. Tak się też i działo. Rybacka wioska, licząca w 1921 r. około tysiąca mieszkańców, wciśnięta między wzgórzka Oksywia i Kamiennej Góry, przypadła do serca głównemu projektantowi portu i kierownikowi jego budowy inż. Tadeuszowi Wendzie. Jej losy zmieniły się w rekordowym jak na owe czasy tempie.

PORT W GDYNI

W 1932 r. — po siedmiu latach budowy — port gdyński miał już 950 ha powierzchni, w tym dwie trzecie sztucznie utworzonej powierzchni lądowej, ponad 10 km nabrzeży, 140

km torów kolejowych, 125 tys. m² powierzchni magazynowej, a ponadto chłodnię składową na 700 wagonów towarowych, drugą co do wielkości wówczas w Europie, halę rybną z chłodnią na 200 wagonów, łuszczarnię ryżu, olejarnię, stacje bunkrowania i wody słodkiej, dwie stocznie, które jednak nie budowały jeszcze statków pełnomorskich, przetwórnice ryb itd. Głębokość basenów portowych wynosiła 6—12 metrów, nabrzeża wyposażono w najnowsze urządzenia przeładunkowe — dźwigi bramowe, mostowe, wywrotnice do załadunku węgla, urządzenia taśmowe.

50 LAT NAD MORZEM I NA MORZU

Powstał więc port nowoczesny, w pełni sprawny, który — jak to obrazowo określił inż. Eugeniusz Kwiatkowski, współtwórca Gdyni, ówczesny minister przemysłu i handlu, także w latach bezpośrednich po II wojnie światowej kierownik delegatury rządu do spraw wybrzeża — stanowił kłapę bezpieczeństwa dla kotła pod ciśnieniem, jakim stała się Polska, gdy w 1925 r. Niemcy zamknęli granicę dla transportów polskiego węgla. W 1937 roku drogą morską przewieziono 16 mln ton towarów, co stanowiło pod względem wagi trzy czwarte, a wartościowo dwie trzecie całości ówczesnych polskich obrotów handlowych ze światem.

TOWARZYSTWA ŻEGLUGOWE

Port stworzył możliwości, których pełne wykorzystanie wymagało własnej floty. W 1926 r. zakupiono pierwszych pięć statków; u progu II wojny światowej pływało pod polską banderą już 70 okrętów o łącznym tonażu około 120 tys. BRT. Główną ozdobą tej floty był zbudowany w 1935 r. M/S „Batory”. W latach 1926—1933 powstało kilka regularnych linii żeglugowych, m.in. Gdynia—Nowy Jork, Gdynia—Rotterdam, Gdynia—Antwerpia, Gdynia—Helsinki. Wraz z portem rosło nowe miasto; w 1938 r. liczba mieszkańców Gdyni przekraczała 100 tys. osób.

Powstały tu pierwsze polskie przedsiębiorstwa armatorskie, jak „Zegluga Polska”, „Polsko-Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe”, „Polskie Transatlantyczne Towarzystwo Okrętowe” i in. oraz pierwsze organizacje usług portowych, jak „Polska Agencja Morska” — przedsiębiorstwo maklerskie, „Gdynika” — przedsiębiorstwo ubezpieczeniowe. Ogromne znaczenie miało

tworzenie szkoły morskiej — kuźni kadr polskich żeglarzy.

PO DRUGIEJ WOJNIE OD NOWA

Po II wojnie światowej Polska Ludowa uzyskała pas wybrzeża długości 500 km. Z 312 tys. km² ogólnej powierzchni Kraju 300 tys. km² leży w dorzeczu dwóch rzek — Wisły i Odry, łączących okręgi przemysłowe południa i centrum Kraju z morzem.

Ujścia obu rzek i leżące przy nich porty Gdańsk i Szczecin należą obecnie do Polski i tworzą wraz z Gdynią trzy główne ośrodki polskiego handlu morskiego. Łączy je ze światem ok. 30 regularnych linii żeglugowych, obsługiwanych przez statki polskich armatorów „Polskie Linie Oceaniczne” w Gdyni i „Polska Żegluga Morska” w Szczecinie. Stąd wyruszają na rejsy także polskie statki trampowe.

W 1967 r. porty polskie przyjęły ok. 11 tys. statków i przeładowały 28 mln ton towarów, w tym 6,5 mln ton wysokowartościowej drobnicy. Około 5 mln ton towarów przechodzi co roku przez strefy wolnocłowe portów polskich w tranzycie do lub z Czechosłowacji, Węgier, Austrii, NRD.

Tak to wygląda obecnie. — Ale podobnie jak po I wojnie światowej — zaczynać trzeba było od nowa. Wycofujący się okupant zniszczył prawie całkowicie urządzenia portowe Gdyni. Gdańsk został spalony, Szczecin — port i miasto w toku działań wojennych przemienione zostały w stopy gruzów. Ponadto baseny i redy wszystkich trzech portów pełne były min i zatopionych wraków. M.in. wejście do portu gdyńskiego blokował zatopiony tam przez hitlerowców pancernik „Gneisenau”. Była jednak w stosunku do okresu

po I wojnie światowej bardzo istotna różnica; Polska nie była już na morzu nowicjuszem; dysponowała nie tylko sporą i szybko rosnącą kadrą doświadczonych i odpowiedzialnych wyszkolonych ludzi morza — marynarzy, portowców, rybaków, ale również konstruktorów i naukowców, którym lata spędzone w obozach jenieckich czy na emigracyjnej tułaczce nie poszły całkiem na marne. Imponujący rozwój polskiej gospodarki morskiej w ostatnim dwudziestoleciu jest dziełem tej kadry i jej wychowanków.

OCZYSZCZENIE DNA

Na razie jednak najpilniejszym zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa i normalnych warunków nawigacji, a więc odbudowa nabrzeży i falochronów, ponowne uzbrojenie terenów lądowych portów w urządzenia przeładunkowe, magazyny, chłodnie, mechanizacja robót ciężkich, pracochłonnych. Jak lotnicy polscy w czasie bitwy o Anglię, tak w latach powojennych zdobyli sławę i uznanie polscy nurkowie.

W rekordowym czasie oczyścili wybrzeża z wraków; prawdziwym wyzwaniem było podniesienie pancernika „Gneisenau”, mającego 32 tys. BRT. Niezależnie od prac wydobywczych, zorganizowano wzdłuż wybrzeża stacje ratownicze. Niejeden statek zabłąkany w mgłach i sztormach południowego Bałtyku zawdzięcza swe ocalenie polskim ratownikom.

W 1966 r. wydano na rozbudowę portów ok. 4 mld zł. Prace obecnie prowadzone mają przede wszystkim na celu udostępnienie portów statkom

Dokończenie na str. 6



50 LAT NAD MORZEM I NA MORZU

Dokończenie ze str. 5

wielkim, coraz powszechniej ostatnio budowanym. Największą inwestycją w tym zakresie jest rozbudowa, a właściwie budowa nowego portu w Swinoujściu, będącym awanportem Szczecina, odległego od morza o 70 km. Będzie tu można przyjmować nawet statki o pojemności przekraczającej 100 tys. BRT. W tym roku oddano w Swinoujściu do eksploatacji nową bazę przeładunkową węgla. Może ona w ciągu godziny przeładować 2 tys. ton, a składowiska przy nowo zbudowanych nadbrzeżach mieszczą jednorazowo 140 tys. ton węgla.

POLSKI CUD OKRĘTOWY

W jednym z biuletynów „Lloyds Register of Shipping”, najpoważniejszego biura klasyfikacji statków na świecie, użyto niedawno określenia „polski cud okrętowy”. Istotnie, na liście osiągnięć gospodarczych Polski współczesnej przemysł okrętowy może pretendować do pierwszego miejsca. Powstał niedawno. W kwietniu 1948 r. w stoczni gdańskiej położono stępkę pod S/S „Soldek”, rudowęglowiec o nośności 2560 DWT. Budowano go na dokumentacji francuskiej. Tylko ten jeden. Wszystkie dalsze statki — a w samej tylko stoczni gdańskiej wybudowano ich od tego czasu 470 — oparte są na własnych polskich konstrukcjach.

Stocznie polskie w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie budują dzisiaj kilkadziesiąt typów statków handlowych różnych wielkości, drobnicowce, liniowce, masowce, zbiornikowce, specjalne statki do przewozu drzewa, statki hydrograficzne do badań naukowych i cały szeroki asortyment statków rybackich, wśród nich statki-bazy do obsługi flotylli rybackich na dalekich łowiskach, prawdziwe fabryki na wodzie, oraz najnowocześniejszej konstrukcji trawler-przetwórcy w różnych odmianach. Siłowni trawlera b-411 przynajmniej została po raz pierwszy w historii budownictwa statków rybackich klasa AUT — pełna automatyzacja, pozwalająca na pracę maszynowca bez obsługi przez całą dobę.

MADE IN POLAND

W 1967 r. cztery polskie stocznie wytwórcze oddały armatorom do eksploatacji 60 statków o pojemności 393 tys. BRT. W produkcji statków — a cała maszynaria, aparatura nawigacyjna itd. są również wytwarzane w fabrykach polskich — Polska znajduje się aktualnie na 9 miejscu na świecie, a w budowie statków rybackich zajmuje drugie miejsce po Japonii. Stocznią w Gdyni ma urzędzenia pozwalające na budowę statków o nośności 90 tys. DWT. Polska jest też jed-

nym z największych eksporterów statków. Pod flagami kilkunastu państw pływa już na morzach całego świata ok. 850 okrętów „Made in Poland” o łącznym tonażu 2,5 mln BRT. Na liście nabywców znajdują się m.in. takie kraje jak ZSRR (największy kontrahent), Francja, Wielka Brytania, Norwegia, Grecja, Szwajcaria, Indie, Meksyk. We Francji polskie trawlerzy, których sprzedano tam kilkadziesiąt, w zawodach lokalnych regularnie zdobywają „Błękitną Wstęgę Bał-

tyku”, a w Wielkiej Brytanii „Srebrnego Sledzia”, najwyższe odznaczenie w kategorii statków rybackich.

POD POLSKĄ BANDERĄ

Rozwój polskiego przemysłu stoczniowego ułatwił rozbudowę polskiej floty. W 1967 r. pod polską banderą pływało 227 statków o pojemności 1,1 mln BRT. Ok. 40 proc. przewozów polskiego handlu zagranicznego dokonuje się obecnie na polskich statkach. Są to jeszcze liczby dość skromne, choć w hierarchii światowej w ostatnim dziesięcioleciu Polska awansowała z 30 na 20 miejsce.

Zakupione w pierwszym okresie po wojnie statki typu „Liberty” są obecnie kasowane; ich miejsce zajmują nowoczesne statki własnej produkcji. Około połowa statków liczy poniżej 5 lat. 70 proc. ma napęd motorowy.

Z dwóch wielkich przedsiębiorstw żeglugowych *Polskie Linie Oceaniczne* obsługują głównie linie regularne. W ub. roku PLO uruchomiło nową linię do portów Ameryki Południowej na wybrzeża Pacyfiku (Kolumbia, Ekwador, Peru, Chile). Obecnie przygotowują się do podjęcia żeglugi na wielkich jeziorach północnoamerykańskich. Własnością tego armatora jest m.in. M/S „Batory”. *Polska Żegluga Morska* obsługuje linie dalekowschodnie i afrykańskie, poza tym specjalizuje się w żegludzie trampowej. W ub. roku z tytułu usług przewozowych flota polska zarabiła „na czysto” ok. 70 mln dolarów.

RYBOŁÓWSTWO

Przed drugą wojną światową rybołówstwo w Polsce było rzemiosłem uprawianym przez 1800 osób, rozporządzających co najmniej kutrem. Dziś jest to przemysł, mający w swej dyspozycji 684 statki, w tym 5 baz-przetwórczy, 144 trawlerzy różnych typów, 535 kutrów motorowych. Łowią one ryby nie tylko na Bałtyku i Morzu Północnym, ale i na odległych łowiskach od Labradoru po tropiki.

Ryby tam złowione są na miejscu w statku-bazie filetowe, solone, zamrażane, a odpady przerabia się na mączkę rybną. W przeliczeniu na mieszkań-

WIZA NA KSIĘŻYC

Wokół Ziemi krążył przez 11 dni amerykański statek „Apollo” — prototyp pojazdu, który ma dokonać oblotu Księżyca. Związek Radziecki odzyskał automatyczny aparat „Sonda-5”, który dokonał bezzałogowego zwiadu trasy Ziemia-Księżyc-Ziemia. Wszystko wskazuje na to, że lot człowieka wokół Księżyca odbędzie się wkrótce.

Jak wygląda zabezpieczenie tej wyprawy pod względem biologicznym i medycznym? — Z takim pytaniem redakcja biuletynu „Wiedza i Technika” AR zwróciła się do doc. dr Zbigniewa Kalety z Akademii Medycznej w Warszawie — wiceprzewodniczącego sekcji biologicznej Polskiego Towarzystwa Astronautycznego.

TRZY PROBLEMY BIOASTRONAUTYKI

Z dużym optymizmem patrzymy na perspektywę załogowego lotu dookoła Księżyca — mówi doc. dr Zbigniew Kaleta. Sądzi, że medycyna kosmiczna będzie mogła wydać wkrótce wizę na start załogi statku księżycowego.

Być może wokółksiężycową wyprawę człowieka poprzedzi oblot Srebrnego Globu przez zwierzęta doświadczalne. Warunek ten może się jednak okazać zbędny.

Bioastronautyka — mimo iż jest młodą gałęzią nauk biologicznych i medycznych — rozwiązała już bowiem większość problemów dotyczących wpływu warunków lotu kosmicznego na ustrój człowieka.

Rozwiązania te osiągnięto zarówno w badaniach laboratoryjnych na Ziemi, w czasie których odtwarzano zjawiska zachodzące w przestrzeni kosmicznej, jak również bezpośrednio w lotach kosmicznych. W raketowych lotach balistycznych, a następnie w coraz to dłuższych lotach orbitalnych, uczestniczyli najpierw zwierzęta doświadczalne, potem — ludzie.

Trzy podstawowe problemy bioastronautyki — to oddziaływanie promieniowania kosmicznego na organizm człowieka, stanu nieważkości oraz przyspieszeń w czasie startu i lądowania pojazdu. Trzeba też wziąć pod uwagę, że czynniki te oddziaływają na siebie wzajemnie. Człowiek łatwiej na przykład znosi przyspieszenia podczas startu rakiety niż w czasie lądowania — po dłuższym pobycie w stanie nieważkości.

NAJGROŹNIJSZY WRÓG

Promieniowanie wydaje się wrogiem Nr 1 kosmonauty. Dotychczasowe loty

orbitalne człowieka odbywały się w stosunkowo niewielkiej odległości od macierzystej planety — poniżej strefy promieniowania pierścieniowego Ziemi. W drodze na Księżyc statek kosmiczny dwukrotnie będzie musiał przeciąć tę niebezpieczną strefę, przy tym lot jego w obrębie promieniowania pierścieniowego trwać będzie łącznie około doby. Poza tym statek księżycowy będzie podlegał działaniu promieniowania galaktycznego i słonecznego.

Przez cały czas lotu do Księżyca i z powrotem, jak się obecnie przyjmuje, załoga statku nie otrzyma więcej niż 7-10 remów (jednostka promieniowania), zakładając, że osłona statku wyniesie 1-2 g na centymetr kwadratowy. Taka dawka nie jest groźna dla zdrowia.

Jeśli da się przewidzieć dawkę stałego promieniowania kosmicznego, trudne są do przewidzenia, a przy tym bardzo groźne rozbiłki w chromosferze Słońca, wysyłające w przestrzeń kosmiczną dodatkowe silne strumienie cząstek o wysokiej energii.

Przyjmując możliwość zaistnienia nieoczekiwanego rozbiłki w czasie 7-dobowego lotu, przypuszczamy, że dawka promieniowania nie przekroczy 20 remów. Tymczasem dopiero 50 remów może spowodować nieodwracalne zmiany w organizmie.

Rozbiłki słoneczne mogą być groźne przy dłuższych lotach — zwłaszcza podczas wypraw międzyplanetarnych. W locie 7-dniowym kosmonauci mają możliwość prędkiego powrotu, nawet po mniej korzystnym torze.

Warto także zaznaczyć, że załoga statku księżycowego wyposażona będzie w farmakologiczne środki ochrony przeciwko promieniowaniu, które

ca połowy wynoszą obecnie powyżej 10 kg, wobec 0,3 kg przed II wojną światową. Pod względem tonażu statków rybackich Polska zajmuje 7 miejsce w świecie i wyprzedza tak związane z morzem kraje, jak: Norwegia, Portugalia, Kanada. Polska zalicza się też do największych w świecie eksporterów konserw rybnych.

SZKOLNICTWO I PRACE BADAWCZE

W wyniku wszystkich tych przemian Polska jest obecnie krajem morskim w pełnym znaczeniu tego słowa.

W Gdyni i Szczecinie istnieją państwowe szkoły morskie, kształcące nawigatorów i mechaników, oraz odrębne szkoły rybołówstwa morskiego. Na *Politechnice Gdańskiej* wydział budowy okrętów należy do najliczniej obsadzonych. *Wyższa Szkoła Ekonomiczna* w Sopocie szkoli pracowników przedsiębiorstw żeglugowych i maklerskich. W Nowym Porcie w Gdańsku istnieje nawet szkoła dokerów.

Morski Instytut Rybacki w Gdyni wraz z laboratorium rybackim rozporządza własnymi statkami rybackimi. Niezależnie od biur konstrukcyjnych przy poszczególnych stoczniach, działa Centralny Instytut Konstrukcyjno-Badawczy Przemysłu Okrętowego w Gdańsku. Polscy uczeni i specjaliści zasiadają w Komitecie rybołówstwa FAO i w komisjach p.n.-wschodniego i p.n.-zachodniego Atlantyku, a prof. dr W. *Cięgielewicz* jest wiceprzewodniczącym międzynarodowej rady badań morza w Kopenhadze. Najwięcej jednak o roli morza w Polsce współczesnej mówi fakt, że jedna czwarta ogółu zatrudnionych w województwie gdańskim i jedna piąta w województwie szczecińskim pracują w gospodarce morskiej.

Polska współczesna — w pięćdziesiątym roku niepodległości — dzięki sprzyjającym warunkom uzyskanym w wyniku II wojny i dzięki rozumnej polityce kierowników nawy państwowej oraz wysiłkowi całego narodu, stała się państwem morskim w szerokim, autentycznym słowa tego znaczeniu. Jest to jedna z największych osiągnięć Polski Ludowej.

Jan BRZESKI

znacznie podnoszą odporność organizmu człowieka.

KŁOPOTY Z NIEWAŻKOŚCIĄ

Długotrwały stan nieważkości także może przysporzyć kłopotów kosmonautom. Badania tego stanu prowadziły laboratoryjną metodą w Akademii Medycznej w Warszawie. Znamy ponadto z badań radzieckich i amerykańskich wyniki dłuższego przebywania istot żywych w stanie nieważkości w lotach orbitalnych.

Człowiek przebywał już w stanie nieważkości 14 dni (nieco dłużej, niż bawili na orbicie pasażerowie obecnego statku „Apollo-7”). Psy na pokładzie sputnika „Kosmos-110” spędziły w przestrzeni 22 dni. Przebywanie w stanie nieważkości w takim okresie czasu — trzy razy dłuższym, niż wynosi niezbędne minimum wyprawy wokółksiężycowej — powoduje pewne zmiany w ustroju, na szczęście przejściowe.

Psy znajdujące się na pokładzie satelity „Kosmos-110” były sztucznie odżywiane przez sondę żołądkową, gdyż nie miały apetytu i nie chciały jeść. Także człowiek traci apetyt podczas dłuższego pobytu w stanie nieważkości, ale kosmonauci wiedzą, że trzeba jeść.

POWRÓT NA ZIEMIĘ

Wreszcie problem przyspieszeń. Należy liczyć się z tym, że zarówno w czasie startu do lotu wokółksiężycowego, jak i w czasie lądowania będą one większe niż w lotach orbitalnych. Znamy granice wytrzymałości organizmu ludzkiego na przyspieszenia w zależności od ich siły i czasu trwania. Będziemy musieli zatem trzymać się w tej sprawie ściśle określonych norm. Medycyna domaga się będzie przestrzegania ich przez technikę.

Kosmonautyka jest dziedziną, która ściśle zespoliła nauki biologiczne z naukami technicznymi. Ta wzajemna ścisła współpraca ma na celu dalsze sukcesy człowieka w podróży kosmicznych.

● SPRAWY I LUDZIE ● SPRAWY I LUDZIE ● SPRAWY I LUDZIE ● SPRAWY I LUDZIE ● SPRAWY I LUDZIE ●



TEATR DLA 10 MILIONÓW

O reżyserze Jerzym Antczaku pisaliśmy w numerze 39 „Tygodnika” jako o twórcy filmu „Hrabina Cosel”. Ale ten film to stosunkowo drobny wycinek jego działalności. Jerzy Antczak jest bowiem kierownikiem artystycznym największego teatru w Polsce, którego przedstawienia ogląda naraz 10 milionów widzów! To Teatr Telewizji Polskiej, zaś pan Antczak ma tam tytuł służbowy naczelnego reżysera, czyli jest tym, kto odpowiada za wszystko. Jest on sześciokrotnym laureatem nagród krajowych i międzynarodowych za reżyserię, w tym Nagrody Państwowej I stopnia oraz „Prix Italia”.

Wszystko to zdobył ciężką, niezwykle trudną pracą. Bo przeciwieństwo telewizyjny ma bardzo zróżnicowanych widzów. Oglądają go ludzie lepiej i gorzej przygotowani i obojętni ze sztuką, wrażliwi i mniej wrażliwi. A premier jest rocznie wiele. Co parę dni. Więcej ma ich tylko Teatr Polskiego Radia, który nadaje co roku 300 słuchowisk teatralnych. Ale w TV to nie tylko „skrót” teatru do słuchowiska, to pełne, teatralne widowisko, oglądane w wielkich

miastach i bieszczadzkich wioskach. Jak wybrnąć z tego problemu?

Jerzy Antczak jest zdania, że wyjście jest jedno: nie można dzielić programów na „łatwe” i „trudne”, może istnieć tylko jedna ich kategoria: „dobre”.

— Jeżeli będziemy prezentować — twierdzi pan Antczak — w naszym teatrze prawdziwe, niezakampane konflikty ludzkie, zostaną one w należyty sposób odebrane, niezależnie od epoki i kraju w jakim miały miejsce.

Widzowi może być nieznana odległa epoka, nieznaną obyczaj i kostium, ale odwieczne sprawy ludzkie wynikające z konfliktu człowieka z otaczającym go światem i próby ich rozwikłania, zawsze znajdują prawidłową ocenę. Teatr powinien sprawić, żeby przeżyty cudzy dramat czy cudza radość stały się widzowi bliskie”.

Zdjęcie nasze wykonane zostało w prywatnym mieszkaniu pana Antczaka w Warszawie, w towarzystwie jego synka Mikołaja i żony — znanej aktorki Jadwigi Barańskiej, świetnej „Hrabiny Cosel” z najnowszego polskiego filmu.

(G)

KOMBATANCKA PRZYJAŹŃ

W Polsce przebywała 33-osobowa grupa francuskich kombatantów, byłych więźniów obozów w Krakowie, Tarnopolu, Trębowli, Mielcu, Kobierzynie i Złoczowie. Wielu wybrało się do Polski z żonami, niektórzy z dziećmi. Na czele grupy stał przewodniczący Union Nationale des Evades de Guerre, p. Jean POINDESSAULT.

Goście podejmowani byli przez Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, spotkali się z byłymi żołnierzami oddziałów polskich przy I Armii Francuskiej oraz z polskimi uczestnikami francuskiego ruchu oporu. Witali ich wiceprzewodniczący Warszawskiego Okręgu ZBoWiD — J. Dąbrowski. W serdecznych słowach dał wyraz radości, że spot-

kanie towarzyszy walk o wolność i niepodległość Francji i Polski odbywa się w warunkach pokojowych. Wyraził nadzieję, że dawnych towarzyszy broni i wojennej niedoli nadal łączyć będzie idea wspólnych wysiłków utrzymania pokoju, podkreślił zarazem potrzebę przeciwdziałania odrodzeniu się faszyzmu. W imieniu gości odpowiedział przewodniczący UNEG — p. Jean Poindeessault, a także ksiądz Michel Durand. Nawiazali oni w swych przemówieniach do minionych lat okrutnych doświadczeń. Po części oficjalnej francuscy i polscy byli kombatanci wspominali dawne dzieje, niezapomniane przyjaźnie. Na zdjęciu z lewej Jean Poindeessault, obok J. Dąbrowski.



NAJSTARSZA W KRAJU

Krakowska Akademia Sztuk Pięknych obchodziła 150-lecie swego istnienia. Oczywiście początkowo nie nosiła takiej nazwy. Przed półtora wiekiem była działem sztuki w Oddziale Literatury na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W roku 1831 została włączona do krakowskiego Instytutu Technicznego, zwanego w skrócie „Techniką”, szkoły o statucie uczelni wyższej, ale naprawdę na poziomie dzisiejszych krajowych techników — średnich szkół technicznych. Dopiero w r. 1873 stała się Wyższą Szkołą Sztuk Pięknych, a jej pierwszym rektorem został malarz, którego nazwisko weszło na trwałe do historii sztuki polskiej — Jan Matejko. W następnych dziesięcioleciach, pomimo konkurencji istniejącej w Warszawie podobnej szkoły, zajmowała bezwzględnie pierwsze miejsce, wychowując dziesiątki artystów, którzy sta-

nowią dumę naszej kultury narodowej. Dzięki niej Kraków był i jest do dziś żywym ośrodkiem sztuk plastycznych.

Dzisiejsze krajowe akademie i wyższe szkoły sztuk pięknych nie są podobne do dawnych. Obok tradycyjnych kierunków nauczania — malarstwo, rzeźba, grafika — zdecydowanie na plan pierwszy wysuwają się specjalności nowe, związane ze współczesnym życiem. I tak np. wrocławska SSP specjalizuje się w przygotowywaniu artystów-ceramików i projektantów szkła artystycznego, łódzka we włókiennictwie, poznańska w meblarstwie itd. Kraków, obok doskonale postawionego nauczania trzech dyscyplin tradycyjnych, ma nowe specjalności, z których słynie szeroko. To Katedra Grafiki Książki, przygotowująca artystów umiających każdej książce nadać piękną szatę, Wydział Form Przemysłowych, którego absolwenci projektują nowoczesne formy zewnętrzne obrabiarek dla przemysłu, karoserie samochodowe czy choćby emaliowane garnki i patelnie, wyrabiane następnie przez fabrykę w Olkuszu.

Szeroko znane są w



świecie nazwiska profesorów Heleny i Stefana Gałkowskich, małżeństwa kierującego równocześnie Wydziałem Tkanin Artystycznych ASP i krakowską spółdzielnią gobelinarską „Wanda”. W spółdzielni tej według ich projektów powstają jedne z najwspanialszych na świecie wełnianych gobelinów i kilimów, eksponowanych na cały świat.

Te arcydzieła sztuki tkackiej zdobiają dziś na obu półkulach reprezentacyjne siedziby organizacji międzynarodowych, kuluary niejednego parlamentu i rezydencje głów państw. Uczniowie prof. Gałkowskich, których prace pokazujemy na zdjęciu wykonanym na wystawie jubileuszowej krakowskiej ASP, to nowe pokolenie wybitnie utalentowanych twórców.

(W)

WCZASY Z LODÓWKĄ



Francuscy studenci — Alain Lehappe i Jean-Bernard Lustre z wydziału medycyny, Alain Bernard z wydziału literatury współczesnej oraz Bernard Comte z wydziału prawa — odbyli tegoroczną wakacyjną wędrowkę po stolicach europejskiego kontynentu, zahaczając m. in. o Warszawę. Na Citroenie i Fordzie, którymi jechali, wypisali swoją trasę. Po drodze na szosach polskich francuscy turyści spotkali się z nowozelandzkim małżeństwem, które podobnym sposobem odbywało drogę powrotną z Londynu do Auckland. Miało ono już za sobą wiele miast, a przed sobą wiele krajów Europy, Afryki i Australii. Małżeństwo nie korzystało z hoteli ani z restauracji. Łódzka miała zainstalowane w samochodzie, a w lodówce zapasy aprowizacyjne uzupełniane po drodze.



ZAWÓD PRADZIADKÓW

Wiele jest takich zajęć, rzemiosł, zawodów, które nikną z powierzchni ziemi, a w każdym razie z krajów Europy, dosłownie w naszych oczach. Niektóre z nich — garniarstwo ludowe, „obraznictwo”, czyli malowanie obrazków treści religijnej czy obyczajowej, kowalstwo ręczne — otaczane są w Kraju szczególną opieką, przechodzą z kategorii rzemiosła do kategorii sztuki ludowej.

Inne rzemiosła, niestety, muszą zaniknąć, wyparte przez wielką produkcję przemysłową. Bo na co komu najpiękniej nawet spleciony powróż czy lina, gdy statki morskie używają lin stalowych lub z tworzyw sztucznych, a nawet panie domu wieszają bieliznę na strychu na linkach nylonowych?

W Poddebicach w woj. łódzkim żyją i pracują ostatni polscy powroźnicy. Tradycja — wielowiekowa. Małe miasteczko jest o wiele starsze niż Łódź, stolica województwa. Wykopalska archeologiczne świadczą, że osiedla ludzkie były tu od lat przynajmniej dwóch tysięcy. Kiedyś przed Poddebicami otworzyła się perspektywa rozwoju — na początku wieku XIX wytypo-

wano je na miasto fabryczne. Ale działania wojenne powstania 1831 roku, szybki rozwój Łodzi i mechanizacja jej przemysłu włókienniczego, a na koniec ogromny pożar w końcu XIX w. przekreśliły przyszłość miasteczka. Dziś ostatni poddebiccy powroźnicy, choć jeszcze sprzedają swe wyroby na rynku, to ludzie starsi i bez następów w zawodzie. Młodzi szukają pracy w powstających w Poddebicach mniejszych zakładach przemysłowych: młynach, betoniarń, fabryce waty i tartaku.

(GJ)



NOWY OBIEKT NAD ODRĄ i BAŁTYKIEM

ROSNA POLICE



„Halo! Dostarczyli dyspozycje? Dobra. Uważaj stary. Nasuniemy bliżej dźwig i można przystąpić do montażu. Pamiętaj tylko, że to cholernie ciężkie!”



W zawodzie spawacza napowietrznych konstrukcji stalowych tkwi na pewno coś z akrobaty. Każdy jest oczywiście zabezpieczony, ale zręczność obowiązuje

PRES de six milliards de zlotys, trois mille ouvriers du bâtiment, des centaines d'ingénieurs et de techniciens, des plans sortis de dizaines de laboratoires — cet ensemble de moyens et d'idées fera que d'ici cinq ans la ville de Police, à une trentaine de kilomètres de Szczecin, sera un centre industriel les plus importants de la chimie polonaise. On y produira de l'acide sulfurique, des engrais synthétiques et plusieurs autres produits et matières premières. Ces usines ultra-modernes seront en état de produire, dès la première année de leur mise en marche, des produits chimiques d'une valeur d'environ cinq milliards par an; comme on le voit l'amortissement du combinat de Police sera très rapide. Cela sera rendu possible grâce à l'installation de machines des plus modernes — il suffit de rappeler que l'ensemble de la production future sera dirigée par un état-major d'ingénieurs qui aura à sa disposition un ordinateur électronique produit par les laboratoires de Wrocław. Pour le moment, les bâtisseurs de Police ont encore beaucoup à faire — il leur faut tout d'abord déblayer des milliers de mètres carrés dont le sous-sol cache des abris et des installations de béton qui avaient servi pendant la guerre aux Hitlériens. Ceux-ci avaient fait bâtir une usine d'essence synthétique pour leurs sous-marins qui avaient été bombardée plusieurs fois par l'aviation alliée. La construction de cette usine avait coûté la vie de 40 mille prisonniers polonais. L'usine de Police, qui travaillera pour la paix, sera un véritable hommage rendu à leur mémoire.

JEST WCZEŚNIE RANO. Sterana lokomotywa z wyraźnym wysiłkiem ciągnie kilkanaście wagonów najstarszego typu, dawno wycofanych gdzie indziej z obiegu. Start z Dworca Głównego w Szczecinie, cel — stacja Police, odległość 28 kilometrów. Obliczam, że dotrę na miejsce za 30—40 minut. Czekam na zawód, bo potrwa to ponad godzinę. Pociąg jedzie wolniutko, hałasując niemiłosiernie i trzęsąc, jak gdyby koła pokonywały wyboistą, wiejską drogę, a nie gładkie przecież szyny.

Krajobraz za oknami zmienia się. Jest równinny, tylko lekko pofalowany, laski, pola z nie sprzątniętym jeszcze zbożem. Miejscami stary, wysokopienny las, zalane słońcem polany porośnięte gdzieś tam kwitnącym już wrzosem. Widomy to znak zbliżającego się końca lata zapowiadającego również czerwienią owoców przydrożnych jarzębin. Wszystko to nie zwiastuje zupełnie bliskości gigantycznej budowy, na której pracuje blisko trzy tysiące ludzi. Wyglądając niecierpliwie oknem, oczekuję poja-

wienia się ogromnych konstrukcji, wież, hal, masy budynków różnego formatu — bo tak wyobrażam sobie ten kombinat nawozów sztucznych. Czas skracam sobie rozmową ze współpasażerami. Większość jest przejazdem, ale ktoś miejscowy opowiada poprzednie dzieje obecnego placu budowy. „Tygodnik Polski” pisał o tym obszernie, ale dla tych, którzy dziejów tych nie znają, warto je pokrótce przypomnieć.

Na krótko przed napadem na Polskę hitlerowcy postanowili wybudować na terenie Polic wielką fabrykę benzyny syntetycznej. Prace ruszyły już po wrześniu 1939 roku. Budowę wzytował w 1940 r. sam Hitler. Przy wznoszonej ogromnymi środkami budowie pracowali m.in. więźniowie-Polacy, dla których utworzono w Policach oddział obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Wymieniono mi liczbę, która ma straszliwą wymowę: na terenach Polic zginęło z głodu, wyczerpania i wskutek bestialskiego traktowania około 40 tysięcy Polaków. Hitlerowcom się spieszyło. Tu postanowili zbudować bazę łodzi podwodnych zaopatrującą w paliwo wprost

Na rozległym placu budowy rosną „grzyby” wielkich zbiorników. Tu gromadzić się będzie w Policach kwas siarkowy. Plan — 1,5 mln ton rocznie





Ten komin tworzy coś w rodzaju symbolu; jest potężny, wysoki i dowodzi, że fabryka niedługo zacznie żyć: Widać go z daleka. Króluje nad całą budową



Wszyscy, którzy wznosili wielkie obiekty przemysłowe, wiedzą, że bez kolektywnej pracy nie uda się żadna robota. Załoga musi dobrze rozumieć dyrekcję

na wodzie. Wielkie rury wiodły daleko w morze, ułatwiając napełnianie barek wyprodukowanym paliwem. Nic dziwnego, że inwestycja wzbudziła prawdziwe „zainteresowanie” wywiadu alianckiego. Dlatego nie na wiele przydała się Niemcom kolosalna inwestycja. Już w 1942 roku pierwsze bombardowania alianckich eskadr poważnie zdeorganizowały pracę fabryki, a reszty dokonał „dywanowy” nalot na krótko przed końcem wojny. Pozostały jednak do dziś liczne podziemne bunkry, fragmenty nośnych konstrukcji żelbetowych.

Wreszcie pociąg wpelza na stację, a właściwie przystanek Jasienica Szczecińska. Wsiadam. Po obu stronach toru rozległe, zupełnie płaskie tereny, dużo wykopów, koparki, spychacze, jakieś kanały, a w odległości około kilometra, wśród azurowych jeszcze konstrukcji hal fabrycznych, dominujący akcent pionowy — wysoki komin. To fragment Wytwórni Kwasu Siarkowego, pierwszego oddziału kombinatu, który będzie oddany do eksploatacji.

Trochę na piechotę, kawałek podwieszony ogromną wywrotką, których jeździ tu wiele, dotarłem wreszcie do niepozornie wyglądającego parterowego

pawilonu. Wpisuję się do specjalnie zaprowadzonego rejestru gości z zewnątrz. Zaczynam pytać. Rozmówca wyraźnie przyzwyczajony do tego rodzaju ciekawości odpowiada wyczerpująco, podając z pamięci dane i liczby.

Przedsięwzięcie inwestycyjne związane z budową kombinatu chemicznego „Police” podzielono na trzy podstawowe etapy budowy. Pierwszy z nich miał być pierwotnie zakończony w przyszłym roku, ale będzie gotowy o pięć miesięcy wcześniej. Drugi — potrwa do końca roku 1971, a trzeci i ostatni — do końca 1972 roku.

Co przyszy kombinat będzie produkować? Przede wszystkim nawozy sztuczne dla rolników, tak zwane nawozy kompleksowe. Ile rocznie? Dużo, bardzo dużo, około 330 tysięcy ton. Aby zagwarantować najwyższy poziom techniczny produkcji zakupiono licencję firmy angielskiej DORR-OLIVER. Już jednak w oparciu o całkowitą polską technologię i w Kraju wyprodukowane urządzenia wytwarzać będą kwas siarkowy. Pierwszy wydział będzie uruchomiony w lipcu przyszłego roku.

Trudno mi plastycznie wyobrazić sobie, ile to jest: półtora miliona ton

kwasu siarkowego — ale fachowcy, kiedy o tym mówią, prostują się dumnie.

Poza tym „Police” produkować będą fluorokrzemian sodu i biel tytanową. Produkcja tej ostatniej będzie pionierska. Jeszcze dziś naukowcy ślęczą w swych gabinetach i laboratoriach nad jej prawidłowym „ustawieniem”. Ruszy dopiero w trzecim, ostatnim etapie budowy.

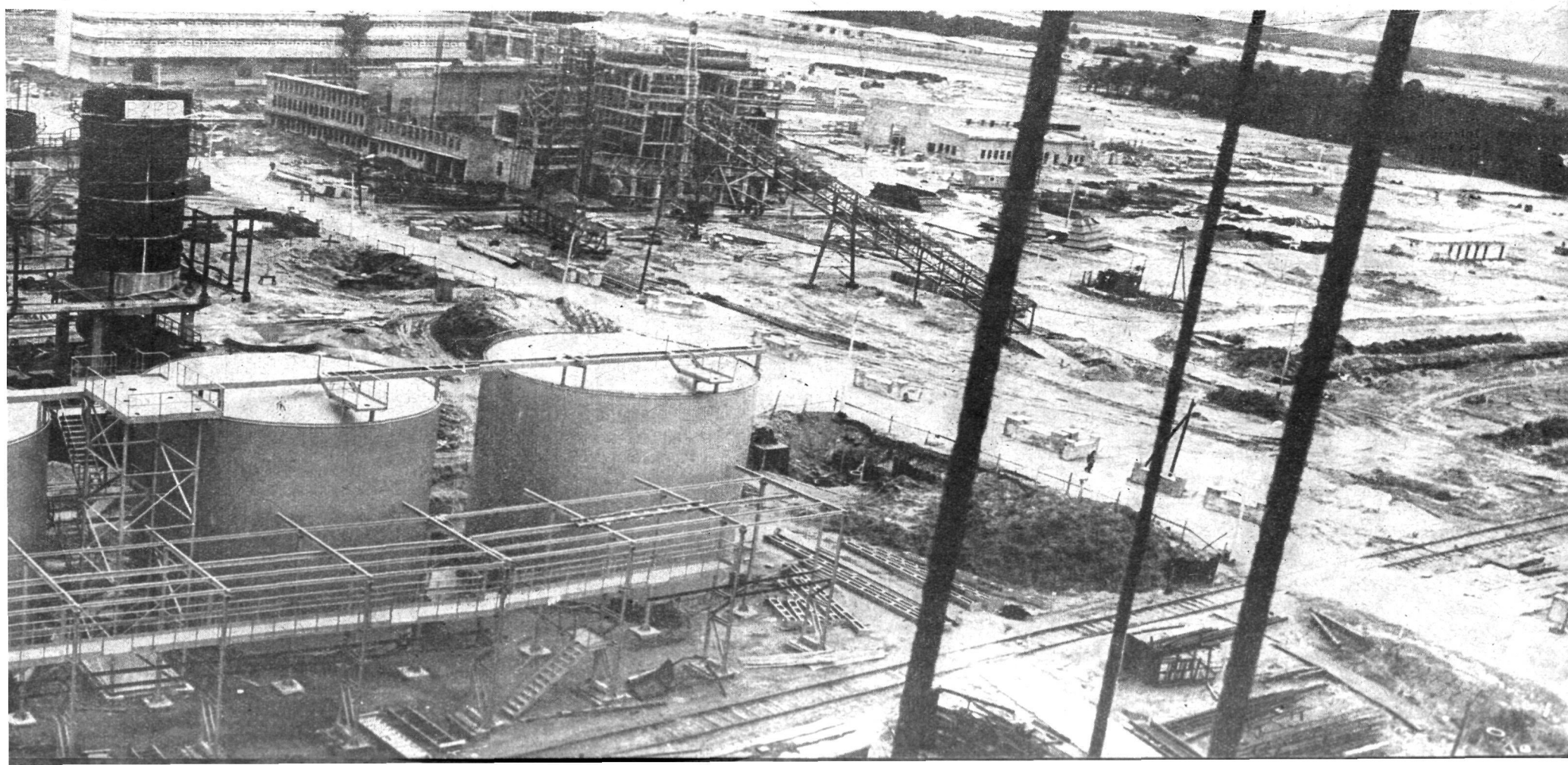
Ogólny koszt budowy kombinatu? Suma ogromna, bo 5,8 miliarda złotych. Dużo, ale trzeba pamiętać, że wartość produkcji przewidzianej już na rok przyszły wyniesie 5,4 miliarda złotych.

Na razie wiele elementów budowy jest „w proszku”. Jeszcze szuka się kadry ludzi, którzy będą obsługiwali wielki kompleks — wysoko wykwalifikowanych robotników, techników oraz inżynierów. Produkcja tego zakładu będzie skomplikowana, a niektóre procesy wymagają sterowania automatycznego. Dlatego nad całością produkcji czuwać będzie maszyna elektryczna polskiej zresztą konstrukcji — „Odra 65”. Będzie ona mózgiem centralnego ośrodka dyspozycyjnego.

Tekst: Piotr KOMOROWSKI
Zdjęcia: Wojciech ŁASKI



Płomień elektryczny w ręku doświadczonego spawacza zamienia anonimowe płyty w nowy element fabryki. Jest w tym akcie twórczym poetyka nowoczesnej cywilizacji przemysłowej

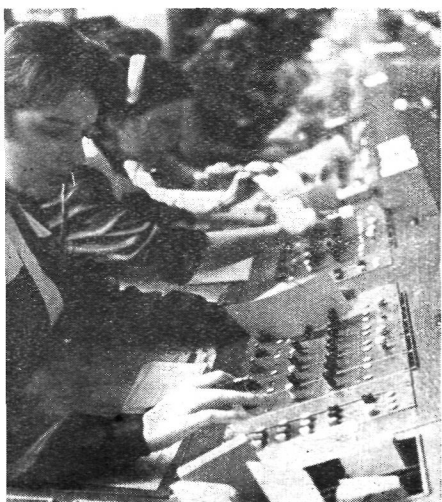




W 1960 r. było 1800 domów wypoczynkowych, przebywało w nich 716 tys. ludzi pracy. W 1966 r. ilość tych obiektów wynosiła 2300, a liczba osób korzystających z tej formy wypoczynku zwiększyła się do 1446 tys. Na zdjęciu: oddany niedawno do użytku luksusowo wyposażony dom wypoczynkowy „Leśnik-Drzewiarz” w Krynicy, znanym uzdrowisku

Seniorka przemysłu metalowego „Poręba”

Mniej więcej przed dwudziestu laty „Poręba” rozpoczęła produkcję cięż-



Z okazji obchodzonego w Polsce Dnia Łącznościowca — a więc pracowników poczty, telegrafu, telefonów itd., odbył się konkurs na najlepszą telegrafistkę. Przepisując na dalekopisie teksty — pierwsze trzy zawodniczki: Helena Lason, Maria Kamińska i Krystyna Jarmużek nie popełniły żadnego błędu. Pani Helena Lason (pierwsza w konkursie) nadała bezbłędnie 370 znaków w ciągu minuty, co jest znakomitą doprawdy wynikiem.

W całym resorcie łączności pracuje w Polsce 150 tys. osób, z tego 16 tys. listonoszy. Liczba abonentów telefonicznych nie jest jeszcze wysoka, ale dochodzi do 1 miliona.

Rzeka akt płynięcia do archiwum

Specjaliści powiadają, że właściwie warto przechowywać tylko 20% wszystkich dokumentów, które powstają w wyniku działalności urzędów i instytucji. Jednak co należy wyrzucić, bo jest niepotrzebne, a co zostawić? Oto problem dla ludzi, którzy zawodowo grzebią się w stosach akt naprodukowanych przez urzędników. Podobno w Polsce przybywa 1000 km akt na półkach co roku, a niestety, wyrzuca się po selekcji do przemiału znacznie mniej niż owe 20%.

Ślabością całej sprawy jest, że młodzi ludzie nie chcą się garnąć do zawodu archiwisty, bo wydaje im się to śmieszne i bezduszne. „Archiwista” — ta nazwa zawodu brzmi prawie jak kpina ze zdrowego, młodego człowieka; więc nie chcą być archiwistami. Gdyby zaś nie ta armia szarych ludzi, którzy uratowali w czasie wojny co się dało ze starych szparagów, nie można by dziś odtworzyć wielu faktów z przeszłości. Czekają jeszcze całe pokłady wartościowych archiwaliów, które zawierają moc faktów rzucających świeże spojrzenie na niedawną przeszłość Polski.

kich obrabiarek, ale jako fabryka metalowa istnieje już 170 lat! Jak na zakłady tej branży, jest to bardzo wiele.

Specjalnością Fabryki Urządzeń Mechanicznych w Porębie jest budowa najcięższych obrabiarek, m.in. do walców hutniczych. Dlatego ilość wypuszczonych dosłownie w świat 10 tys. maszyn może imponować. Wśród 56 krajów, które dotąd zakupywały maszyny-seniorki polskich fabryk, znajdują się firmy brytyjskie, zachodniemieckie, austriackie, belgijskie, kanadyjskie, włoskie i holenderskie, nie mówiąc już o krajach należących do RWPG. Tegoroczna wartość kontraktowanego eksportu wynosi w przeliczeniu na

franki francuskie — 22,8 miliona, a na najbliższe lata ekonomiści fabryki przewidują 26,4 mln franków. Na przestrzemi ostatnich dziesięciu lat eksport obrabiarek „Poręba” wzrósł dziesięciokrotnie. Dwie trzecie całej załogi to robotnicy o stażu pracy 20 lat w tej fabryce. Kapitał!

Kto nie lubi podróżować w upale?

Coraz popularniejsze stają się w Polsce wycieczki turystyczne „Orbis” organizowane w miesiącach jesiennych. Są tańsze, można o tej porze roku swobodniej zwiedzać, nie są męczące. Ostatnio zorganizowano kilkanaście wycieczek do Lwowa i Bukaresztu. Aby skrócić podróż — do Bukaresztu leci się samolotem, zwiedza się to miasto nazywane przez Rumunów „małym Paryżem”, ogląda bogate muzea, skansen wsi rumuńskiej (200 za-

gród z różnych regionów), a potem jedzie autokarem do Lwowa. Cztery dni można zwiedzać to półmilionowe dziś miasto, które jest skarbnicą pamiątek kulturalnych nagromadzonych w ciągu sześciu wieków współzycia różnych narodowości i kultur, a przede wszystkim polskiej, ruskiej, ormiańskiej. We Lwowie zebrano 10.000 doskonałych płócien, a muzeum etnografii i rzemiosł artystycznych liczy 66.000 eksponatów.

W ciągu 50 lat Uniwersytet Katolicki w Lublinie wykształcił 45 docentów, 435 doktorów, 7500 licencjatów i magistrów. O KUL-u jeszcze napiszemy obszerniej w „Tygodniku Polskim”.

W Polsce działa 50 tys. bibliotek publicznych, a stale ich jeszcze przybywa. Ludzie czytają teraz także książki niebeletryzyczne — fachowe i popularnonaukowe.

„Polski asfalt” podobno świetny

Zarząd polskich dróg publicznych od dawna pracował nad wyprodukowaniem taniego tworzywa dla pokrywania jezdni dróg i szos. Stawiano szereg wymagań, które byłyby odpowiednie dla polskich warunków klimatycznych. Poszukiwano także własnych, krajowych materiałów jako surowca. Uzyskano asfaltową emulsję kationową, jak brzmi uczona nazwa tego tworzywa, i zbudowano w Tarnowie specjalny zakład jego produkcji. Próby wypadły doskonale: nawierzchnia szos będzie bardziej szorstka, a więc bezpieczniejsza, a drogi będzie można asfaltować dłużej, nie tylko w miesiącach letnich, co jest szczególnie ważne.



Robotnicy Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Stargardzie Szczecińskim wykonali automatyczną oczyszczarkę tłucznią, o wielkiej wydajności. Przy 4 ludziach obsługi — wykonuje ona pracę 1000 robotników! Taki aparat na rynku światowym kosztuje 1 milion franków, a kolejarze ze Stargardu zbudowali trzy takie maszyny.

Wśród siedmiu światowych ekspertów powołanych przez UNESCO do prowadzenia międzynarodowej akcji pomocy w ratowaniu zabytków Florencji znajduje się profesor dr Stanisław Lorentz. Jest on dyrektorem warszawskiego Muzeum Narodowego.

Ogłoszono w Warszawie, że Centrum Zdrowia Dziecka powstające jako pomnik dla uczczenia bohaterów dzieci polskich poległych w II wojnie światowej — zlokalizowano ostatecznie w Międzyzlesiu — 12 km od centrum Warszawy, w doskonałej, zdrowotnej okolicy.

Ruszyła budowa zbiorników wodnych na Dunajcu, którą długo dyskutowano w prasie między polskimi fachowcami. Zabytki kultury i przyrody zostaną ochronione, a w całym ćwierćwieczu Polski Ludowej będzie to największa inwestycja wodna. Skąpy wapienne i piaskowe wzmocnione zastrzykami będą mocniejsze niż dawniej.

Po raz pierwszy w Polsce bawia delegacja japońskich chłopów z organizacji Dzen Nichino, co oznacza federację związków chłopów w Japonii. Na czele stał poseł do Izby Reprezentantów Sanji Muto, a delegacja była gościem Stronnictwa Ludowego.

433 dni wierciła w woj. kszalińskim Brygada nafciarzy Jana Cesarza otwór głębokości 5016 metrów. Prowadzi się tam intensywne poszukiwania gazu i ropy naftowej.

W Winiarach koło Warki, w miejscowości rodzinnej Kazimierza Pułaskiego odbyła się 189 rocznica jego śmierci uroczystość pod obeliskiem pamiątkowym. Wieceń złożył także ambasador USA w Polsce Walter J. Stoessel Jr. Z kolei w Waszyngtonie złożył wieceń pod pomnikiem bohatera USA i Polski ambasador PRL Jerzy Michałowski.

Na międzynarodowym festiwalu teatrów lalkowych w Creusot wystąpi Wrocławski Teatr Lalek. Pokaże sztukę „Chwila Prawdy”, opartą na dwóch utworach Garcia Lorki.

Pan Wieczorek z Łodzi zbiera książki telefoniczne i ma ich już 145, z których najstarsza liczy sobie 60 lat. W duńskiej księdze telefonów z 1955 r. pod słowem „król” podaje się numer służbowy koronowanej głowy.

Gdy już mowa o monarchach, trzeba powiedzieć, że Lucyna Winnicka będzie arcyksiężną. Zostanie także zabita. Znana polska aktorka występuje bowiem w jugosłowiańskim filmie o zamachu na arcyksięcia Ferdynanda i jego żonę w Sarajewie.



Jubileusz Katolickiego Uniwersytetu

W Polsce istnieją dwie wyższe uczelnie o religijnym charakterze: Katolicki Uniwersytet Lubelski, który obchodzi 50-lecie swego istnienia, oraz Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie. W czasie 50 lat istnienia KUL-u, który założono jeszcze w 1918 r., istniała przerwa tylko w czasie okupacji, lecz już 7 marca 1945 r. wznowiono wykłady. Hitlerowcy nie tylko zamknęli tę uczelnię, jak wszystkie wyż-

sze i średnie szkoły w Polsce, lecz osadzili księży-profesorów w więzieniu. Przebywał tam także obecny ordynariusz diecezji lubelskiej a zarazem „Wielki Kanclerz” KUL-u ks. biskup Piotr Kalwa. Gdy udało mu się wydostać z więzienia, zorganizował w Kielcach tajne studium prawa KUL-u. W ten bowiem sposób, na tajnych kompletach, pod groźbą masowych aresztowań, funkcjonowały w Polsce okupowanej przez hitlerowców cztery tajne Uniwersytety: Warszawski, Jagielloński, tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich i KUL.

W ciągu 50 lat Uniwersytet Katolicki w Lublinie wykształcił 45 docentów, 435 doktorów, 7500 licencjatów i magistrów. O KUL-u jeszcze napiszemy obszerniej w „Tygodniku Polskim”.

Olimpiada

Panie: Irena i Maria

Muszkieterki polskiej lekkiej atletyki

Tygodniowa GAWĘDA

No i odbyła się meksykańska Olimpiada. I ja, stary koń, jak głupi zrebak sprzed lat czterdziestu, zamiast zajmować się poważnymi sprawami, jak na moje siwe lata przystało, entuzjazmowałem się, nie dosypiałem, obliczałem medale, te rzeczywiście i te wymarzone, które — gdyby wszystko poszło wedle moich pragnień — zdobyliby sportowcy Polski.

Nie znam pani Ireny Kirszenstein-Szewińskiej, ale w nocy, kiedy porządni ludzie w moim wieku obracali się na drugi bok pod pierzyną, z wypiekami na twarzy dowiedziałem się, że ta polska lekkoatletka nr 1 nie zakwalifikowała się do finału skoku w dal, jakże mi się zrobiło smutno i jak jej pożałowałem. Ja wiem i nie trzeba mi tego tłumaczyć, że wynik sportowca zależy od wielu czynników, wiem też, że każdy z tych młodych ludzi, którzy na stadionach Meksyku startowali z orzełkiem na piersi, chciałby jak najlepiej, a że nie zawsze wychodzi — to trudno. Ale co innego wiedza, a co innego uczucie. Ot, co.

...Było to bardzo dawno, tak dawno, że sam już nie wiem, czy to było naprawdę. Chodziłem jeszcze do szkoły i uprawiałem z zapałem (jednakże ze znacznie mniejszym powodzeniem) sport. W szkole, mieszczącej się może o kilometr od mojej szkoły, uprawiała sport — grała m.in. „w kosza” inna uczeniśca. Grała, co tu dużo gadać, lepiej ode mnie. I imponowała mi. Gorliwie oklaskiwałem na meczach międzyszkolnych celne rzuty Marysi do kosza (Marysia jej było), a w poniedziałki wagarowałem z szóstej lekcji, by zdążyć pod jej szkołę i zobaczyć, jak w gronie koleżanek idzie ulicą Andrzejka (dziś: Andrzejka Struga) do domu. „Dowalać się” nie śmiałem, wystarczyło mi, że podziwiałem ją z daleka. Było to w Łodzi.

Potem wszystko poszło inaczej. Ja wyjechałem do Warszawy po ukończeniu szkoły, Marysia została w Łodzi. Ale nie straciłem jej z oczu. Sport mnie nadal interesował, choć

przyszło nowe, mniej spokojne „hobby” — polityka. Marysia pozostała wierna sportowi. I — co tu dużo gadać — w roku 1936, wtedy, kiedy ja po kolejnej awanturze z faszystami na uniwerku „odpoczywałem” w ciupie, Marysia zarobiła coś bardziej konkretnego niż parę dni aresztu: brązowy medal na Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie!

Ano, tak. Bo ta Marysia — to Maria Kwaśniewska-Maleszewska, sportsmenka wszechstronna i oszczepniczka pierwszej rangi, jedna z owych muszkieterek przedwojennej polskiej lekkiej atletyki, obok Haliny Konopackiej, która zdobyła złoto dla Polski już w 1928 r. w Amsterdamie, Stanisławy Walasiewicz, zdobywczyni medalu w Los Angeles (1932) i Berlinie oraz Jadwigi Wajs-Marcinkiewicz, też srebrnej medalistki z Berlina.

Dziś już medal olimpijski nie jest taką rzadkością. Podczas ostatnich Olimpiad polscy sportowcy zdobywali ich ponad 15 każdorazowo. Rozmawiałem na ten temat przed paru laty właśnie z Marysią Kwaśniewską, wspominając i owe moje śmieszne wagaru, i jej początki sportowe. Z rozrzewnieniem — trzeba powiedzieć. I owa dla młodzieży już dziś legendarna sportsmenka, bynajmniej nie starsza pani — proszę mi wierzyć — powiedziała:

— Oczywiście, medal to coś, co zostaje na całe życie. Ale równie ważna jest sama walka. Nasze dziewczęta dziś umieją walczyć na stadionach. Zawsze umiały.

Fakt. Dlatego też siedząc 14 dni przy telewizorze wraz z milionami ludzi w Polsce i oglądając ponoc z opóźnieniem ulamka sekundy to, co dzieje się w Meksyku, przejmowałem się co prawda tym, że p. Irena Szewińska nie skoczyła siedmiu metrów, które jej przepowiedano, ale pocieszyłem się, że jeszcze skoczy. Wierzyłem, że medal wybiega!

MARIAN

KAŻDA KROPLA polskiej krwi przelanej w walce o wolność jest bezcenna. My tutaj na wychodźstwie znamy dokładnie każde miejsce, gdzie walczył żołnierz polski, otaczamy je czcią i pamięcią. Mniej znane są nam walki na froncie wschodnim, tam, gdzie walczyli żołnierze, którzy następnie oswobodzili Warszawę i dobili hitlerizm w Berlinie. 12 października 1943 roku pod białoruskim miasteczkiem Lenino po raz pierwszy poszła w bój 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W rocznicę bitwy na jej polu odbyły się uroczystości, samo zaś miasto za serdeczną pomoc żołnierzowi polskiemu w te pamiętne dni odznaczona zostało Krzyżem Grunwaldu II klasy. Podajemy istotne fragmenty z niektórych wygłoszonych przemówień z tej okazji. Pełny ich tekst podała prasa krajowa.



15 października na polu bitwy pod Lenino odsłonięty został pomnik oraz muzeum pamiętek. Na płycie pomnika napis w językach polskim i rosyjskim głosi: „Żołnierzom polskim Pierwszej Dywizji imienia Tadeusza Kościuszki, którzy polegli w walce z faszystem niemieckim o wolność i niepodległość swojej ojczyzny — wieczna chwala”

LA BATAILLE de Lenino est une grande date de l'histoire de la Pologne contemporaine. C'est à partir de là que l'on commence à parler de la nouvelle armée populaire polonaise. Il y a 25 ans, le sang polonais coulait à Lenino, le soldat à l'aigle blanc approchait des frontières de la patrie. A l'occasion de cet anniversaire une délégation du gouvernement et de l'armée polonaise s'est rendue à Lenino où a été inauguré un monument qui matérialise l'hommage rendu aux soldats polonais morts pour la patrie et la liberté de l'Europe se trouvant alors sous le joug hitlérien.

**BITWA
POD LENINO**

TAM GDZIE POŁAŁA SIĘ POLSKA KREW...



Przemawia prezes ZBoWiD-u M. Moczar. Z lewej — minister obrony narodowej gen. W. Jaruzelski

Z PRZEMÓWIENIA PREZESA ZBoWiD MIECZYŚŁAWA MOCZARA

Nasze młode pokolenie uczy się w szkołach i wie, że przed 25 laty — tu pod Lenino — poszło do szturm 12 tys. polskich żołnierzy, którzy za patrona obrali bohatera narodu polskiego — Tadeusza Kościuszkę.

W bitwie tej polała się polska krew, lecz już nie w tragicznej obronie, nie w rozpaczliwej próbie zahamowania marszu najeźdźcy, lecz w udźwignieniu, w ofensywnym natarciu, w zwycięstwie. Tu szedł polski żołnierz na transzeje wroga z orężem zwycięstwa. Tu szedł on ramieniem w ramieniu z niezawodnym zahartowanym towarzyszem broni — żołnierzem bohaterskiej Armii Radzieckiej. Tędy szedł żołnierz polski do swojej ojczyzny...

Porusza więc do głębi to dzisiejsze nasze spotkanie. Spotkanie już z legendą, ale tak prawdziwą, jak prawdziwe są groby żołnierskie pod Lenino, jak prawdziwe są imiona i nazwiska ludzi, którzy tu skończyli swą żołnierską drogę, jak prawdziwa była ich krew, co wsiąkła w białoruską ziemię.

W 25 rocznicę bitwy pod Lenino oddajemy hołd żołnierzom-kościuszkowcom oraz ich towarzyszom spod czerwonogwiezdných znaków bojowych, którzy oddali swe życie, by przyspieszyć dzień

zwycięstwa, by przebić przez linie obrony wroga pierwsze kilometry drogi do Polski...

Bitwa pod Lenino to wielki wymowny symbol, a jednocześnie realny fakt o doniosłych dla Polski skutkach historycznych. Tu właśnie — po klęsce września 1939 r., po utracie niepodległości — spełniła się tęsknota polskich mas ludowych za odrodzeniem własnych, polskich i ludowych regularnych sił zbrojnych, za polskim mundurem i sztan-

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

gen. broni WOJCIECH JARUZELSKI powiedział m. in.:

Lenino otworzyło żołnierzowi polskiemu drogę do walczącego Kraju, stało się niezbędnym etapem na jego drodze do Warszawy i Berlina, stało się punktem wyjścia do naszej dzisiejszej obronnej rzeczywistości. Stąd nasze oddziały ruszyły do Kraju, by ogromnym wysiłkiem całego narodu i przy bezinteresownej, bezcennej radzieckiej pomocy wyrosnąć na poważną siłę zbrojną, zdolną zapewnić naszej ojczyźnie chlubny współdział w berlińskim zwycięstwie Armii Radzieckiej...

darem, za orężem, za odplatą hitlerowskim zbrodniarzom, za czynem wyzwoleniczym...

Kościuszkowcy, czołgiści i artylerzyści walczący pod Lenino byli tych sił zapowiedzią, ich chrzest bojowy — początkiem bojowej drogi odrodzonego Wojska Polskiego...

I jeszcze jest jedna ważna przyczyna, że czyn bojowy kościuszkowców stawiamy tak wysoko. Przyczyną tą jest fakt, że kościuszkowcy walczyli na decydującym o losach wojny froncie, w głównym jej ognisku, to znaczy na froncie wschodnim, to znaczy tu, na ziemi radzieckiej, potem na ziemi polskiej, a potem w Berlinie.

Tu właśnie na froncie wschodnim ważyły się losy narodów Europy, a może i nie tylko Europy. Hitlerowcy — jak wiadomo nam dziś z dokumentów — uważali, że jeżeli uda im się rozbić Związek Radziecki, zapanować na wschodzie Europy, to wówczas generalne zwycięstwo będzie już należało do nich. Innych — nie pokonanych jeszcze — rzucą na kolana. Dlatego hitlerizm skierował na wschód swe główne siły militarne i tu na ziemi radzieckiej i polskiej, w sposób najbardziej względniejszy, realizował swą politykę masowych zbrodni. Zbrodni nie spotykanych w dziejach.

Dziś można i należy powiedzieć powojennemu pokoleniu Europy — zrozumie nas niewątpliwie — że za plecami żołnierzy Armii Radzieckiej, walczącej z hitleryzmem, znajdowała się nie tylko Moskwa. Były tam również: Warszawa, Paryż, Rzym, Amsterdam i Londyn. Za linią frontu wschodniego, leżała cała Europa — jej losy.

Świadomi spoczywającej na nas odpowiedzialności, łącząc się dzisiaj z naszymi radzieckimi braćmi w hołdzie dla poległych żołnierzy radzieckich i polskich, wspominając służną i zwycięską wspólnie przebytą drogę — traktujemy tę uroczystość nie tylko jako wyraz uznania historycznego faktu, ale jako jeszcze jedno zobowiązanie, by nie uronić nic z tej wielkiej sprawy, która stanowiła istotę bitwy pod Lenino.

Młodzieżowa sztafeta poniosła urnę z ziemią spod grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie, by złożyć ją pod Lenino, gdzie wzniesiony został pomnik



Na uroczystościach pod Lenino spotkali się weterani obu armii. Od lewej: plk I. Tromok, plk J. Onasik, plk S. Arkuszewski i P. Parchomowski



SERDECZNE SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ



Pan Kubiszyn z ogromnym zaangażowaniem osobistym nawiązał do wypowiedzi panny Gbiorczyk. W jego rodzinnych Krzeszowicach tyle się przecież zmieniło w ciągu ostatnich 25 lat! Poznać nie można. I z tego — mówił p. Kubiszyn (pierwsze zdjęcie od lewej) — jesteśmy dumni wszyscy, zarówno Polacy w Kraju, jak i my, którzy żyjemy poza jego granicami. Natomiast pan Bzyl (drugie zdjęcie od lewej) powiedział, że krótkie teksty w języku francuskim umieszczone przy reportażach w języku polskim, a czasem wyjaśnienie po francusku niektórych sformułowań „ułatwi nam kontakt z pismem”

CE FUT une rencontre particulièrement sympathique. Pour la première fois de son histoire, la rédaction de notre „Tygodnik Polski” a invité dans ses locaux tous ses lecteurs. Naturellement, puisqu'ils sont des milliers et habitent dans toute la France ainsi qu'en Belgique, seuls sont venus ceux qui ce jour-là avaient le temps de rendre une visite au siège de leur journal et qui habitaient assez près. Cette rencontre s'avéra très utile et fructueuse. Les lecteurs de „la Semaine Polonaise” venus en nombre présentèrent leurs opinions sur l'unique hebdomadaire illustré de langue polonaise paraissant en France. Ceux qui pour diverses raisons n'étaient pas en état de se rendre sur place ont fait parvenir de nombreux messages. Cette réunion entre amis n'est que la première de plusieurs qui se suivront. Suivant les plans de la rédaction, la prochaine aura probablement lieu au mois de janvier de l'année prochaine.

TUZ PO UKAZANIU SIĘ w „Tygodniku Polskim” ogłoszenia o spotkaniu Redakcji z Czytelnikami, pierwszym takim zaproszeniu Przyjaciół pisma do lokalu redakcyjnego, wiele osób zatelefonowało:

— Czy to spotkanie rzeczywiście się odbędzie? Czy można na nie przyjechać? Czy trzeba mieć specjalne zaproszenie?

— Nie — odpowiadaliśmy. — Żadnego specjalnego zaproszenia nie potrzeba. Wszyscy nasi Czytelnicy są w Redakcji mile widziani. Przyjdźcie. Czekamy.

Niektórzy zaś Czytelnicy, jak pani Spychała z Paryża czy pani Kotlińska i inni, napisali listy, że ogromnie im przykro, iż nie mogą przybyć na to spotkanie, i życzą jego uczestnikom powodzenia, przesyłając równocześnie wszystkim Rodakom pozdrowienia. Pani Guibert z Boulogne, wyrażając żal z powodu niemożności przybycia na spotkanie w dniu 10 października

zapewnia, że na następne spotkanie redakcyjne na pewno przyjedzie. Pan Proch z Troyes napisał do redakcji, iż żałuje „że nie mieszka w Paryżu lub bliskiej okolicy, bo z przyjemnością wzięby udział w tym spotkaniu”. W swym liście p. Proch wyraził Redakcji swe uznanie, że nawiązując do najlepszych tradycji polonijnych, zacieśniając jeszcze bardziej serdeczne kontakty ze swymi Czytelnikami i w ten sposób przyczyniając się do ożywienia życia polonijnego. Do Redakcji nadszedł nawet list z Kraju, od p. Grzegorza Wesołego z Sosnowca, który posiadając rodzinę i przyjaciół w Paryżu i Blanc-Mesnil, po przeczytaniu ogłoszenia o spotkaniu w „Tygodniku”, przekazał serdeczne pozdrowienia dla Rodaków i Przyjaciół oraz wyrazy uznania dla Redakcji.

I oto mimo deszczu i prawdziwie jesiennej pogody — tego zapowiadzanego wieczoru duży pokój redakcyjny wypełnił się po brzegi. Na to pierwsze redakcyjne spotkanie z Czytelnikami przybyli starsi i młodzi z Pary-



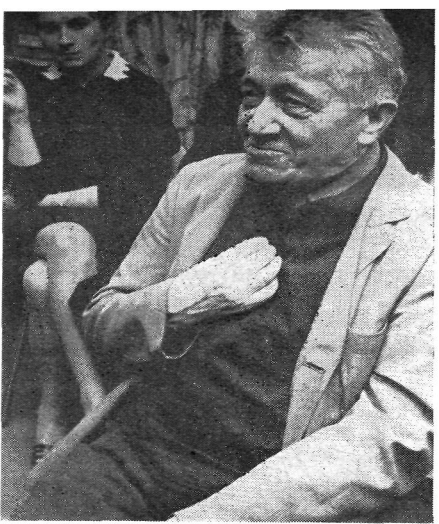
Licznie przybyłych Przyjaciół „Tygodnika Polskiego” powitała w skromnym, właściwym „Tygodnika Polskiego” Urszula Kozierowska (na zdjęciu pierwsza od niejsze problemy, z którymi boryka się „Tygodnik”, jego plany na najbliższą przyszłość o nich. Dyskusja, która się następnie wyłoniła, była niezwykle pożyteczna dla z pożytkiem wykorzystać przy redagowaniu pisma. Redakcja postanowiła dlatego najbliższe spotkanie odbędzie się w styczniu przyszłego roku. Nie wątpimy, że

Panna Janina Gbiorczyk (pierwsza z lewej) jest przedstawicielką młodego pokolenia Czytelników „TYGODNIKA POLSKIEGO”. Jeździ ona dość często w odwiedziny do rodziny w Kraju i interesują ją przemiany dokonujące się w Polsce



za i okolic, wszyscy serdecznie witani przez Redakcję. Nie sposób tu wymienić wszystkich. Pierwszy przyszedł p. Drożdżik z Paryża — jeden z najstarszych Czytelników „Tygodnika” — z p. Wdowiakiem z Devil-la-Barre, tuż za nimi panna Janina Gbiorczyk, p. Mikus, pani Michalczyk, p. Lubiński — właściciel hotelu „Opera-Lafayette” w Paryżu z małżonką, pani Sosnowska, p. Kubiszyn, p. Papierz, państwo Janakiewiczowie, p. Paul Maik — artysta-malarz, p. Bzyl, panna Jeanine Nosarzewska, a pan Michalski z Orly przyjechał z małżonką, synem Feliksem i córką Jeanne — wszyscy Czytelnicy „Tygodnika”.

Po krótkich słowach zagajenia spotkania przez redaktora naczelnego „Tygodnika Polskiego” i podziękowaniu za tak liczne przybycie do Redakcji, rozpoczęła się serdeczna rozmowa, wymiana zdań Przyjaciół na temat „Tygodnika”, posypały się z ich strony uwagi, propozycje. W swych wypowiedziach uczestnicy spotkania podkreślali, że cenią „Tygodnik”, gdyż jest on pismem dla wszystkich Polaków i niezależnie od zapatrywań jednocy dawnych emigrantów. Wiele słów uznania wyrazili pod adresem Józefa Grzybka z Nordu i pani Anny, udzielającej rad od serca. Pan Lubiński stwierdził, że zawsze z zainteresowaniem czyta o ży-



Pan Paul Maik, artysta malarz z Paryża (trzecie zdjęcie od lewej) uważa również, że szczególnie dla młodych krótkie wyjaśnienia w języku francuskim ułatwią dobry kontakt z TYGODNIKIEM. Pan Drożdżik (zdjęcie czwarte — siedzi na nim po prawej stronie) przyszedł na spotkanie redakcyjne z panem Wdowiakiem (od lewej). „Spisałem sobie wszystko w punktach — mówi p. Drożdżik — żeby nie zapomnieć przekazać Redakcji ani jednej ze swych uwag”. Analiza TYGODNIKA była szczegółowa, a propozycje bardzo liczne. Troskliwe spojrzenie na pismo, które się czyta, pomaga Redakcji

Dyskusja była poważna i wnikliwa, a uczestnicy spotkania w wielkim skupieniu słuchali wypowiedzi. Choć przeważali Czytelnicy starsi, obecni byli także przedstawiciele młodzieży. To nie był czas zmarnowany. Pismo będzie mogło lepiej służyć swemu przeznaczeniu. Bardzo dziękujemy.

Zdjęcia:
WŁ. SŁAWNY



nym lokalu redakcyjnym przy rue Taitbout w IX dzielnicy Paryża — redaktor prawej). W swym krótkim wprowadzeniu do dyskusji przedstawiła ona najważniejszą oraz dalsze zamierzenia Redakcji. Poprosiła zebranych, by wyrazili swój obustronny. Pozwoliła poznać „na żywo” opinię Czytelników — którą będzie można w niedługim czasie ponownie zorganizować takie spotkanie. Według jej planów, będzie ono równie pożyteczne. A więc — do zobaczenia na spotkaniu noworocznym!

Pan Michalski z Orly powiedział: „Jestem Czytelnikiem TYGODNIKA POLSKIEGO od jego pierwszego numeru. Obecnie TYGODNIK jest bardzo dobrym pismem, ale warto, by zaintrzygotał Czytelników dobrą sensacją

Pan Papierz, sam były kombatan, wyraził uznanie Redakcji, że przypomina walkę i przeżycia wszystkich żołnierzy polskich. Pragnie on widzieć w TYGODNIKU więcej materiałów związanych z ruchem kombatanckim

ciu i pracy Polaków lub Francuzów polskiego pochodzenia rozrzuconych po całej Francji. Dodał też, że wie, iż na północy Francji, skąd pochodzi i gdzie bardzo często jeździ, ludzie również tego typu reportaże czytają bardzo chętnie, dowiadując się czasem nawet o losach znajomych. **Panna Gbiorezyk** dodała, że rzeczywiście jej ojciec poprzez „Tygodnik” dowiedział się o losach swego znajomego. Ona sama chętnie czyta reportaże przedstawiające przemiany, jakie zachodzą w Polsce, szczególnie na wsi polskiej. **Pan Kubiszyn** włączył się tutaj do dyskusji nadmieniając, że w jego rodzinnych Krzeszowicach zmiany te są ogromne, podobnie zresztą jak w całej Polsce. Z uczuciem patriotycznym p. Kubiszyn mówił o Kraju. **Pan Papierz** podkreślił duże znaczenie w „Tygodniku” porad prawnych, które są bardzo pożyteczne, chciałby natomiast, by więcej miejsca poświęcać sprawom organizacyjno-prawnym kombatanów. Sam będąc kombatanem, p. Papierz uważa, że wyjaśnienia lub informowanie o nowych przepisach, uprawnieniach kombatanckich itp. pomogłoby wielu ludziom. Szczegółowej analizie poddał „Tygodnik” p. **Drożdżik**. Jego zdaniem, trzeba jeszcze więcej w „Tygodniku” pisać o starej emigracji, gdyż ona jednak bardziej jest związana z

„Tygodnikiem”. Dla niej też warto by przywrócić w „Tygodniku” stare rubryki, które zniknęły, jak np. „Majster-Klepka”, porady lekarskie, czy publikować stare piosenki, szlagiery. Tutaj dorzucił p. **Bzyl**, że z dużym wzruszeniem czytał artykuły w „Tygodniku” o odzyskaniu w 1918 roku przez Polskę niepodległości. Przecież on i jego rówieśnicy to przeżywali i teraz „Tygodnik” im to przypomni. Dla młodszego pokolenia 50-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę to tylko historia, a dla starszych to jakże serdeczne i bliskie osobiste wspomnienie! **Pan Michalski** z Orly, Czytelnik „Tygodnika” od jego pierwszego numeru, stwierdził, że „Tygodnik” jest obecnie bardzo dobrze redagowany. Jego zdaniem, brak jednak w piśmie reportaży, artykułów sensacyjnie podanych, które by zafascynowały Czytelnika. Sporo miejsca w dyskusji zajęła sprawa języka francuskiego na łamach „Tygodnika”. Z wypowiedzi uczestników spotkania redakcyjnego wynika, że w zasadzie można utrzymać dotychczasowe proporcje między językiem polskim i francuskim w „Tygodniku”. Natomiast wielu obecnych domaga się krótkich streszczeń w języku francuskim wszystkich większych reportaży i artykułów w języku polskim o życiu

tak we Francji, jak i w Polsce. Wielu młodych, tutaj urodzonych, ma poważne kłopoty z czytaniem po polsku. Dla nich szczególnie, by ich zainteresować i choć krótko przedstawić nawiątlany problem, konieczne są krótkie teksty francuskie. Wszyscy uczestnicy spotkania wyrazili radość i słowa podziękii pod adresem Redakcji za zorganizowanie tego pierwszego spotkania redakcyjnego i żądali kolejnych takich spotkań — nie tylko w Paryżu, ale w różnych regionach Francji. Padły nawet propozycje, by Redakcja zorganizowała bal dla swych Czytelników, a koniecznie już, by w styczniu odbyło się w Redakcji spotkanie noworoczne Czytelników. Wszystkie propozycje i uwagi, które padły na tym redakcyjnym spotkaniu ze strony Czytelników i Przyjaciół pisma, będą obecnie skrzętnie rozpatrywane i w miarę możliwości wzięte pod uwagę, o czym naturalnie dowiedzą się z łamów „Tygodnika” zainteresowani. O jednym już dziś informujemy naszych Przyjaciół, że w Paryżu kolejne spotkanie w Redakcji odbędzie się w styczniu. Będzie to, jak sobie życzyli uczestnicy redakcyjnej dyskusji — spotkanie noworoczne, na które już dziś serdecznie zapraszamy.

Pan Lubiński — właściciel hotelu „Opera-Lafayette” — przybył na spotkanie z małżonką. Na następne spotkanie — zapowiada — weźmie córkę. „Każdego z nas emigrantów — mówi p. Lubiński — interesują bardzo zamieszczane w TYGODNIKU informacje z życia Polaków rozsianskich nie tylko we Francji, ale na całym świecie



V CONGRES

UN BILAN CONSTRUCTIF⁽²⁾

La révolution sociale et politique polonaise de 1944-45 a fait de la Pologne un pays totalement nouveau et cela grâce au choix réfléchi du socialisme qui n'a pas été considéré comme un but en lui-même mais comme l'unique moyen efficace d'édifier une base économique et sociale nouvelle permettant de relever rapidement le pays et d'en faire une nation prospère. Grâce à ce choix „la Pologne a franchi une distance historique énorme, elle a rattrapé son retard économique et culturel, elle a créé une forte économie socialiste, elle a bâti une industrie lourde dont la production est treize fois supérieure à celle de l'avant-guerre, elle a modernisé et développé l'agriculture, elle a multiplié les rangs de la classe ouvrière hautement qualifiée, elle a éduqué de grandes quantités de travailleurs intellectuels et a relevé à tous les égards le niveau de vie de la nation.”

Dans le domaine de la politique internationale la révolution a redonné à la Pologne la place qu'elle méritait au cœur de l'Europe, elle en a fait enfin un pays véritablement souverain. Voici ce que disent les thèses du V-ème Congrès à ce sujet: „Notre pays, hier encore brouillé avec tous ses voisins et dépendant du jeu des puissances impérialistes, est aujourd'hui un Etat socialiste souverain, il appuie sa sécurité sur sa propre force de défense plusieurs fois multipliée et sur l'alliance inébranlable polono-soviétique, sur l'aide réciproque, sur l'amitié et la collaboration avec tous les pays socialistes frères.”

Les thèses du Congrès, qui sera une nouvelle date importante dans l'histoire contemporaine de la Pologne, procèdent à une analyse approfondie de l'essor économique, social et culturel de la Pologne au cours des cinq dernières années. Les progrès accomplis dans ce domaine au cours de ce laps de temps sont certainement moins spectaculaires que ceux réalisés pendant le quart de siècle écoulé par rapport à l'avant-guerre; cela s'explique par le fait que l'économie polonaise de l'après-guerre repartait presque à partir de zéro. Aujourd'hui les résultats sont quantitativement moins importants, bien que tout soit relatif, par contre qualitativement ils sont plus imposants. D'ailleurs, laissons parler les chiffres.

„La production industrielle aura augmenté en 1968 de 48% par rapport à 1963. Notre pays est un immense chantier de construction. Au cours des 5 dernières années nous avons investi dans l'élargissement de l'industrie plus de 315 milliards de zlotys, c'est-à-dire 40% de plus par rapport aux 5 années précédentes. Cet élargissement a englobé de nombreux nouveaux domaines ainsi que des nouveaux centres de l'industrie des matières premières et énergétique. (...) La participation de l'industrie et de la construction dans la création du revenu national est passée au cours de la période analysée de 58 à 61%. (...) Des transformations favorables ont eu lieu dans la structure de notre industrie. Le rôle des industries mécanique et chimique, ayant une importance décisive pour le progrès technique et le développement de l'économie nationale, a progressé. La participation de l'industrie mécanique dans la production industrielle du pays est passée de 24,4% à 28,7% et celle de l'industrie chimique — de 7,4 à 9,4%. (...) la production globale de l'agriculture pour les 5 dernières années est de 16% plus élevée par rapport aux 5 années précédentes (...) L'expression synthétique du développement de l'économie nationale est l'augmentation de 37% du produit du revenu national, le rythme moyen annuel de cette augmentation pour la période étudiée étant de 6,5% en comparaison des 5,4% pour la période entre le III et le IV Congrès du parti. Une telle dynamique de l'essor économique n'est atteinte que par peu de pays dans le monde.”

Comme je le signalais plus haut, tous ces investissements ont un but concret — améliorer la condition d'existence du citoyen Polonais. Et ce but semble être atteint: „Les ressources nominales de la population vivant du travail dans l'économie socialisée, y compris les avantages sociaux et calculées pour 1 personne, ont augmenté de 31% tandis que les gains réels, après le décompte des 9% d'augmentation du coût de la vie qui a eu lieu à cette époque — d'environ 20%”.

Mais ce n'est qu'une étape dans le développement de la Pologne d'aujourd'hui. Les thèses le disent clairement — la prochaine fois, c'est-à-dire au cours des années les plus proches — on fera encore mieux.

GAL

Badania płynu życia

PEWNEGO wiosennego dnia 1673 roku holenderski szlifler soczewek, **Antoni van Leeuwenhoek**, spojrział przez własnoręcznie sporządzony mikroskop na kroplę krwi i... zdumiał się niezwykle. Wbrew głębokiemu przekonaniu ówczesnej nauki, krew nie była jednolitym płynem: znajdowały się w niej liczne ciała — krwinki.

Owo pierwsze zdumienie Leeuwenhoek'a można uznać za początek naukowych badań krwi. I chociaż minęło od tego czasu prawie 300 lat, krew jest wciąż przedmiotem intensywnych badań, a w miarę ich rozwoju w coraz pełniejszym świetle ukazuje się zaskakująca złożoność i wielorakość funkcji tego „płynu życia”.

W połowie XX wieku nadal nie znamy jeszcze wielu bardzo ważnych problemów fizjologii i biochemii krwi, chociaż badania w tej dziedzinie prowadzone są niezwykle intensywnie w licznych laboratoriach świata. Badania krwi mają w naszych czasach wagę zupełnie wyjątkową — w latach pięćdziesiątych XX wieku choroby układu krążenia i krwi zbierają największe żniwo śmierci. Liczba zgonów, których przyczyną są właśnie te choroby, złowieszczono różnie. Obecnie w statystykach światowych liczba ta wysunęła się na pierwsze miejsce, a choroby układu krążenia uznane zostały za jedną z najgorszych plag współczesnej cywilizacji.

Stąd ogromne nadzieje, jakie medycyna wiąże z osiągnięciami hematologii — nauki o krwi. Nauka ta reprezentowana jest dziś przez wielką liczbę działów: najważniejsze wśród nich to hematologia morfologiczna, zajmująca się różnymi ciałkami krwi, hematologia serologiczno-immunologiczna, badająca mechanizmy obronności krwi i właściwości chemiczno-fizyczne jej osocza, oraz hematologia kliniczna, której przedmiotem badań są różnorodne choroby krwi.

Ostatnio pod naciskiem praktycznej medycyny obserwujemy gwałtowny rozwój badań przetaczania krwi, a także nowej dziedziny — koagulologii, nauki o krzepnięciu krwi, mającej zastosowanie niemal we wszystkich działach medycyny. Ta ostatnia dziedzina stała się od pewnego czasu — rzecz można — specjalnością polską. Polska hematologia ma zresztą dawne i bogate tradycje, a dorobek naukowy naszych kilkunastu placówek naukowych uczynił z Polski jeden z głównych centrów światowych badań krwi.

Jeszcze w XIX wieku polscy biochemicy **Marceli Nencki** i **Leon Marchlewski** stwierdzili niezwykle podobieństwo chemiczne dwóch podstawowych dla życia substancji: czerwonego barwnika krwi — hemoglobiny,

odpowiedzialnej za przyswajanie tlenu, oraz zielonego barwnika roślin — chlorofilu, który umożliwia fotosyntezę. Było to wówczas stwierdzenie śmiałe i wyjątkowo ważne — potwierdziło ono jedność świata żywych istot i zapoczątkowało ważne badania biochemiczne krwi. Polski lekarz ze Lwowa **Edmund Biernacki** jako pierwszy zwrócił uwagę (na początku XX wieku) na związek między szybkością opadania czerwonych ciałek w pobranej od człowieka krwi a rodzajem choroby. Metoda jego (tzw. odczyn Biernackiego — OB) stosowana jest dziś powszechnie we wszystkich szpitalach świata, jako umożliwiająca szybkie rozpoznanie stanu organizmu.

Inny polski uczyony, **Ludwik Hirsfeld**, stworzył podstawy nauki o grupach krwi; wraz z niemieckim lekarzem E. Dungernem wprowadził używane dziś wszędzie oznaczenie tych grup: A, B, AB i O. Stworzony i kierowany przez niego Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej we Wrocławiu (obecnie — imienia L. Hirsfelda) jest dziś jedną z placówek produkujących na świecie, m.in. w badaniach odporności i grup krwi.

Obecnie główne ośrodki badań krwi znajdują się w Polsce: we Wrocławiu (prof. H. Kowarzyk), Warszawa (nieżyjący już prof. E. Kowalski, prof. Tempka, prof. Ławkowicz i inni) oraz w Białymstoku (prof. Buluk, doc. Nie-wiarowski). Nie sposób byłoby oczywiście przedstawić polski dorobek w zakresie hematologii — kilka słów poświęcimy więc tylko tajemniczej koagulologii.

W schorzeniach układu krążenia, atakujących dziś olbrzymią liczbę ludzi, zawodzi m.in. mechanizm krzepnięcia krwi. Przyczyn wielu chorób należy także szukać w pewnych drobnocząsteczkowych czynnikach — tzw. płytkach, zawierających trombokinazę — substancję ważną dla prawidłowego przebiegu krzepnięcia.

W toku ewolucji wytworzył się w organizmach ssaków bardzo złożony mechanizm, utrzymujący krew w postaci płynu wewnątrz naczyń, a powodujący jej natychmiastowe krzepnięcie w wypadku zranienia. Nie trzeba przecież uzasadniać znaczenia tego mechanizmu dla życia i zdrowia — tymczasem coraz częściej wśród ludzi spotyka się jego zakłócenia. Powstają skrzepy właśnie wewnątrz naczyń lub — w innych przypadkach — krew nie krzepnie w razie zranienia.

Otóż możemy już dziś mówić o istnieniu w świecie polskiej szkoły koagulacji (krzepnięcia; koagulologia — nauka o krzepnięciu) krwi. Biochemia płytek krwi (czyli trombocytów) jeszcze 5 lat temu rozwijała się właściwie tylko w Polsce — pionierskie prace w tej dziedzinie zwróciły uwagę specjalistów na wagę problemu. W drobnocząsteczkowych trombocytach znajduje się wiele najważniejszych katalizatorów biologicznych (substancji regulujących krzepnięcie krwi) — m.in. pewne białka kurczliwe (podobne nieco do białek mięśni). Białka te w dużej mierze odpowiedzialne są za skrzepy.

Mechanizm krzepnięcia krwi ujawnia swą coraz większą złożoność i zarazem potwierdza się coraz większe znaczenie tego prawidłowego przebiegu dla utrzymania zdrowia.

W ten sposób potwierdzają się raz jeszcze zdumiewające zależności żywej materii — zaburzenia w najmniejszych, niedawno w ogóle wykrytych elementach krwi stają się groźbą dla współczesnej populacji ludzkiej. Walka o zrozumienie roli pojedynczych związków chemicznych, których nikłe zaledwie ślady znajdują się w niedostrzegalnych bez mikroskopu trombocytach, jest najbardziej autentyczną walką o życie człowieka.

Maciej IŁOWIECKI

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot Paris 9^e

téléphone: 770-83-37 c.c.p. Paris: 189-46-68

poleca książki po najniższych cenach:

Inż. dr Leon Burnat
Leon Darmochwał
Dyląg i Orłóń
Tadeusz Dobrzański
Felicjan Gabryelewicz
Gutkowski
Mgr inż. Henryk Jost
Lunc i Szaniawski
Zdzisław Marciniak
Inż. Andrzej Mazurkiewicz
Mytkowski i Winiarski
Olszak, Kaufman
Bohdan Paszkowski
Stanisław Szper
Włodzimierz Trusz
Władysław Tryliński
Janusz Wojciechowski

SZLIFOWANIE I DOGLĄDZANIE ŚCIERNE METALI 13,20
TECHNOLOGIA BUDOWY MASZYN 6,15
WYTRZYMAŁOŚĆ ZMĘCZENIOWA MATERIAŁÓW 12,00
RYSUNEK TECHNICZNY MASZYNOWY 18,00
CZĘŚCI MASZYN (2 tomy) 39,70
CHEŁDNICTWO. Wybrane zagadnienia obliczeniowe. 12,95
O GÓRNICTWIE I HUTNICTWIE W TATRACH POLSKICH 9,00
ZARYS MECHANIKI OGÓLNEJ 9,00
MECHANIKA PROCESÓW TŁOCZENIA BLACH 13,30
RĘCZNE PODNOSZENIE I PRZENOSZENIE CIĘŻARÓW 1,50
ELEKTRONIKA OBRABIARKOWA 12,60
TEORIA KONSTRUKCJI SPRĘŻONYCH (2 tomy) 30,00
OPTYKA ELEKTRONOWA 9,90
WYTRZYMAŁOŚĆ ELEKTRYCZNA I TECHNIKA IZOLACYJNA 12,60
TELETECHNIKA 6,15
DROBNE MECHANIZMY I PRZYRZĄDY PRECYZYJNE 23,00
PIES ELEKTRONICZNY I INNE CIEKAWY MODELE 5,40
MAŁY PORADNIK MECHANIKA 29,70
PORADNIK SPAWALNICZY (91 str.) 27,00
PORADNIK TOKARZA (464 str.) 12,10
PORADNIK WIERTACZA (380 str.) 10,00

Do cen powyższych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

▲ Avec la participation de 8 savants français a eu lieu à Varsovie une réunion de travail des chercheurs polonais et français dans le domaine de l'industrie des éléments pneumatiques et hydrauliques.

▲ Le célèbre peintre naïf polonais Nikifor Krynicki est décédé à la suite d'une longue maladie. Ses oeuvres étaient connues du monde entier grâce aux nombreuses expositions organisées au cours des dernières années. Il était âgé d'environ soixante ans, la date exacte de sa naissance était inconnue même de l'artiste.

▲ L'actrice dramatique polonaise Mieczysława Cwiklińska est aujourd'hui âgée de près de 90 ans. Malgré son âge avancé, elle continue à faire la joie de ses admirateurs. Pour la 1000-ème fois elle a joué son rôle dans la pièce de Cassona „Les arbres meurent debout”.

▲ A la Galerie des Arts plastiques de Bruxelles vient d'avoir lieu une exposition de l'artiste peintre polonaise Wanda Wedecka. Les tableaux de l'artiste ont éveillé l'intérêt des critiques d'art et des milieux culturels de la capitale belge.

● NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ L'Association Frédéric Chopin de Varsovie vient de faire savoir que le VIII Concours International Frédéric Chopin aura lieu à Varsovie du 7 au 25 octobre 1970. Pour la première fois dans l'histoire du plus grand concours de piano du monde, les éliminatoires prévoient des oeuvres d'autres compositeurs que celles du grand pianiste polonais. On pourra jouer entre autres du Bach, du Beethoven, du Mozart, du Debussy etc.

▲ Le Centre de la Santé de l'Enfant qui sera construit avec la participation importante de l'aide des Polonais de l'étranger

sera situé à Międzyzlesie, dans les environs de la capitale polonaise. Le choix de ce lieu a été fait en raison du climat propice de la localité.

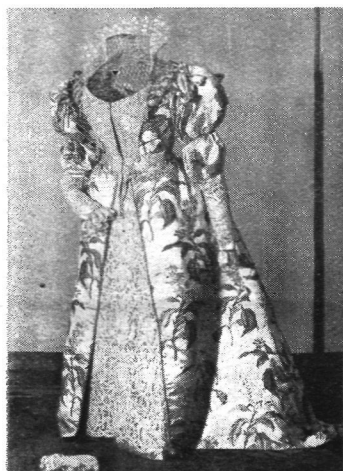
▲ Au cours de la dernière exposition philatéliste organisée à Cracovie pour le 75-ème anniversaire du mouvement philatéliste en Pologne, un cambrioleur s'est emparé de la première série de timbres émis à l'occasion des premiers jeux olympiques de 1896. Le vol a eu lieu le jour de l'ouverture des jeux de Mexico.

▲ La Pologne occupe la sixième place au mon-

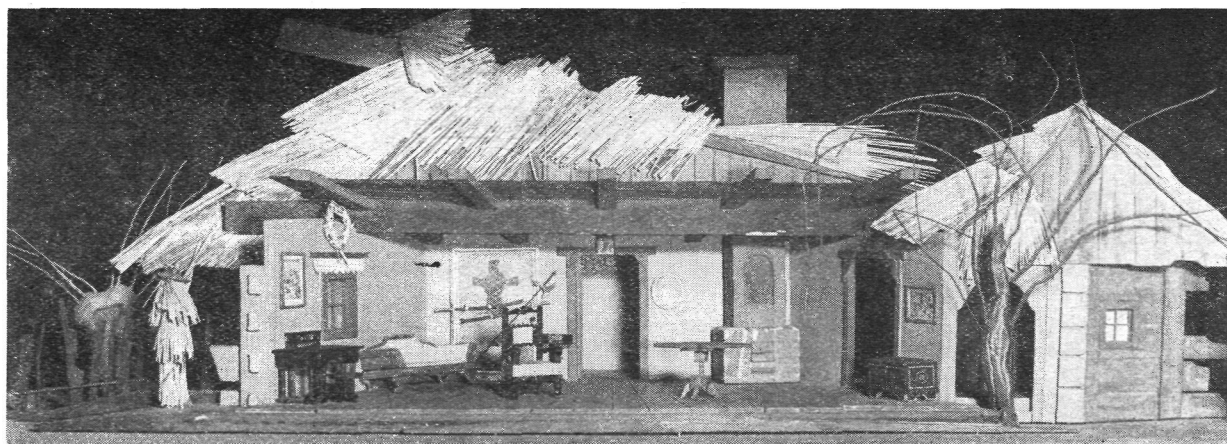
de en ce qui concerne la production des oeufs avec six milliards de pièces par an. Les premières places reviennent aux USA, à l'Angleterre, la RFA, la France et à l'Italie.

▲ Les usines d'Aleksandrowice, spécialisées dans la production de matériel pour la voile viennent de sortir un nouveau modèle de planeur „Kobra”. Fabriqué à partir de matériaux synthétiques, ce planeur sera, d'après les spécialistes, un des atouts de la Pologne au prochains championnats du monde de vol à voile qui auront lieu aux Etats-Unis.

MUSEE DU THEATRE



LE PREMIER MUSEE du théâtre en Pologne, dont les salles se trouvent dans les salons du Teatr Wielki de Varsovie, a été inauguré il y a exactement trois ans, pour le 200-ème anniversaire du théâtre national polonais. Aujourd'hui, ce musée est considéré par les spécialistes et les amateurs de théâtre tant de Pologne que de l'étranger comme un des plus intéressants en Europe. Les six salles du musée, d'une belle architecture classique, contiennent des docu-



ments relatifs à l'histoire de la scène polonaise. Le Musée comprend cinq sections: théâtre dramatique, opéra, ballet, théâtre contemporain (cette section est consacrée à l'histoire du théâtre de la Pologne Populaire) et une bibliothèque spécialisée ouverte à tous ceux qui veulent en savoir le plus possible sur Melpomène.

L'histoire du Musée est particulièrement intéressante et remonte à proprement dit à la fin du siècle dernier; à cette époque les principaux théâtres organisaient des expositions consacrées à leur activité, aux grands acteurs ou à certains aspects de l'histoire du théâtre polonais. Parmi les meilleures, signalons la première exposition théâtrale de Varsovie qui eut lieu en 1902 et l'exposition intitulée „Centième anniversaire

de la mort de Wojciech Bogusławski” (1929). Les théâtres avaient ainsi amassé des collections importantes dont la plupart furent malheureusement détruites ou dispersées au cours de la dernière guerre. Cependant, certaines pièces de grande valeur artistique ont été sauvées et aujourd'hui on peut les admirer et les étudier de près. C'est ainsi que le public et les visiteurs peuvent voir un plateau d'argent massif offert par la reine Victoria aux frères Reszke, deux célèbres chanteurs polonais. Jan Reszke chanta au mariage du duc d'York; le programme de ce spectacle se trouve également au Musée, il est imprimé sur du satin blanc avec les portraits du jeune couple, de la reine Victoria et des têtes couronnées invitées.

Les photos que nous

présentons permettent de se faire une idée du Musée du théâtre de Varsovie. On peut y admirer entre autres un des costumes de scène d'Helena Modrzejewska (Modjeska), la plus grande actrice dramatique polonaise qui fut également une des vedettes du théâtre américain. Le visiteur peut presque toucher du doigt (ce qui est naturellement strictement interdit) les costumes dessinés par A. Pronaszko pour „Kordian” de Słowacki ainsi que les décors pour le „Noce” („Wesele”) de Wyspiański. Le musée du Teatr Wielki compte plusieurs de ces souvenirs si chers aux amis des planches; après l'avoir visité, on comprend mieux le travail et la passion de ceux qui consacrent toute leur existence pour nous amuser ou nous émouvoir.

ICI VARSOVIE

Nos lecteurs de langue française s'intéressant à tout ce qui se passe en Pologne trouvent ici des informations que nous essayons de rendre de plus en plus attrayantes. Mais la surface de notre hebdomadaire ne nous permet pas toujours de faire face à tous les événements, d'autre part la production d'un périodique se fait souvent aux dépens de l'actualité la plus brûlante. C'est pourquoi nous rappelons à tous nos Amis qu'ils peuvent en savoir beaucoup plus en écoutant les émissions de Radio-Varsovie destinées tout spécialement aux éditeurs de France, Belgique et Suisse. Ces émissions ont lieu tous les jours aux horaires suivants:

à 12.00 h. sur 19,71 m, 25,42 m (15215, 11800 kc/s)
à 16.00 h. sur 25,42 m, 31,41 m (11800, 9550 kc/s)
à 19.00 h. sur 31,50 m, 41,99 m (9525, 7145 kc/s)
à 19.30 h. sur 25,09 m, 31,45 m, 42,11 m, 50,04 m (11955, 9540, 7125, 5995, 1502 kc/s)
à 21.00 h. sur 31,41 m, 41,18 m (9550, 7285 kc/s)
à 22.30 h. sur 41,99 m, 48,90 m (7145, 6135 kc/s)

Certaines émissions peuvent intéresser tout particulièrement nos lecteurs. C'est ainsi que tous les jours, à midi et 16.00 h., Radio-Varsovie présente l'actualité politique en Pologne et le point de vue polonais sur les grands événements mondiaux. Le mardi à 19.30 et 21.00 h. le Courrier des Auditeurs répond aux questions de ceux qui s'intéressent de près à la Pologne; cette émission est reprise mercredi à 19.00 h. et 22.30.

Les jeunes peuvent se mettre au courant des problèmes de leurs copains de Pologne en écoutant les mardi et jeudi, à 19.00 et 22.30 h., l'émission intitulée Garçons et Filles de Pologne.

Radio-Varsovie émet également d'autres programmes particulièrement appréciés par ses auditeurs. Ainsi, le vendredi, à 19.00 h. et 21.00, vous pouvez écouter Le Monde du Travail, consacré aux problèmes de la classe ouvrière en Pologne. Le samedi à 19.30 et 21.00, et le dimanche à 19.00 et 22.30 h., vous pourrez tout savoir sur la semaine écoulée en écoutant La Semaine en Pologne. Enfin le dimanche à 19.30 h. et 21.00 ainsi que le lundi à 12.00 et 16.00 h. Radio-Varsovie vous présentera ses Messages d'Amitié.

Ces émissions et la lecture de notre hebdomadaire (auquel vous vous êtes certainement abonné pour l'année prochaine) vous permettront de vous faire une opinion plus complète sur la vie en Pologne, ses problèmes et leur solution, son activité et ses réalisations dans tous les domaines de la vie moderne.

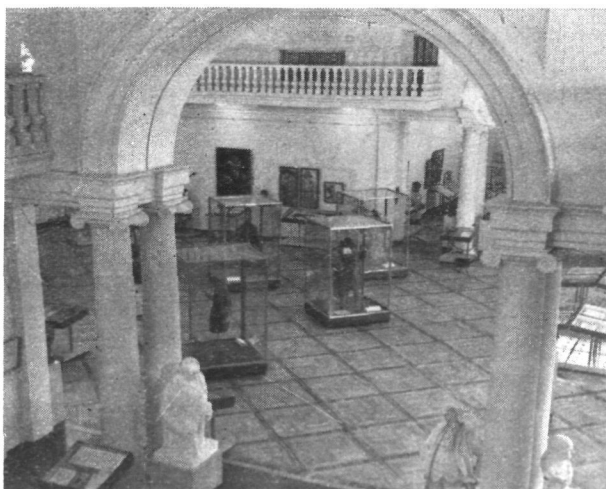
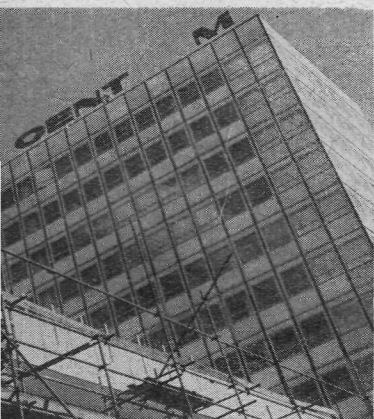


FOTO AKTUALNOŚCI Z KRAJU I ZE ŚWIATA

- La ville de Poznań inaugurerà d'ici peu un nouveau centre commercial ultra-moderne.
- On a célébré l'anniversaire de la création du bataillon des „Czwartacy”, un réseau les plus dynamiques de la résistance polonaise.
- Au cours de la convention démocratique à Chicago a eu lieu une ma-

- nifestation en faveur de la paix au Vietnam.
- Ce portrait de Brigitte Bardot est considéré par certains comme une oeuvre d'art.
- Violette Villas qui vient d'effectuer une longue tournée aux USA est rentrée en Pologne.
- Cette moto est le dernier cri de la mode sur les routes américaines.



„CENTM” TO NIE BŁĄD! To po prostu nie dokończony napis „Centrum” na nowym domu handlowym w jednym z wieżowców, które są na ukończeniu w śródmieściu Poznania i zmieszczą wielkie magazyny handlowe



Z ICH WALKI I KRWI POLSKA POWSTAŁA BY ŻYC. Legendarny batalion Armii Ludowej imienia „Czwartaków” — słynnego w historii polskich walk o wolność Czwartego Pułku Piechoty, dzieci Warszawy — odznaczył się wielką ilością akcji bojowych stoczonych podczas okupacji. Co roku w Święto Zmarłych kwatery batalionu „Czwartaków” pokryta jest dywanem świeżych kwiatów, płoną znicze i zaciągane są honorowe warty młodzieży pamiętającej o bohaterach



SKOŃCZYĆ Z WOJNA! SKOŃCZYĆ Z WOJNA! — to hasło powtarza się w nieskończoność na transparentach wznoszonych na wielkich zebraniach w USA. I to nie tylko na zebraniach organizacji specjalnie do walki z brudną wojną wietnamską utworzonych, ale i na manifestacjach członków partii, rządzącej w Ameryce. Na zdjęciu — demonstracja antywojenna na „konwencji” Partii Demokratycznej w Chicago



PORTRET BRIGITTE BARDOT z tysięcy nasion, m. in. soczewicy, kukurydzy i soi. Originalność za wszelką cenę — to autor niewątpliwie osiągnął. Ze to sztuka — trudno jednak uwierzyć



VIOLETTA VILLAS — popularna piosenkarka polska po dwóch latach występów w Las Vegas (USA) powróciła znów do Warszawy



„JEDNAALBODWIE” — taką nazwę handlową nosi świeżo skonstruowany i lansowany na rynku amerykańskim motocykl. Szybkość — 160 km/godz. zwraca uwagę, „załoga” także, ale czy długość tej maszyny — 2,80 m nie utrudni eksploatacji?

ZDJĘCIA: CAF i KEYSTONE

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •



Sportowcy polscy pozdrawiają z Meksyku Czytelników „Tygodnika Polskiego”

CZWARTY POLAK NA PODIUM ZWYCIĘZCÓW

Strzelectwo nie należy do najbardziej popularnych konkurencji sportowych, a już na pewno nie jest sportem widowiskowym. Jednak złoty medal liczy się także, zwłaszcza że zdobyty w bardzo trudnej konkurencji pistoletu sylwetkowego. Mjr JÓZEF ZAPĘDZKI dokonał tej sztuki, uzyskując w Meksyku 593 punkty na 600 możliwych, ustanawiając równocześnie tym wynikiem rekord olimpijski. Polak powtórzył sukces por. Karasia z Olimpiady w Berlinie, choć wówczas — w 1936 r. znakomity polski strzelec wywalczył tylko brązowy medal w broni małokalibrowej.

Strzelcy przeżyli spore emocje, gdy zmęczony mjr Zapędzki w przedostatniej swojej serii pięciu strzałów uzyskał 47 punktów; na szczęście w ostatniej, po doskonałym skupieniu polski strzelec, przy którym błędna chyba umiejętności bohaterów westernów — ulokował wszystkie pięć strzałów w dziesiątkę. Jak bardzo ta absolutna dokładność ostatniej serii była potrzebna dowodzi fakt, że następnym po nim strzelec uzyskał 591 punktów. Pomysleć: dwa razy lekkie, nieopanowane drgnienie ręki — i już po złotym medalu. Między pierwszym na liście — Polakiem, a ósmym — Włochem Liverzani było zaledwie 5 punktów różnicy, a dla znakomitego strzelca, mistrza olimpijskiego z Tokio Fina Linnosquo zabrakło już miejsca w tym towarzystwie.

Polak strzelał rano, znacznie wcześniej niż jego najgroźniejsi rywale Rosca, Sulejmanow i Duering. Pierwszym, który złożył gratulacje polskiemu mistrzowi olimpijskiemu, był ambasador PRL w Meksyku Ryszard Majchrzak, kibic strzelectwa.

Mjr Zapędzki po zdobyciu złotego medalu powiedział dziennikarzom:

„Walka była niestychanie trudna. Wszyscy byliśmy zdenerwowani. Trudno się dziwić. Pistolet sylwetkowy to jedna z najcięższych konkurencji strzeleckich. Na szczęście strzelałem rano. Oczywiście denerwowałem się, ale nie tak jak potem, gdy obserwowałem rywali”.

Mjr Józef Zapędzki ma 39 lat, urodził się w Kaźmierówce. Wynik, jaki

osiągnął w Meksyku, a który jest nowym rekordem olimpijskim — jest niższy od jego rekordu Polski. W 1964 r. uzyskał on w tej samej konkurencji 593 punkty, w 1966 r. 594, a w 1968 — nawet 596 punktów. Mistrz olimpijski jest członkiem klubu „Słask” — Wrocław.

OTO WYNIKI: 1. Zapędzki (Polska) 593 pkt., 2. Rosca (Rumunia) 591 pkt., 3. Sulejmanow (ZSRR) 591 pkt., 4. Duering (NRD) 591 pkt., 5. Masurat (NRF) 590 pkt., 6. Dommrich (NRD) 589 pkt.

NOTATNIK SPORTOWCA

PIŁKA NOŻNA

LENS. Lens-Oignies 2:2. Drużyna amatorska RC Lens prowadziła do przerwy 2:0. Obie bramki były dziełem doskonale w tym dniu grającego Janiszewskiego. Po przerwie drużyna Oignies wykorzystała pewność siebie przeciwników i po dwóch pięknie przeprowadzonych kontratakach przez Wabińskiego i Popiele zdołała wyrównać. Najlepsi na boisku byli: Kłopotcki w bramce Oignies oraz Janiszewski w ataku.

DUNKERQUE. Dunkerque-Auchel 3:0. Mimo dobrej gry Kostura drużyna z Auchel zeszła z boiska bez bramki honorowej.

AVION. Avion-Liévin 0:5. Zespół Krawczyka, dawnego gracza zawodowego RC Lens, odmówił zdecydowane zwycięstwo nad słabo grającą drużyną gospodarzy.

LIEVIN. W bieżącym sezonie sportowym barw klubu „Diana” bronić będą m. in.: Szelaż I, Szelaż II, A. Miętki, J. C. Miętki, Iwanowski, Krzyżaniak, Bobkiewicz, Załewski.

ARRAS. Arras-Neuix 2:1. Gospodarze wygrali zasłużenie, głównie dzięki dobrym zagranikom Kozy. W tabeli zajmują oni pierwsze miejsce razem z drużyną gości.

SAINT-AVOLD. Saint-Avoid — Pont-Mousson 2:1. Najlepszymi graczami na boisku byli Gołab i Domagała (Saint-Avoid), którzy zdobyli 3 bramki.

MERLEBACH. AS Strasbourg — Merlebach 4:0. Mimo dobrej gry starych weteranów boisk piłkarskich — Rodzika i Maleski, drużyna Merlebach przegrała bardzo wysoko na własnym boisku.

DOURGES. Dourges-Billy. 1:0. Lokalne derby wygrała zasłużenie drużyna Dourges. Wyróżnić należy za dobrą grę Nawroicka i Wechte.

BRUAY-en-ARTOIS. W obecnym sezonie w klubie A. S. Gare występować będą m. in.: Adamski, Lisowski, Kowalski i Hollender.

BRUAY-en-ARTOIS. Miejscowy syndykat inicjatywy zorganizował turniej 16 zespołów dzielnicowych, uformowanych przy ośrodkach przemysłowych. W zespole firmy „Prixi” biorą m. in. udział gracze: Skrzypczak, Zbiegiel, Blaszczyk, Kowalski, Kaliszewski, Podwin, Bredow i Rumiński.

ODZNACZENIA SPORTOWE

FAMECK. Dekretem ministerstwa dla spraw młodzieżowych został odznaczony medalem honorowym p. Władysław Myszkiński za zasługi położone dla rozwoju sportu na terenie Alzacji i Lotaryngii.

LEKKA ATLETYKA

LIEVIN. W ramach spotkania departamentalnego Barylski z SO Bruay wygrał bieg na 800 m w kategorii juniorów, a Kisiel z SOB był trzeci w kategorii seniorów na tym samym dystansie. Bieg na 80 m dla kadetów wygrali: Kleczewski z USAL w serii pierwszej i Zboralski z USAL w serii drugiej. W biegu na 1500 m w kategorii seniorów Kliński z USAL był drugi. W rzucie młotem dla juniorów Rybak z SOB był drugi.

KOSZYKÓWKA

BERCK. Berck-Oignies 47:48. Piękne zagrania Głodka pozwoliły drużynie Oignies wywieść cenne punkty z Berck. Dobrze grali: Włodarczyk, Szczepaniak i Jakubczak. U gospodarzy — Słotwiński.

JUDO

MONTCEAU-lès-MINES. Miejscowy Judo-Club rozpoczął ostatnio ożywioną działalność sportową. Do zespołu trenerów-monitorów należą m. in. pp. Jukowski, Sadowski, Tachon, Wyczorski. Wszyscy oni posiadają tzw. czarne pasy judo. Do komisji technicznej należy p. Siódak jako prezes i p. Łukowicz jako wiceprezes. W ćwiczeniach treningowych bierze udział przeszło 150 zawodników.

JESZCZE PO RAZ PIĄTY!

Piątym Polakiem — mistrzem olimpijskim został Jerzy Kulej w wadze lekkopółśredniej. Pokonał on zdecydowanie południowoamerykańskiego pięściarza, Kubańczyka — Requiroza. Kulej powtórzył tym samym sukces z Tokio, gdzie także zdobył złoty medal. Józef Grudziń w walce finałowej pokonał z amerykańskim Murzynem Harrisem porażkę i zdobył srebrny medal, podobnie jak Artur Olech przegrał w finale z Meksykanczykiem Delgado. Skrzypczak w papierowej i Dragan w półciężkiej zdobyli medale brązowe.

SIATKARKI NA PODIUM

Przyjemną niespodziankę sprawiły polskie siatkarki, których zdjęcie już opublikowaliśmy. Ostatecznie zdobyły one brązowy medal, choć przyszło im to ze znacznie większym trudem niż zdobycie tego samego medalu w Tokio.



JANUSZ WOLNIEWICZ

Znany podróżnik — dziennikarz Janusz WOLNIEWICZ, współpracownik popularnego krajowego miesięcznika „Morze”, od wielu lat wędruje po odległych lądach i krajach w poszukiwaniu rozstianych po świecie Polaków i pamiątek po ich poprzednikach.

NA TROPACH POLAKÓW W ŚWIECIE (VII)

KURCZAKI I WIELKI KANION KOLORADO

KREW spływała na betonową posadzkę gęstymi falami. Morderców było tylko dwóch, ale nieprzeciętnie wprawnych. Szybkie jak myśl ruchy noża otwierały tętnicę z milimetrową precyzją. Oparzy gorącej krwi wypełniały pomieszczenie, czerwienią plamały ściany i ubrania. Mordowano non stop, a taśma dostarczała wciąż nowe przemysłnie podwieszane za nogi ofiary.

— Co miesiąc we wszystkich drobiarskich rzeźniach USA ginie około dwustu milionów brojlerów, nie licząc dorosłego drobiu, indyków i kaczek — mówił towarzyszący mi lekarz weterynarii — a nasi inspektorzy obowiązani są skontrolować każdą ubitą sztukę. Ta rzeźnia należy raczej do niewielkich... Chodźmy dalej...

Z ulgą opuściłem makabryczne pomieszczenie, aby prześledzić dalszy bieg taśmy.

Zakład znajdujący się w pobliżu Los Angeles zwiadałem na zaproszenie doktora Gałęckiego, Polaka zamieszkałego od lat w Kalifornii, który objaśniał mi tok produkcji. Dyplom lekarza weterynarii uzyskał on jeszcze przed wojną w Polsce, a obecnie z ramienia władz federalnych pracuje w inspektoracie drobiarskim, podległym ministerstwu rolnictwa.

— Obowiązki inspektora nie należą do łatwych, pracuje on przy taśmie tak jak robotnik, zresztą zaraz sam to pan zobaczy. Sztuki z jakimiś plamami czy krwawkami na skórze bezapelacyjnie zostają odrzucone. W razie większej partii podejrzanym kurczakom inspektor ma prawo zastopować taśmę. Nie trzeba dodawać, co taki wypadek oznacza dla właściciela rzeźni, ale od decyzji nie ma odwołania.

ciąg produkcyjny prowadził kurze zwłoki zawilgocionymi wykrętasami przez wiele kąpieli, urządzeń i maszyn. Mechaniczne skubarki dość dokładnie odzierały je z pierza, myły, płukały, a ustawieni przy taśmie ludzie, niczym roboty, uzupełniali, poprawiali pracę maszyn, pakując w ostatniej fazie podrobki do wnętrza oczyszczonej jamy brzuszej. Efektem końcowym była celofanowa paczuska z apetyczną zawartością nadająca się wprost na patelnię lub rożen.

— Pomyślane to wszystko jest niezłe. Nic się właściwie nie zmarnuje. Kurze łapy sprzedaje się do Hongkongu, pierze — zawierające przeciętnie ponad 25% przyswajalnego białka — po przerobce służy jako pasza w farmach drobiarskich. Głowy zmielone na mączkę kostną znajdują swoje zastosowanie, jelita także, po odpowiednich procesach, zużywają się chociażby na karmę dla domowych kotów czy psów. Siedemdziesiąt sześć procent wagi bitej zjadają jednak ludzie. Jest to znakomity stosunek czystego mięsa do odpadów.

WGOSCIŃNYM domu państwa Gałęckich moja drobiarska edukacja znacznie się zaokrągliła i w krótkim czasie stałem się entuzjastą hodowli brojlerów. Zresztą nie tylko ja. Z informacji udokumentowanej przez doktora liczbami wynikało niezbicie, że cały świat ciągle poszerza hodowlę drobiu na ogromną skalę. Dzięki temu w wielu krajach kilogram kurzy kosztuje już dziś jedną piątą tego, co kilogram wołowej polędwicy. Eskluzywne niegdyś danie z drobiu stało się codzienną strawą wielu milionów ludzi na świecie. Kurczak w tych swoistych zawodach poibił na głowę krowy i świnię.

— Sprawa jest stosunkowo prosta — mówi doktor — mięso kurze jest lekkostrawne i zdrowsze niż wieprzowina, a jednocześnie dużo tańsze w produkcji.

Dla wyprodukowania jednego funta żywej wagi kurczęcia potrzeba czterokrotnie mniej paszy, niż na wyprodukowanie tej samej ilości wołowiny i dwukrotnie mniej niż dla uzyskania funta wieprzowiny. W ciągu ośmiu do dziewięciu tygodni dobrej rasy brojler uzyskuje wagę około półtora kilograma i idzie do rzeźni. Proszę, aby stać się swinią, potrzebuje około roku. W tym samym czasie wychowuje się pięć pokoleń kurcząt i jeszcze zostaje czas na prace przygotowawcze między cyklami hodowlanymi. Czy można się dziwić, że w tym stanie rzeczy kurczak triumfalnie kroczy przez świat?

Słuchałem wywodów doktora, a jednocześnie zająłem znakomicie przyrządzone przez jego małżonkę kurczę w potrawce. Kto w tych warunkach mógłby mieć najmniejsze chociażby wątpliwości na temat drobiarstwa?

— Ameryka produkuje obecnie — kontynuował doktor Gałęcki — dwa i pół miliarda brojlerów rocznie, Francja — 100 milionów, Polska — około 20 milionów...

Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że pan Gałęcki, któremu „nic co kurze nie było obce”, podczas swoich odwiedzin w Kraju dobrze zapoznał się także z hodowlą kurcząt w Polsce, a nawet prowadził na ten temat wykłady dla polskich specjalistów. Doktor wyjechał wówczas na mie-

siąc, a wrócił do Kalifornii po roku... jako mąż rodowitej warszawianki, pani Marii.

— W Polsce istnieją ogromne i jak najbardziej ekonomicznie uzasadnione możliwości rozwoju drobiarstwa — poinformował mnie dr Gałęcki. — Wymagane inwestycje w formach drobiarskich są przeciętnie niewielkie. Podstawowe elementy to: kadra drobiarska, odpowiednie krzyżówki mięsne kurcząt, mieszanki paszowe wraz ze środkami leczniczymi i witaminami. Przy częściowej mechanizacji jeden człowiek może obsługiwać około stu tysięcy kurcząt.

Przybycie pana Mariana Chojnackiego ukierunkowało rozmowę na nieco inne skrzydła niż kurze. Kierownik dorocznej wycieczki Polaków kalifornijskich do Kraju przyszedł pożegnać się przed odlotem z zaprzyjaźnionym domem. Od niego dowiedziałem się, że od paru już lat specjalnie wynajętym samolotem członkowie miejscowej Polonii wybierają się w okresie urlopowym w odwiedziny do krewnych w Polsce. Wyprawy takie zamykają się zwykle w granicach trzydziestu dni i podtrzymują znakomicie więź Polaków zamieszkałych nad Pacyfikem ze Starym Krajem.



POMARANCZOWE sady żyznej doliny San Bernardino zostały daleko w tyle. Nawodnienie tego pustynnego niegdyś obszaru zamieniło go w rajską dolinę wypełnioną zapachem cytrusów i pióropuszami daktylowych palm.

Opony samochodu syczą na gładkim betonie drogi numer 60 łączącej południową Kalifornię z Arizoną. Granicę między obu stanami ostro akcentują czerwone wody rzeki Kolorado. Po drodze trwa popis niezmordowanej w swojej pomysłowości natury. Rozległe przestrzenie kontynentu amerykańskiego mieszczą przeciętnie nie tylko zgiełkiwie miasta-polipy, jak Los Angeles, Chicago czy Nowy Jork, ale i puste niemal stany południowo-zachodnie, gdzie działalność człowieka widoczna jest jedynie pod postacią betonowej wstęgi dróg. Krajobrazy zakomponowane przez przyrodę w Arizonie, New Mexico, Utah czy Nevadzie pozostały niemal nie tknięte i aż trudno chwilami uwierzyć, że leżą w tym samym państwie, co Illinois czy Michigan. Z okien samochodu widać kaktusy w kształcie kandelabrow, które witały zapewne pionierów dążących na zachód, oraz te same dziwnie wyrzeźbione skalne twory, wśród których Indianie polowali na bizony.

Państwo Gałęccy okazali się miłośnikami pierwotnego piękna i nie szczędząc trudu zawsze szukają wypoczynku z dala od standardowo ucywilizowanych miejsc, do których wabią Amerykanów liczne biura podróży. Gałęccy kierują się własnym smakiem i nie starają się „zaliczać” osławionych miejscowości, chętnie natomiast wracają do miejsc, które zyskały ich uznanie. Tak było i tym razem.

Plan samochodowej wycieczki, która w Europie byłaby gigantyczną wyprawą, obejmował miejsca już im właściwie znane, ale godne, ich zdaniem, wielokrotnego smakowania. Dodatkowym elementem w tych podróżach były zamyślenia doktora Gałęckiego do kierowcy. Doktor nie jest już młodzieńcem, ale potrafi podejmować podróże godne sił młodzików. Kilkanaście godzin za kierownicą, przeloty dobowe liczące setki mil — nie robiły na nim żadnego wrażenia.

Ten bakcyl automobilizmu utrwalił się w doktorze zapewne podczas wojny, którą polski weterynarz spędził w wojskowych samochodach w ciągłych kontaktach z wrogiem. Szef transportu w bitwie pod Monte Cassino do dziś nie zwykł oszczędzać się za kierownicą. W czasie naszej wycieczki bywało niejednokrotnie, że doktor sam prowadził wóz po kilkanaście godzin dziennie, a potem, aby nadrobić czas, który pochłonęło nam podziwianie niepowtarzalnych uroków, podejmował jazdę nocną.

Ponad 500 mil dzieli Grand Canyon od Los Angeles. Nie jechaliśmy jednak drogą najkrótszą. W drodze na Flagstaff pustynne krajobrazy Arizony mogły zadowolić najwybredniejszych globtrotterów. Przy tej samej drodze były i inne cieka-

wostki, jak np. Jerome, miasteczko, które powołała do życia, a następnie uśmierciła miedź.

Ten typ miejscowości, jakie reprezentuje dzisiaj Jerome, Amerykanie określają mianem „ghost town” (miasto cieni, duchów). Na przełomie XIX i XX wieku było to jedno z większych miast Arizony, znaczny ośrodek górniczy. Dziś liczy zaledwie kilkudziesięciu mieszkańców. Skończyły się złoża rudy. Burzliwa historia miasta sprzedawana jest przejeżdżającym turystom w postaci wątpliwej urody pamiątek. Ceny miedzi i pożary dyktowały rytm życia miasteczka przez minione kilkadziesiąt lat. Ostatni błysk świetności notowano tu w latach II wojny światowej. Wojskowe potrzeby ożywiły na kilka lat po raz ostatni tętno kopalni Jerome. Był to łabędzi śpiew miast...

Po roku 1950 znikli górnicy, umilkł gwar dziecięcy w szkolnych klasach, opustoszały domostwa urzędników i inżynierów. Stoją one do dzisiaj w nie naruszonym niemal stanie. Robocizna w Ameryce jest droga, nikomu nie opłaca się rozbierać budynków lub wywozić mniej cennych urządzeń. Niszczące pod gorącym niebem Arizony wielki skansen jako swoisty pomnik nie istniejącej już w tym rejonie miedzi. Kurz, dosłownie i w przenośni, przysypuje poryte zbocza łagodnych wzgórz, które przestały się już liczyć w rachunkach wielkich koncernów.



DŁUGO wspominaliśmy kolorową bajkę wtopioną w piaski Malowanej Pustyni w samochodzie pędzącym już w kierunku północnego brzegu Wielkiego Kanionu Kolorado. Unikalna ta formacja znajduje honorowe miejsce w każdym podręczniku geologii czy geografii. Wielu mieszkańców ziemi kilkanaście razy w życiu ma okazję oglądać uroki Kanionu na fotografiach i kolorowych filmach, a mimo to człowieka zatyka po prostu z wrażenia, kiedy „własnoocznie” zapozna się z przedmiotem tych zdjęć.

Dumni jesteśmy z osiągnięć plastyków, architektów czy inżynierów tworzących imponujące dzieła, ale nad brzegiem sławnego Kanionu błędna one nagle w obliczu Wielkiego Architekta, jakim jest natura. Z pewnością gra tu poważną rolę czas. Bo przecież pokolenia ludzkie trwają właściwie mglenie oka w porównaniu z procesami zachodzącymi w otaczającym nas świecie. Wielki Kanion Kolorado jest zdaniem geologów, mierzących czas erami, niemal oseskiem. Proces wgłębiania się bowiem rzeki w zadziwiająco gładki obecnie płaskowyż Kolorado rozpoczął się zaledwie... 9 milionów lat temu. W ciągu tego, jakże przytłaczającego człowieka czasu rzeka Kolorado niespiesznie werzęła się na głębokość nieco większą niż 1500 metrów; a trzeba dodać, że płaskowyż ten nie jest zbudowany z granitów, ale stosunkowo miękkiego wapienia i piaskowca. Rzeka sięgnęła już głęboko w formacje prekambryjskie. Jednolity, czerwono-brunatny kolorystycznie ukształtowanych skał w piętnastokilometrowym wylomie Kanionu pozwala zajrzeć we wnętrza matki ziemi, oglądać skalne warstwy niczym przekładaniec urodzinowego tortu. Wrażenie jest mocne. Pewnie każdy z milionów turystów zaglądnących co roku w rozległą panoramę Kanionu przeżywa je identycznie jak Don Lopez de Cardenas, który jako pierwszy biały człowiek ujrzał ją w roku 1540. Przestrzeń jednej mili w pionie obejmuje w tym rzadkiej piękności miejscu dwa miliardy lat.

Wielki Kanion Kolorado jest parkiem narodowym, tzn. miejscem, gdzie nie ma prawa sięgnąć topór drwala, pomysłowość architekta czy strzelba myśliwego. Obszary te są starannie zabezpieczone przed wszelkiego rodzaju eksploatacją przemysłową. Nad nienaruszalnością parków czuwa w USA specjalnie utworzona Federalna Służba Parków Narodowych, której pracownicy, zwani rangerami, czuwają nad całością parków, pełniąc strażnicze funkcje połączone z informacją dydaktyczną.

Wymieniamy korespondencję

● **Andrée FRESSINET**, 81, rue de Tilsitt, 13 Marseille VI-e — napisała list do redakcji: „J'ai vingt ans et je suis étudiante à la Faculté de droit. J'aimerais échanger une correspondance suivie avec des jeunes gens et jeunes filles polonais âgés de 20 à 25 ans. Malheureusement ne parlant pas leur propre langue, je ne peux m'exprimer qu'en français et anglais. J'aime la littérature, la musique classique et moderne, le sport, et je discute volontier d'économie politique”.

● **Krystyna SZREJDER** — Słupsk, ul. Arciszewskiego 5 m 4, woj. koszalińskie — uczennica XI klasy Liceum Ogólnokształcącego, zbiera fotosy aktorów, widowki i pocztówki dźwiękowe, chętnie korespondowała by z młodymi ludźmi w wieku od 18 do 20 lat. Oczekuje na listy.

● **Kazimierz SIEDLECKI** — Zamósć, ul. Róży Luksemburg bl. 22 m 13, woj. lubelskie — chciałby korespondować z młodzieżą francuską. Ma 18 lat, interesuje się filmem, teatrem oraz życiem młodzieży z innych krajów. Może wymieniać widokówki kolorowe.

● **Jerzy WIELUNSKI** — Lublin, ul. Chopina 4 — ma 28 lat i jest po studiach. Zna język francuski, lecz niestety, słabo; dla poprawienia i lepszej znajomości tego języka chciałby korespondować z dziewczętami z Francji lub Belgii. Może korespondować na różne tematy, a przy okazji wymieniać widokówki.

● **Piotr KARKOWSKI** — Kluczbork, ul. K. Miarki 7, woj. opolskie — poszukuje korespondentów wśród młodzieży francuskiej (lat 19). Interesuje się muzyką, sportem i turystyką. Zbiera fotosy piosenkarzy, widowki i etykiety hotelowe. Chętnie korespondowałby po francusku. Oczekuje na listy.

● **Piotr DURAK** — Warszawa 42, ul. Wolska 19 m 11/12 — za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” pragnie znaleźć przyjaciół we Francji i Belgii. Uczy się języków obcych — francuskiego, niemieckiego, angielskiego i rosyjskiego. Chętnie korespondowałby na tematy młodzieżowe; lubi fotografować, zbiera też znaczki pocztowe, widokówki i prospekty turystyczne.

● **Jerzy BOROWSKI** — Łódź, ul. Przybyszewskiego 18 m 2 — lat 16, chciałby nawiązać kontakt z rówieśnikami. Interesuje się literaturą, filmem, teatrem i piłką nożną.

● **Katarzyna FRIESKE** — Poznań, ul. Rycerska 29 m 12 — pisze do redakcji: „Bardzo mi zależy na nawiązaniu korespondencji z młodzieżą z Francji i Belgii. Mam lat 16. Interesuję się muzyką współczesną. Zbieram znaczki pocztowe oraz wyroby ludowego rzemiosła artystycznego. Odpowiem na każdy list”.

● **Jerzy MIECZNIKOWSKI** — Poznań 37, ul. Nowina 15 A — chciałby nawiązać kontakt z młodzieżą, która podobnie jak on interesuje się muzyką, filmem, nagraniami płytowymi. Poza tym chciałby dyskutować na różne tematy młodzieżowe.

MAREK BATEROWICZ — Kraków, ul. Paulińska 2 m 11 — chciałby korespondować z Rodakami z Francji i Belgii na tematy: literatura, poezja, muzyka poważna, historia, film, sport. Może także wymieniać widokówki kolorowe. Zna język francuski, angielski i włoski. Oczekuje na listy.



„Malarstwo polskie”

I PAŹDZIERNIKA ukazała się nowa 8-znaczkowa seria przedstawiająca reprodukcje obrazów malarzy polskich z XIX i pierwszej połowy XX wieku. Reprodukowane na znaczkach obrazy znajdują się w muzeach narodowych w Warszawie i Krakowie. Znaczki przedstawiają obrazy:

40 gr — „Rycerz na gnajdym koniu” — obraz Piotra Michałowskiego (1801—1855), przedstawiciela romantyzmu w malarstwie polskim z pierwszej połowy XIX w.

60 gr — „Rybak” — obraz Leona Wyczółkowskiego (1852—1936), malarza i grafi-

ka, realisty czerpiącego inspirację z impresjonizmu.

1,15 zł — „Żydówka z cytrynami” — obraz Aleksandra Gierzyńskiego (1850—1901), czołowego przedstawiciela kierunku realistycznego w malarstwie polskim.

1,35 zł — „Portret Elizy Pareńskiej” — obraz Stanisława Wyspiańskiego (1869—1907) dramaturga, poety i malarza, najwybitniejszego przedstawiciela „Młodej Polski”.

1,50 zł — „Manifest” — obraz Wojciecha Weiss (1875—1950), artysty współczesnego, malującego martwe natury, pejzaże, sceny rodzajowe.

KĄCIK FILATELISTY

4,50 zł — „Stańczyk” — obraz Jana Matejki (1838—1893), malarza realisty, najwybitniejszego malarza historycznego XIX w.

5,00 zł — „Kapela dziecięca” — obraz Tadeusza Makowskiego (1882—1932), jednego z najwybitniejszych, nowoczesnych malarzy polskich; mieszkał w Paryżu i był związany z kubizmem.

7,00 zł — „Uczta II” — obraz Zygmunta Waliszewskiego (1897—1936), malarza z grupy kopistów (kopiści w twórczości wysuwali na pierwszy plan zagadnienie kompozycji barw).

Znaczki drukowane będą techniką rotograwiurówką, na papierze kredowym w nakładach: 40 gr — 6,4 mln szt., 60 gr — 6 mln szt., 1,15 zł — po 4,5 mln szt., 1,50 zł — 3,8 mln szt., 4,50 zł — 3,3 mln szt., 5 zł i 7 zł — po 1,8 mln szt. Opracowanie graficzne znaczków — art. plastyk Andrzej Heidrich, format: 40,5 × 54 mm i 54 × 4,5 mm.

em.



ZIEMIĘ poznajemy w KOSMOSIE

Badania Ziemi prowadzone przez aparaturę sztucznych satelitów oraz przez kosmonautów, dostarczyły m. in. wiele cennych materiałów fotograficznych. Materiał ten jest już wykorzystywany w wielu dziedzinach nauki o naszym globie.

Przydatność fotografii kosmicznej wynika z kilku przyczyn. I tak fotograficzny obraz z satelitów odznacza się wielką czytelnością. Szczególnie dużą dokładnością odznaczają się fotografie terenów pustynnych, gdyż z reguły pozbawione są one pokrywy chmur oraz wilgotności w powietrzu. Obok dokładności, dużą rolę w przydatności fotografii kosmicznej dla wielu gałęzi nauki odgrywa sama technika wykonywania zdjęć, dzięki czemu ten sam obszar Ziemi może być fotografowany wielokrotnie w różnych odstępach czasu. Ułatwia to znakomicie śledzenie rozprzestrzeniania się raf koralowych, zmiany linii brzegowych, zmiany koryt rzecznych itp.

Duże usługi — zwłaszcza w geologii — oddaje barwna fotografia — kosmiczna. Na jej podstawie można np. analizować skutki wletrzenia chemicznego na olbrzymich obszarach pustyni.

Fotografia kosmiczna przyczynia się także w ogromnym zakresie do poznania pokry-

wy lodowej i śnieżnej na lądach i morzach. Dzięki tego typu fotografiom można śledzić cofanie się albo nasuwanie lodowców górskich, zakres występowania gór lodowych itp.

ALFRED NOBEL i jego nagroda

135 LAT TEMU, 23.X.1833 r., w stolicy Szwecji — Sztokholmie, urodził się Alfred Bernard Nobel. Od wczesnej młodości z zamiłowaniem studiował chemię — dzięki pracowitości i wrodzonym zdolnościom mógł już w 33 roku życia ofiarować światu największy swój wynalazek — dynamit. Ten nowy materiał wybuchowy zapoczątkował przewrót w technice wielkich robót inżynierskich — w górnictwie, przy różnych budowach, zwłaszcza zapór wodnych, tuneli, kanałów, drug (nie jest już winą Nobla, że wynalazek jego wykorzystano przede wszystkim do celów wojennych). Powszechnie zastosowanie dynamitu dało uczonemu wielki majątek, który na rok przed śmiercią (zmarł 10.XII.1896 r.) przeznaczył na nagrody dla „najbardziej zasłużonych wobec ludzkości”.

Od 1901 r. każdej jesieni dowiadujemy się o przyznaniu nagród Nobla wybitnym ludziom, reprezentującym pewne działy nauk ścisłych, literaturę, działalność na rzecz pokoju i współpracy międzynarodowej. Można by się czasami spierać co do trafności wyboru kandydatów do nagrody — zdarza się, zwłaszcza w literaturze, iż nazwiska wyróżnionych zostają szybko zapomniane, okazuje się bowiem, że ich przejściowa sława nie była znamiem wielkości.

Czasem też nad oceną komitetów przyznających nagrody zaciąga jakieś względy polityczne. Wielu najwybitniejszych uczonych i pisarzy naszych czasów nie otrzymało nagród Nobla, podział nagród nie uwzględnia także w dostatecznym stopniu wkładu różnych narodów w naukę i kulturę świata.

Mimo tego rodzaju błędów nagroda Nobla stała się w opinii współczesnego świata jednym z najbardziej znaczących i wielkich wyróżnień, jakie kiedykolwiek przyznawano. W większości laureaci Nobla są rzeczywiście ludźmi wielkiej miary, a sama nagroda symbolizuje najszlachetniejsze dążenia: pracę na rzecz postępu nauki, uświadamianie poczucia międzynarodowej więzi, zasługi położone dla dobra całej ludzkości. Jednym słowem, nagroda Nobla jest, a przynajmniej była w zamiśle jej fundatora, Alfreda Nobla — symbolem wspólnoty ludzkich celów, pokoju i przyjaźni.

W latach 1901—1967 przyznano ogółem 291 nagród Nobla, w tym: 61 w dziale fizyki, 61 w dziale chemii, 60 w medycynie i fizjologii, 60 w literaturze i 49 nagród pokojowych. W sumie odznaczono 372 osoby (dwie otrzymały Nobla dwukrotnie: Maria Skłodowska-Curie i Linus Pauling, amerykański chemik) i 7 instytucji (czterokrotnie nagrodę Nobla otrzymał Międzynarodowy Czerwony Krzyż).

Nagrody Nobla, przypomnijmy, przyznawane są (w postaci medalu, dyplomu i dość dużej sumy pieniędzy) w pięciu dziedzinach:

FIZYKI — przez Królewską Szwedzką Akademię Nauk;

CHEMII — przez Królewską Szwedzką Akademię Nauk;

MEDYCYNY I FIZJOLOGII — przez Królewski Karoliński Instytut Medyczno-Chirurgiczny (Szwecja);

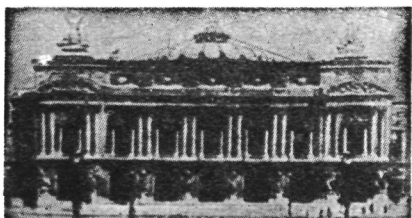
LITERATURY — przez Akademię Szwedzką (jest to inna instytucja niż wymieniona uprzednio Królewska Szwedzka Akademia Nauk).

Ponadto w dziedzinie działalności na rzecz zbliżenia między narodami przyznawana jest **NAGRODA POKOJU** — przez Komitet Nobla parlamentu norweskiego (tzw. stortingu).

Nagroda w jednym dziale może być podzielona — najwyższej jednak na 3 części, może też być przyznana kilkakrotnie tej samej osobie czy instytucji. Stąd różnica między liczbą nagród a liczbą odznaczonych.

Wśród laureatów byli, jak wiadomo, Polacy: Maria Skłodowska-Curie (w 1903 r. nagroda Nobla wspólnie z mężem, Piotrem Curie, i Henri Becquerellem w dziale fizyki; w 1911 r. nagroda po raz drugi, tym razem w chemii i samodzielnie) oraz Henryk Sienkiewicz (literatura, 1905) i Władysław Reymont (literatura, 1924).

Częściowo polskiego pochodzenia była laureatka z dziedziny chemii we Francji w 1935 r., córka Marii Skłodowskiej, Irena Joliot-Curie, zaś w Polsce urodzili się laureaci: Albert Michelson (fizyka, 1907, USA), Walther Nernst (chemia, 1920, Niemcy), Otto Stern (fizyka, 1943, USA), Isidor Rabi (fizyka, 1944, USA), Tadeusz Reichstein (medycyna, 1950, Szwajcaria), Kurt Alder (chemia, 1950, Niemcy), Maria Goeppert-Mayer (fizyka, 1963, USA), Samuel Agnon (właściwe nazwisko Czaczkes, literatura, 1966, Izrael).



**HOTEL
OPERA-
LAFAYETTE**

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS^e

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku



SINGAZ
63 A^v G^e LECLERC SIN-LE-NOBLE
TEL: 88. 63. 04

**URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE ■ BUTANE ■ PROPANE**

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY
■ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie
16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

**RESTAURACJA POLSKA
ANTOINE BORSA**
10, rue Avé Maria, PARIS IV^e
Métro: St-Paul lub Pont Marie

POLECA

*smaczne
polskie
potrawy*

po przystępnych cenach

**„MISS COUTURE”
A. HUDYKA**
Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)
Siedziba: 199 rue de Paris LILLE,
Telefon: 53-10-03

*Konfekcja męska,
damska i dziecięca*

■ Suknie ■ spódnice
■ swetry ■ bluzki
■ popeliny ■ tergal

PIERZE ▲ WSYPY ▲ POSZWY ▲ DAMASY
Ceny niskie
Na żądanie wysyłamy próbki

PĘCZNIEJĄ DWA MIASTA

Kielce były miastem na boku wielkich szlaków rozwojowych, prowincją ekonomiczną, miastem urzędników rosyjskiego gubernatorstwa, kurii biskupiej i kleryków. Tak widział kiedyś to miasto Stefan Zeromski. Międzywojenne XX-lecie niewiele przyniosło zmian — poza zastąpieniem gubernatorstwa przez województwo. Dopiero w ostatnich piętnastu latach ruszyły inwestycje i to od razu na kilku płaszczyznach: handel, przemysł, domy mieszkalne — i kultura. Małe miasto wojewódzkie liczące 50 tys. mieszkańców — stało się prężnym, ambitnym ośrodkiem o rozwiniętym przemyśle, liczącym 120 tys. mieszkańców.

W Radomiu, który jest „tylko” powiatem, rozwój gospodarczy poszedł jeszcze szybciej, gdyż istniały większe podstawy rozwoju: istniał przed wojną wyspecjalizowany przemysł metalowy, garbarniczy i skórny. W tej chwili, dzięki rozwojowi przemysłowemu — miasto zbudowało 45 tys. izb mieszkalnych, a liczba ludności osiągnęła 150 tys. mieszkańców.

Jak przechowywać owoce?

Problem utrzymania wysokiej jakości owoców w okresie długotrwałego składowania zimą był ostatnio przedmiotem badań naukowców francuskich. Obserwacje prowadzone w różnych warunkach składowania i z różnymi owocami przynoszą szereg ciekawych danych przydatnych dla praktyki.

Szczególnie ważne, jak wynika z obserwacji, jest ustalenie w magazynach właściwej temperatury i wilgotności powietrza. Nie jest to sprawa łatwa. Jak wynika z obserwacji, wymaganiami pod tym względem różnią się bowiem nie tylko rodzaje owoców czy odmiany, ale nawet owoce tej samej odmiany w zależności od rodzaju gleby, na jakiej wyrosły, wieku drzew, z których pochodzą, i warunków klimatycznych danego roku.

Przechowywanie owoców winny więc składać się z szeregu komor wyposażeń w urządzenia umożliwiające regulowanie temperatury i wilgotności. Niewskazane jest też wspólne przechowywanie owoców różnego rodzaju — jabłek, gruszek, śliwek — nie mówiąc już o owocach cytrusowych czy warzywach. Wydzielane przez jedne owoce olejki eteryczne bardzo niekorzystnie wpływają na właściwości organoleptyczne innych rodzajów.

Specjalnej troski wymaga dłuższe magazynowanie zimowych odmian, przeznaczonych do długotrwałego składowania. Najlepsze rezultaty uzyskuje się przechowując takie owoce w pomieszczeniach gazoszczelnych, w obniżonej temperaturze, przy odpowiedniej zawartości dwutlenku

węgla w atmosferze. Gaz ten hamuje proces dojrzewania i pozwala na uzyskiwanie owoców o walorach smakowych i zapachowych „jak prosto z drzewa” — nawet w drugiej połowie zimy i na przedwiośniu. Wysoka jakość i ograniczenie strat uzasadniają w pełni budowę takich pomieszczeń, mimo niewątpliwie wyższego ich kosztu w porównaniu ze zwykłymi przechowalniami.

Naukowcy o maluchach

Mimo że uczenie czytania pięcioletnich i młodszych zwoleńników, sprawa nadal nie przestaje być dyskusyjną. Ostatnio ukazała się praca dr Domana, w której amerykański naukowiec twierdzi, że dzieci zdolne są nauczyć się czytać pojedyncze słowa, gdy mają roczek, że dwuletnie dziecko potrafi już czytać zdania, a trzyletnie dziecko z wielką przyjemnością czyta całe książki.

Wielu zwoleńników wczesnego uczenia dzieci czytania powołuje się na przykład Marii Skłodowskiej-Curie, która nauczyła się od swej starszej siostry czytać mając cztery lata. Jak wiadomo, wczesna nauka czytania, dokonywana notabene w tajemnicy przed rodzicami, nie od-

biła się ujemnie na rozwoju umysłowym niższej wielkiej Rodaczki.

Sprawa wczesniejszego nauczania czytania w niektórych krajach wychodzi już ze sfery dyskusji. I tak we Francji jedna ze szkół eksperymentalnych przyjmuje dzieci trzy- i czteroletnie na naukę języka angielskiego. Trzeba jednak zauważyć, iż nauka obcych języków we wczesnym wieku budzi mniejsze zastrzeżenia.

Problemy związane z wczesnym nauczaniem czytania są ostatnio rozważane także przez UNESCO.

Jak wiadomo, również nasze władze oświatowe rozważają projekt obniżenia dolnej granicy wieku obowiązku szkolnego.

La semaine des Jeunes

Les anciens, les jeunes et la „polonité”

Depuis quelques temps, on discute ferme, dans „LA SEMAINE POLONAISE”, sur l’avenir de la „polonité” dans nos cités, autrement dit sur la jeunesse d’origine polonaise, sur l’attitude de cette jeunesse à l’égard de la Pologne et de la traditionnelle „polonité” des vieux émigrés polonais. Comme jusqu’à présent n’ont pris la parole que des anciens et comme il est indiscutable que qui n’entend qu’une cloche n’entend qu’un son, j’ai décidé d’essayer de donner aujourd’hui l’opinion des jeunes sur cette question.

Les anciens diagnostiquent un dépérissement des vieilles organisations polonaises en France. Il ne faut pas être sorcier pour se rendre compte qu’ils ont raison. Ils ont aussi raison quand ils vitupèrent les parents qui n’encouragent pas leurs enfants à apprendre le polonais, car ces gens-là — les parents en question — dépossèdent leurs gosses de cette richesse qu’est la possibilité de pénétrer en quelque sorte naturellement, sans contrainte aucune, une culture étrangère — une grande culture étrangère. Selon eux, exiger des enfants qu’ils apprennent le polonais, c’est les amputer d’une partie de leur „francité”. Et selon moi, cet argument-là ne tient pas debout, ce n’est même pas un argument, ce n’est qu’un préjugé. Car enfin, moi qui vous parle par exemple, eh bien, je me sens Française jusqu’aux moelles, j’adhère à mon pays — à la France — vraiment viscéralement, mais cela ne m’empêche pas d’apprendre le polonais, d’aimer la Pologne, de chercher à la connaître et à la comprendre. Comme je suis d’origine polonaise, je me fais un point d’honneur d’en savoir le plus possible sur le pays de mes parents et de mes grands-parents. Voilà. (Je crois que je me suis un peu écartée du sujet — qu’à cela ne tienne! Aragon lui-même n’a-t-il pas dit que „si entrer dans le sujet mérite des éloges, en sortir qui est l’effet de la même volonté n’en mérite pas moins”? Bon, poursuivons).

Les anciens, disais-je, diagnostiquent un dépérissement des vieilles organisations polonaises en France, et nombre d’entre eux estiment que comme la traditionnelle „polo-

nité” des vieux émigrés ne laisse pas de s’étioiler, comme les jeunes la trouve surannée, vieux jeu, tout va bientôt finir. Eh bien, non, je ne suis pas du tout de cet avis. S’il est vrai que nous autres, les jeunes, nous ne sommes pas spécialement chauds pour ranimer les vieilles sociétés des émigrés, il ne c’est pas moins que nous sommes attirés par la Pologne. Ne me dites pas que ce sont là des contes en l’air. Je connais pas mal de fils et filles de Polonais du Nord et du Pas-de-Calais qui ont déjà passé le bac et qui sont en train de faire des études à Lille. Eh bien, pour ce qui est des langues étrangères, presque tous ont opté pour le polonais. Ça prouve quelque chose, non? Ce n’est tout de même pas parce qu’ils se désintéressent de la Pologne qu’ils ont choisi la langue polonaise!

Il y a aussi un autre phénomène qui atteste que les jeunes Français d’origine polonaise éprouvent la tentation de la Pologne. C’est des bourses Zellidja que je veux parler. Toutes les fois qu’un garçon ou une fille d’origine polonaise obtiennent une bourse Zellidja, on apprend qu’ils veulent se rendre en Pologne. „La Semaine Polonaise” elle-même en a déjà présenté pas mal, de ces boursiers qui sont allés en Pologne. Je me souviens d’avoir lu des articles sur Jean-Claude Goździaszek, de Béthune, Bernard Waclawski, de Bruay-en-Artois, Michel Robakowski, de Barlin, et — tout dernièrement — sur Edmond Szarzyński, qui a étudié le folklore des Tatras...

Je pense, quant à moi, que les jeunes Français d’origine polonaise sont en train de — comment dire? — eh bien, de donner naissance à un nouveau type de „polonité”. Cette nouvelle forme de „polonité” est plus rationnelle, plus intellectuelle que l’ancienne. Elle ne consiste pas dans des commémorations, des fêtes, des discours, c’est sûr. Mais je ne vois pas pourquoi il faudrait s’en affliger. L’essentiel, c’est que nous, les jeunes, nous sommes en train de découvrir que nous tenons à prendre la relève, n’est-ce pas?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

LISTY Józefa
Grzybka

Smak odzyskanej niepodległości

PANIE REDAKTORZE!

Dla naszych dzieci sprawy te to tylko historia, literatura, parę zdań w podręczniku, i nic więcej. „Wobec kłeski państw centralnych, rozkładu Austro-Węgier, a następnie rewolucji w Niemczech, przed narodem polskim stanęła możliwość usunięcia władzy zaborczej i powołania własnego państwa. 28 października 1918 r. w Krakowie powstała Polska Komisja Likwidacyjna; w ciągu kilku dni wojska zaborcze w większej części Galicji i w generalnym gubernatorstwie lubelskim zostały rozbrojone (...) 10 listopada wrócił do Warszawy uwolniony Piłsudski; wojska niemieckie w Warszawie zostały rozbrojone 11 listopada. 11 listopada uznano jako datę odzyskania niepodległości. Tak — krótko i rzeczowo — ujmując te wydarzenia polska Wielka Encyklopedia Powszechna, i oni — nasze dzieci i wnuki — też tylko takie mają, będą mieli czy też mogą mieć o tym momencie dziejów wyobrażenie. „Tylko takie” — to znaczy jakie? Fałszywe? Nie! Tak było, nie o to chodzi. Chodzi o to, że podczas gdy dla naszych dzieci i dla młodych Polaków w Kraju 11 listopada 1918 r. i nazwiska takie jak Piłsudski, Daszyński, Witos stanowią tylko pewien rozdział historii, to dla nas starszych — dla nas, którzyśmy urodzili się jeszcze pod zaborami — odzyskanie niepodległości jest przede wszystkim jedną z najpiękniejszych chwil naszego życia.

„Czytałem odezwy: „Polska powstała!”, „Zapisujcie się na ochotnika do wojska polskiego!”, jak również wiele innych, których już nie pamiętam, lecz które przepełniały mnie radością, połączone z dumą, że jestem wolnym Polakiem, że Niemiec mnie nie nazwie świnia i więcej nie położy ręki na mej twarzy (...). U mnie w głowie już nic więcej nie było, tylko mundury polskie. Tylko Polska! Czytając książki o niej, przeżywałem jej bóle, cierpienia; ta Polska dla mnie tajemnicza, ta moja matka nieszczęśliwa” — tak pisze w swoich wspomnieniach, zamieszczonych w wydanych w Warszawie w r. 1960 „Pamiętnikach Emigrantów”, emigrant z Francji, Franciszek Oborski. Podobnie przedstawiają się także i własne moje wspomnienia o pamiętnym listopadzie 1918 roku. Podobnie wyglądają chyba wspomnienia wszystkich starych emigrantów.

Pamiętam, że cieszyłem się wtedy jak dziecko, którym na dobrą sprawę jeszcze zresztą byłem. Że podobnie jak moi rówieśnicy śpiewałem: „My, pierwsza brгада, Piłsudskiego Dziada”... Ze cieszyliśmy się wówczas w Polsce dostojnie wszyscy. Radowa-

liśmy się odzyskaną swobodą, polskością, niepodległością. A więc z tego, że skończyły się zabory, że nie ma już Kongresówki ani Galicji, że zmartwychwstała wreszcie Ojczyzna miła. Z tego, że „nie będzie Prusak pluć nam w twarz, ni dzieci nam germanii”. Z tego, że „co nam obca przemoc wzięta”, z powrotem stało się nasze, własne, polskie.

Pamiętam także, że ciżbiły się wtedy wszystkim w głowie same tylko optymistyczne nastroje. Nowa, odrodzona po stu dwudziestu latach niewoli Polska nie będzie dla nikogo macochą, — będzie matką, ukochaną, kochającą i sprawiedliwą. Tak myślano, tak wierzone — że nowa Polska będzie także i przede wszystkim ojczyzną robotników i chłopów, i to nie tylko w takich matych, „deskami zabitych dziurach” jak nasza wioska, ale także i w Warszawie, gdzie — jak wspominał o tym niedawno temu w jednym krajowym piśmie znakomity, moim zdaniem, polski i nie tylko polski reporter, sędziwy już dzisiaj Melchior Wańkowicz — „na Zamku wisiał czerwony sztandar (na krótko), orła pozabawiono korony (niebawem ją restytuowano), zamiast policji powołano milicję ludową (na krótko), na wystawach sklepowych zabroniono wystawiać smakołyki”. Niestety, marzenia te nie spełniły się. Piłsudski powiedział, że on z czerwonego, wiódącego do socjalizmu tramwaju wysiada na przystanku niepodległość. Dalszy ciąg znamy wszyscy, i nie to jest dzisiaj, w pięćdziesięciolecie odzyskania przez Polskę niepodległości, ważne, nie o to chodzi.

Dzisiaj powinniśmy, moim zdaniem, przede wszystkim wspomnieć ludzi, dzięki którym naród polski nie zataił się w niewoli, dzięki którym Polska nie zginęła, choć przez tyle dziesiątków lat nie było jej na mapie Europy. A więc tych, którzy z jej nazwiska zrobili „wieczny pacierz, co płacze, i piorun, co błyska” — wielkich poetów romantycznych, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego. A więc powstańców z 1830 i 1863 roku. Wysyłanych przez carów na Sybir i wieszanych na stokach warszawskiej Cytadeli patriotów i rewolucjonistów: Sierakowskiego, Traugutta, Waryńskiego, Okrzeje... Tych wszystkich, którzy uczyli Polaków, że „nasz naród jak lawa, z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa, lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi”...

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef GRZYBEK
z Nordu

ARCHIWUM POLSKO-FRANCUSKIE

Wspólny poeta

W Warszawie ukazała się niedawno temu bardzo ciekawa książka zatytułowana „W Krakowie i w Paryżu”, na którą składają się wspomnienia i szkice przebywającego stale we Francji poety Jana Brzękowskiego.

Jan Brzękowski urodził się w roku 1903. W 1920 brał udział w akcji plebiscytowej na Górnym Śląsku oraz służył w Armii Ochotniczej. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie w r. 1924 otrzymał magisterium farmacji, a w r. 1927 uzyskał prawo nauczania języka polskiego i francuskiego w szkołach średnich. W 1928 r. wyjechał do Paryża. W latach 1929—1930 redagował w Paryżu czasopismo „l'Art Contemporain — Sztuka Współczesna”; był także przez pewien czas sekretarzem administracyjnym „Société Polonaise d'Echanges Littéraires et Artistiques entre la France et la Pologne”. W latach 1932—1933 pracował w Bibliotece Polskiej w Paryżu, następnie był redaktorem paryskiej placówki Polskiej Agencji Telegraficznej, a od 1938 r. do czerwca 1940 był szefem biura prasowego Ambasady Polskiej w Paryżu. Podczas drugiej wojny światowej pracował jako referent wydziału opieki nad byłymi kombatantami w Zarządzie

Głównym Polskiego Czerwonego Krzyża w Vichy i współpracował z organizacjami francuskiego ruchu oporu.

Jan Brzękowski jest jednym z najwybitniejszych polskich poetów awangardowych. Ale Brzękowski jest nie tylko poetą polskim; wydał on również kilka utworów w języku francuskim, które zyskały mu bardzo życzliwą opinię paryskich krytyków. W ostatnich latach poeta powrócił jednak do swojego języka macierzystego, a to dlatego, że „trzydziestokilkuletni pobyt we Francji nie zrobił z polskiego owsa francuskiego ryżu. Po wydaniu w 1956 r. mojego ostatniego francuskiego tomiku ogarnęła mnie z ogromną siłą nowa fala polskości i dzisiaj nie mam już wahań. Pozostałem pisarzem polskim, pomimo silnych powiązań z kulturą francuską. Pomimo tego, że więcej niż połowę mojego życia spędziłem we Francji” (z tomu „W Krakowie i w Paryżu”).

We Francji Brzękowski przyjaźnił się w latach międzywojennych z wielu znanymi artystami, m. in. z Jean Arp, Fernand Léger, Michel Seuphor i Max Ernst. Dzięki podjętym przez niego staraniom, w muzeum łódzkim powstała zawierająca m. in. dzieła Ernsta, Caldera, Seuphora i Légera kolekcja sztuki nowoczesnej.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout PARIS IX-ème

ODCZYT O TEATRZE W PARYSKIM OŚRODKU PAN

W PARYSKIM ośrodku Polskiej Akademii Nauk odbył się odczyt znanego polskiego reżysera, dyrektora teatru-laboratorium we Wrocławiu, p. Jerzego Grotowskiego pt. „Le Théâtre d'aujourd'hui à la recherche du rite”.

Prelegent mówił o swych eksperymentach, których celem było takie zreorganizowanie przestrzeni teatralnej, ażeby zbliżyć jak najbardziej aktora do widza, aby widz brał bezpośrednio, czynny udział w widowisku,

aby grę aktora w sensie naśladowania określonych postaw i gestów zastąpić prawdziwym wnikiem w rzeczywistości życiowych doznań.

Dyskusji, która wywiązała się po odczycie, przewodniczył p. Pierre Aimé Touchard — dyrektor Conservatoire d'Art Dramatique de Paris.

Liczenie zebrana na wieczorze publiczność powitał dyrektor paryskiego ośrodka PAN — prof. Feliks Widyrski.

FRANCUSKO-POLSKIE KONTAKTY TECHNICZNE I GOSPODARCZE

ŚRODEK Francuskiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej zorganizował ostatnio w Warszawie wraz z Polskim Komitetem Pomiarów i Automatyki Naczelnej Organizacji Technicznej oraz kilku zjednoczeń przemysłowych sympozjum polsko-francuskie, poświęcone elementom i układom pneumatycznym i hydraulicznym oraz ich zastosowaniu.

Na trzydniowe obrady odbywające się w siedzibie Naczelnej Organizacji Technicznej w Warszawie przybyło 8 francuskich inżynierów-techników — specjalistów w dziedzinie pneumatyki i hydrauliki. Byli to przedstawiciele poważnych firm francuskich z różnych departamentów: Daniel Bouteille, reprezentant firmy CLIMAX-FRANCE z Paryża; Georges Neuman, reprezentant firmy LECOQ Douai; Jacques Painsandier z firmy SAMM z Chatillon-sous-Bagneux; Girardet z firmy SIGMA — sous-directeur Département „Equipements” z Tassin-la-Demi-Lune; Perrichou z Le Plessis-Robinson; Christian Delarue z firmy VANELEC z Meudon; Jean Paulet, przedstawiciel ASM, przedstawiciel firmy MARRELL-HYDRO, Francuskiej delegacji przewodniczył Jean-Marie Cordier — delegue général du SCTHP z Marly-le-Roi.

Stronę polską reprezentowali m. in.: dyrektor Ośrodka Francuskiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej, inż. Zamoycki oraz prof. Jarominek, dyrektor naukowy Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów.

W czasie trzydniowej sesji poświęconej automatyce pneumatycznej i hydraulicznej oraz zagadnieniom elementów i układów hydraulicznych wywiązała się żywa dyskusja nad re-

feratami wygłoszonymi przez francuskich naukowców. Ponad 200 słuchaczy z różnych ośrodków przemysłowych i technicznych w Polsce zapoznano się szczegółowo podczas wykładów, pokazów filmów, przezroczy i eksponatów z osiągnięciami Francuzów w interesujących ich dziedzinach. Francuscy naukowcy natomiast, po teoretycznym zapoznaniu się z osiągnięciami polskimi w zakresie automatyki pneumatycznej i hydraulicznej, zwiedzili szereg zakładów, m. in. w Gdańsku oraz w Falenicy pod Warszawą.

Strona francuska na zakończenie obrad wyraziła zadowolenie z pobytu i uczestnictwa w Journées de Conférences Techniques et Constructeurs Françaises Hydrauliques et Pneumatiques, wyrażając chęć dalszej współpracy i wzajemnej pomocy naukowej.

FRANCUSKA firma S. A. Heurtey podpisała w końcu października br. umowę z firmą polską, działającą z ramienia Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali „Centrozap” w Katowicach, o współpracy w dziedzinie projektowania i budowy pieców do obróbki termicznej. Umowa przewiduje wymianę doświadczeń uzyskanych dotychczas przez stronę francuską i polską przy budowie pieców hutniczych, a także wymianę doświadczeń i najnowszych zdobyczy technicznych, jakie zostaną uzyskane w przyszłości.

Dyrektor generalny firmy Heurtey — p. Jean Regis stwierdził podczas bytności w Polsce, że jest to pierwsza tego rodzaju umowa zawarta przez tę francuską firmę z krajem socjalistycznym.

W ten sposób zostały stworzone możliwości do wymiany informacji — powiedział p. Jean Regis — o uzyskanych przez obie strony postępach w projektowaniu i budowie pieców do obróbki termicznej i wykorzystania tych doświadczeń przez przemysł obydwu krajów dla potrzeb własnych, jak i na eksport do krajów trzecich.

Podpisana przez polską i francuską stronę umowa przewiduje również — w miarę rozszerzenia porozumienia — rozległą współpracę polskich inżynierów z odpowiednimi biurami studiów i konstrukcji firmy Heurtey w Paryżu. Także grupy inżynierów francuskich będą pracowały w odpowiednich biurach w Polsce.

Jak stwierdził dyrektor Centrali Handlu Zagranicznego „Centrozap” w Katowicach, Tadeusz Kaczmarek — w ślad za wymianą doświadczeń i technologii nastąpią również konkretne kontrakty handlowe.



AWANSE I NOWE PRZYDZIAŁY NAUCZYCIELSKIE

PAS-de-CALAIS i NORD. W bieżącym roku szkolnym otrzymali wyższe stopnie lub zostali przeniesieni na nowe stanowiska m.in.: p. Chantal Przybylska, Calonne Ricouart (CES), p. Jan Wardziński, Harnes (Centre), p. Abad Kaczmarek, Courcelles-lez-Lens (Oloez), p. Mieczysław Merta, Berck (Hp. Mar.), p. Marie-Marthe Szczerbińska, Rouvroy (Curie), p. Breto-Matuszak, Courrières, p. Kocik-Wosiński, Bully-les-Mines (Alouettes), p. Michałowski-Béghin, Divion (Cité 30), p. Stanisław Mrugała, Vendin-le-Vieil (Hannescamps), p. Rudolf Kustyan, Courcelles-lez-Lens (Salengro), p. Guillemont Nowak, Montigny-en-Gohelle (Cité 7), p. Tomasz Konieczka, Mazingarbe (Cité 7), p. Cuvillier-Mielczarek, Lens (Cité Couart), p. Troy-Piątkowski, Dennebroeuq, p. Nowak-Włodarski, Verquin, p. Regina Gorzelanczyk, Divion (Clarence), p. Jakubowski-Barbier, Bertincourt, p. J.-Pierre Kucheyda, Lens (Michelet), p. Mieczysław Lojte, St. Pol-sur-Ternotte, p. Janina Kozłowska, Frevent, p. Jan Kazubek, Pernes-en-Artois, p. Bruno Bzdęga, Barlin, p. Krakowski-Dubocage, Barlin (fosse 9), p. Eugène Pastuch, Audruicq, p. Elie Krasińska, Ste-Marie Kerque, p. Józef Pladys, Saily-Labourse.

DOBRCZE ZDANE EGZAMINY

ARMENTIERES. W tutejszym liceum technicznym pomyślnie złożyli egzaminy wstępne m.in.: Jacques Oczkowski, Gérard Wankiewicz, fabrykacja mechaniczna; Georges Kobusiński, Tadeusz Miętka, Zbigniew Placyński i Edward Stangret — dział fizyki; Gérard Bielak, Michał Dudziak, Bernard Kozłowski, Stanisław Kowalski, Bernard Kwasiński, Bronisław Magda, Ryszard Szydłowski, Didier Szott — wydział konstrukcji mechanicznej; Christiane Oziębło — wydział chemii.

LILLE. Do tutejszego liceum technicznego Baggio zostali ostatnio przyjęci na podstawie egzaminów wstępnych: Antoni Głuchowski, Stefan Hrycak, Jean-Pierre Koncewicz, Patrick Liszka, Renald Cyba.

MONTIGNY-lez-METZ. Pomyślnie złożyli egzaminy do Ecole Normale de Garçons Patrick Alexander i Marie-Antoinette Pislar.

STRASBOURG. Na tutejszym uniwersytecie pomyślnie ukończyli I rok literatury p. J.-M. Tomczak i p. J. Wiśniewski oraz p. Jacqueline Harabasz — drugi rok studiów anglistycznych.

EGZAMINY ZAWODOWE

DOUAL. W ramach egzaminów pierwszej jesiennej sesji dyplomy zawodowe instruktorów szkół samochodowych otrzymali: p. Jean-Michel Jabłoński i p. Eugeniusz-Jan Swierczyński.

ODZNACZENIA

LE CREUSOT. P. Jan Pomorski otrzymał medal honorowy Federacji Muzycznej Francji za prace nad rozwojem miejscowego chóru polskiego.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

MONTCEAU - les - MINES. Zebrane datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały na cele opieki

społecznej małżeństwa: Regina Dzieciolowska i Daniel Andrzejczak oraz Anne-Marie Tomanek i Lazare Develay.

KONKURS WĘDKARSKI

MONTCEAU - les - MINES. Miejscowe stowarzyszenie wędkarskie „La Gaule Montcelienne” zorganizowało na koniec sezonu konkurs dla członków stowarzyszeń. W konkursie tym p. Antoniewicz zajął miejsce 4 (650 pkt.), p. Brzozowski — 6 (600 pkt.), p. Graczyk — 10 (330 pkt.), p. Kochanek — 11 (295 pkt.).

KONKURSY NA DOMKI PRZYBRANE KWIATAMI

LIÉVIN. Tutejsze „Société d'Horticulture et des Jardins Populaires” ogłosiło wyniki konkursu dla sektora Lens-Liévin. P. Stanisław Kubicki z Liévin zdobył 96 pkt. i nagrodę hors de concours, medal złoty i specjalne gratulacje jury; p. Franciszek Nowak z Vendin-le-Vieil 90 pkt., nagrodę hors de concours, plakietkę artystyczną vermeil i gratulacje jury; p. Roger Kubiak z Lens 85 pkt., duży medal vermeil.

Sekcja NOEUX: p. Wanda Dembińska z Barlin zdobyła 46 pkt., prix excellence, nagrodę specjalną w postaci serwisu na 12 osób za 3-letnie sukcesy; p. Wacław Wiorok z Béthune 45 pkt., nagrodę pierwszą. W sekcji Bully wyróżniony został p. Stefan Kaczmarek z Mazingarbe, który otrzymał duży medal srebrny oraz nagrodę dodatkową.

MAZINGARBE. Tutejszy zarząd miejski zorganizował konkurs na domki i fasady przybrane kwiatami. Nagrodę pierwszą otrzymał p. Jan Pawlicki, siódmą — p. Stanisław Zandek, dziewiątą — p. Stanisław Białobocki, dziesiątą — p. Franciszek Szulc.

BILARDZIŚCI

LENS. Miejscowe stowarzyszenie „Amis des Trois Boules” zorganizowało w sali „Ideal Dancing” konkurs bilardowy. Miejsce 6 w tym konkursie zajął p. Michał Panczyk, a 11 p. Józef Trzeciak.

BULIŚCI

AUBY. Para Zawodny-Mačkowiak wygrała konkurs stowarzyszenia „La Boule Aubyoise”. Dalsze miejsca zajęły pary: Pawłowski-Salvino (3), p. Albert-Czajczyk (5), Bossu-Obry (7), Thery-Glina (8).

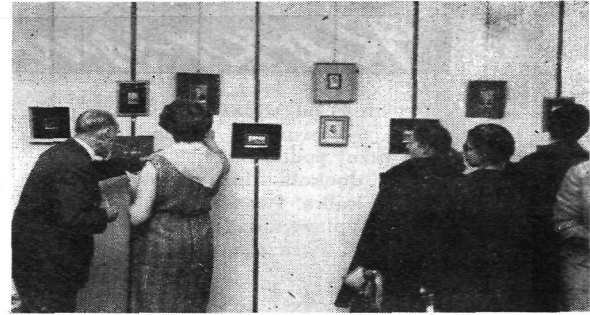
KONKURS PIĘKNOŚCI

MARLES-les-MINES. Tutejsze stowarzyszenie choralne „Millenium” zorganizowało w ramach swoich uroczystości konkurs piękności, do którego zgłosiły się: p. Daniela Bierniak, p. Helena Domagała, p. Monika Dybiona, p. Claudine Kołodziejka, p. Bernadette Maleszko, p. Agnieszka Podymaska, p. Teresa Tyra, p. Arlette Raignier, p. Barbara Blondel, p. Jacqueline Wadoux i p. Denise Devallée. Konkurs wygrała p. Barbara Blondel, a jej damami dworu zostały p. Ryckewaert i p. Wadoux.

W jury wzięli udział m.in. p. Staniewski, p. Wasilewski, p. Głyda, p. Jagodzińska, p. Kaczmarek, p. Borowiec i p. Kucharska. Konferansjerkę prowadziła p. Christine Rabeiga, speakerka radia w Lille.



Miniatury Henryka Januszewicza budziły duże zainteresowanie publiczności



MINIATURY H. JANUSZEWICZA WYSTAWIANE W PARYŻU

W ZNANEJ PARYSKIEJ galerii Marcel Bernheim odbywała się wystawa prac polskiego malarza Henryka Januszewicza. Na uroczysty „vernissage” wystawy przybyło wiele osób, wśród nich deputowany p. Jean-Paul Palewski — przewodniczący grupy francusko-

polskiej Assemblée Nationale, i radca do spraw kulturalnych Ambasady PRL w Paryżu p. Jan Babiński. Na wystawę złożyło się ponad 90 miniatur-pejzaży, portretów, martwej natury. Prace te powstały we Francji, w Polsce i w Anglii.

ZDJĘCIA:
Władysław SŁAWNY



Rzadki dziś kunszt malarzy miniaturzystów zdumiewa szczególnie w pejzażach



Autor, p. Henryk Januszewicz, na tle jednej ze ścian paryskiej galerii Bernheima

Życzenia świąteczne przez Polskie Radio

Jedną z najbardziej przyjemnych form utrzymania łączności w okresie Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku z krewnymi i przyjaciółmi zamieszkałymi w Polsce — jest przekazanie im życzeń na falach Polskiego Radia.

Podobnie jak w latach ubiegłych, Polskie Radio przekazywać będzie życzenia świąteczno-noworoczne w specjalnych koncertach.

W zamówieniu należy podać tekst oraz dokładne nazwiska i adresy odbiorców życzeń, w celu zawiadomienia ich o terminie koncertu. Zamówienia będą realizowane w kolejności ich napływania.

Adres:

POLSKIE RADIO
AUDYCJE POLONIJNE
Warszawa 1
Box 46
Polska

KOMUNIKAT ZESPOŁU „SYRENA”

Polski zespół folklorystyczny w Paryżu „Syrena” wznowia po wakacyjnej przerwie kurs tańca ludowego dla dziewcząt i chłopców.

Można zgłaszać się telefonicznie codziennie rano, NAT. 55.55.

*

Le groupe folklorique polonais de Paris „Syrena” reprend ses cours de danses, pour filles et garçons. Prière de prendre rendez-vous par téléphone le matin, NAT. 55.55.

B. DOWOJNA-BIENAIME

**TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU**

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

POSZUKIWANIE RODZIN

P. Helena KAMINSKA i brat jej p. Stanisław KAMINSKI, 42, rue Pastourelle, Paris 3-ème, poszukują swego kuzyna Kamińskiego, syna Bolesława, zamieszkałego przed wojną w Kaliszu, który w czasie wojny przebywał w Anglii. Rodzeństwo zaginionego mieszka w Kaliszu: siostry Gertruda, Helena i brat Leon.

KOMUNIKAT POLSKIEGO RADIA

Uprzejmie informujemy wszystkich naszych słuchaczy, że od 16 października 1968 r. audycje dla Polonii Zagranicznej nadajemy w następujących godzinach:

7.00 — 7.55 na fali średniej 200 m oraz na falach krótkich w pasmach: 25 m, 31 m, 41 m, 49 m.
8.00 — 8.30 na falach krótkich w pasmach: 25 m, 49 m.
11.30 — 12.00 na falach krótkich w pasmach: 25 m, 31 m.
13.30 — 14.25 na falach krótkich w pasmach: 19 m, 25 m.
17.30 — 18.25 na fali średniej 200 m oraz na falach krótkich w pasmach: 19 m, 25 m, 31 m, 41 m.
20.00 — 20.25 na falach krótkich w pasmach: 31 m, 41 m.
22.30 — 22.55 na falach krótkich w pasmach: 31 m, 41 m.
0.30 — 0.55 na falach krótkich w pasmach: 41 m, 49 m.

Audycje dla dzieci i młodzieży polonijnej nadawane są codziennie w drugiej części programu popołudniowego, który rozpoczyna się o godz. 13.30 na falach krótkich w pasmach: 19 m i 25 m.

Począwszy od 27 października 1968 r. w każdą niedzielę nadajemy o godz. 17.30 radiofonizowane odcinki znakomitej powieści historycznej Henryka Sienkiewicza „Potop”. Audycja ta powtarzana jest w każdy następny piątek o godz. 7.00 rano.

Począwszy od 21 października 1968 r. w każdy poniedziałek w audycji o godz. 20 nadajemy lekcje języka polskiego z objaśnieniami w języku francuskim. Lekcje powtarzane są w każdy czwartek w audycji o godz. 7 rano.

Wszyscy uczestnicy kursu korzystać mogą ze skryptów pomocniczych, które wysyłamy bezpłatnie na życzenie. Nasz adres: Polskie Radio, Warszawa 1, Box 46, Audycje Polonijne.

Rozrywki umysłowe

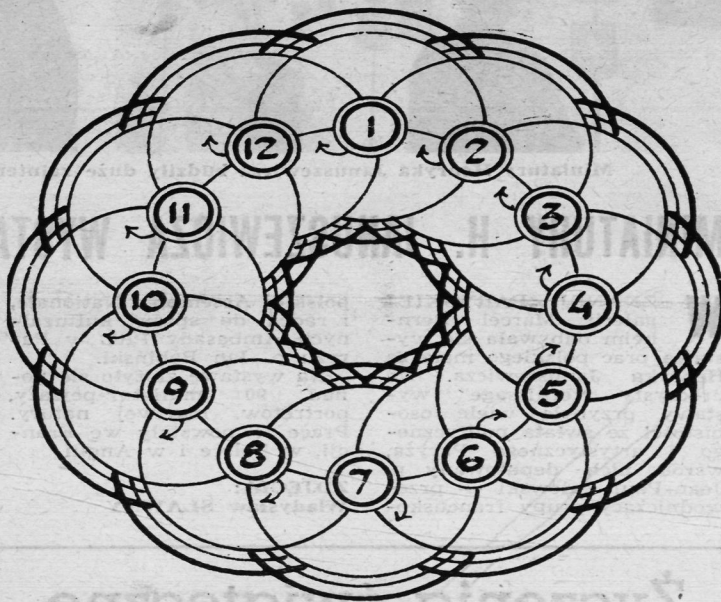
Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je dookoła liczb wpisanych w kółka. Początek i kierunek wpisywania poszczególne wyrazów wskazują strzałki.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) dzieci + zapalki, 2) stary niedołęga, stary piernik, 3) mieszkanie, pomieszczenie albo restauracja, kawiarnia, 4) błękit nieba, 5) piękny, rączy, dorodny koń, 6) przezroczysty papier do rysunków technicznych, 7) piękno, uroda, 8) przesunięcie na wyższe stanowisko, 9) długi sznur z pętlą do chwytania zwierząt, lasso, 10) oklaski ludzi wynajętych za pieniądze, 11) starodawny mebel, zabytek przeszłości, 12) ślady zwierzyny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

WIROWKA



ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI Z HASŁEM Z Nr 37

PATRIOTYZM — TO MIŁOŚĆ śmieszek, B) samowola, C) wystrzał, D) klajster, E) rzeszoto, F) zazdrość, G) janczary, H) pierzyna.

ZNACZENIE WYRAZÓW: A)

Polacy w świecie

„STRZECHA” I CZYTELNIĄ

WIĘDŃ. W sobotni jesienny wieczór podążę tam, dokąd kieruje swe krowi wielu naszych Rodaków odwiedzających Austrię lub żyjących w tym kraju od długich lat. Cicha, oddalona od wielkomiejskiego zgiełku uliczka *Schwindgasse*, dom numer 17. Na I piętrze mieści się prawdziwy ośrodek polskości. Tym ciekawszymi, że w przenośni i w rzeczywistości podają tu sobie ręce dwa kręgi, dwa środowiska. Lokal bowiem należy do **Czytelni Polskiej**, która działa tu na takiej samej zasadzie, jak ośrodek austriacki w Warszawie. Ale z jego gościny na równych prawach korzysta **ZWIĄZEK POLAKÓW W AUSTRII — „STRZECHA”**. I właśnie sobota jest jednym z dni przeznaczonych do dyspozycji „Strzechy”, organizacji mającej już 72-letnie tradycje.

Obszerny lokal spełnia rolę klubu towarzyskiego, który właśnie dla starej emigracji, stanowiącej trzon Związku, jest bardzo potrzebny. W jednej z sal grono starszych ogląda program telewizyjny, inni przy kawie i sokach owocowych przeglądają najświeższe polskie gazety. W drugiej dużej sali dominuje młodzież. Na co dzień mieszczą się tu rozmaite wystawy organizowane przez Czytelnię, wyświetla się tu też filmy. Teraz natomiast młode pary przy muzyce mechanicznej tańczą, flirtują. Kieliszek wina — jako że to Wiedź — jest nieodłącznym atrybutem dobrej zabawy. Kto woli, może jednak sięgnąć po książkę, których w bibliotece wybór nie mały.

Przyznam się, że w ów sobotni wieczór duża różnorodność gości ośrodka przyjemnie mnie zaskoczyła. Spodziewałem się, że zastanę tam wyłącznie starszaków, którzy żyją w Austrii od dzieciństwa, a teraz przez sentyment do ojczyzny zebrali się w siedzibie swego Związku. Czyżby w działalności „Strzechy” żywy udział brało także młode pokolenie austriackiej Polonii?

Niestety, rzeczywistość nie jest tak piękna, jak można by sądzić na pierwszy rzut oka. Wystarczy przysłuchać się rozmówcom, aby odróżnić, kto stary, dawny emigrant (przeważnie człowiek pracy, robotnik), a kto — niedawny przybysz z Kraju. Ci pierwsi też mówią dobrze po polsku, ale i akcent już u nich inny, i sama polszczyzna nieco archaiczna. A więc nadzieje, że młodzież polonijna również garnie się do „Strzechy”, że kultury i tradycje języka i kultury przodków — okazały się płonne.

Trudności z wychowaniem w polskim duchu młodych generacji emigracyjnych, wobec braku polskiej szkoły, są dosyć zrozumiałe. W każdym razie należy podkreślić, że „Strzechy” utrwała i rozwija swe związki z Krajem. Dzięki temu też Związek przez wiele lat niemal bezdomny, od dłuższego już czasu korzysta z gościny Czytelni Polskiej. Na do-

brą sprawę, zaproponowałbym nazwanie całego tego ośrodka po prostu „Strzechą”. Jest to jednak o tyle nierealne, że Związek Polaków i Czytelnia Polska mają odmiennie cele, działają w odrębnych środowiskach. „Strzechy”, nazwa dla emigrantów symbolizująca skrawek ojczyzny, nie przemówiłaby równie mocno do wyobraźni ludzi, stanowiących klientelę Czytelni.

Od kilku miesięcy Czytelnię prowadzi nowy kierownik, **p. Henryk Wroniecki**. „Czytelnia — mówi on — ma zadanie propagowania naszej kultury i nauki wśród ludności austriackiej, ma na celu zacieśnienie więzów między naszymi narodami, które przecież w historii były dosyć bliskie. Oczywiście, niezależnie od udzielenia gościny Związkowi Polaków w Austrii, zawsze chętnie widzimy i Polonię na wszelkich naszych imprezach. A w znacznym stopniu wykazuje ona przywiązanie do Kraju. Chcemy jednak, aby również rodowici Austriacy lepiej poznali naszą kulturę i nasze współczesne osiągnięcia.”

Czytelnia istnieje już od 1961 r. i prowadzi różnorodną działalność. Organizuje różne imprezy, propagujące polskie tradycje narodowe, kulturę i dzień dzisiejszy Polski Ludowej. A więc wystawy, odczyty, koncerty polskich artystów, spotkania z wybitnymi osobistościami przybywającymi z Polski. Dwa razy w tygodniu odbywają się seanse filmowe, przy czym największym powodzeniem cieszą się nasze filmy krótkometrażowe i dokumentalne. W bibliotece Czytelni — bogaty wybór literatury polskiej w przekładzie na język niemiecki. Placówka ta dorobiła się już stałej publiczności, która chętnie korzysta z różnych, interesujących ją imprez i wydawnictw.

„Obecnie — kontynuuje p. Wroniecki — zamierzamy jednak rozszerzyć naszą działalność. Ustaliliśmy ramowy program pracy na okres do 1972 r. Chciałbym pracę Czytelni w większym stopniu nasycić aktualnymi treściami politycznymi. Wykorzystamy więc tu różne elementy dotyczące dorobku i perspektywy rozwoju Polski. Będziemy organizować systematycznie wieczory dyskusyjne, na których będzie poruszana wszelakonie problematyka życia w Polsce. Nawiążemy bliższe kontakty z miejscowymi uczelniami, pragnąc rozwinąć nasze związki ze środowiskiem akademickim. Z drugiej strony, pragniemy przyciągnąć do Czytelni pracowników wiedeńskich zakładów przemysłowych za pośrednictwem ich klubów fabrycznych...”

Zespołowi Czytelni Polskiej w Wiedniu wypada życzyć, aby te ambitne plany zostały zrealizowane. W dużej mierze zależy to i od otrzymania przez Czytelnię nowego lokalu, w bardziej reprezentacyjnym punkcie Wiednia, gdyż dotychczasowe pomieszczenia nie odpowiadają w pełni potrzebom Czytelni.

Ryszard GINALSKI

TV DU 10 AU 16 NOVEMBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
CONTACT — 18.20 (sauf mercredi et dimanche)
TRUF TRUF — 18.30 (sauf le dimanche)
VIVE LA VIE — 19.40 (mercredi, jeudi et vendredi)
L'AFFAIRE VILIANI — feuilleton nr. 1 et 2 lundi et mardi.

DIMANCHE 10 NOVEMBRE

9.00. Télé-matin.
12.00. La séquence du spectateur.
12.30. Discorama.
13.15. „Max la Manège”.
14.30. Télé-Dimanche.
17.15. „La route est ouverte” — un film de H. Wat.
18.35. Bonnes adresses du passé — Le Grand Condé.
19.30. „Valerie et l'aventure”.
20.45. „Marie-Octobre” — un film de Julien Duvivier (Danièle Darrieu, Daniel Ivernel, Lino Ventura, Serge Reggiani, Paul Guers, Paul Meurisse).
22.20. Un certain regard — Service de la Recherche.

LUNDI 11 NOVEMBRE

11.00 à 12.00. Cinquantenaire de 1918 — „Te Deum” à Notre Dame de Paris.
15.00. Cinquantenaire de 1918 — Cérémonie en direct de l'Etoile.
18.00. Cinquantenaire de 1918 — Cérémonie en direct du Cours de Vincennes.
20.35. L'ANNEE 1918 nr. 1 — une émission de Jacques Anjubault.
21.50. „Les Incorruptibles” — nr. 7. (Flower play).

MARDI 12 NOVEMBRE

18.45. Les quatre saisons — magazine agricole.
20.35. „Tchekhov” ou „le Miroir des vies perdues” — une émission de la TV suisse.
21.45. Variétés — Les Compagnons de la chanson.

MERCREDI 13 NOVEMBRE

18.45. „Cadences” — l'actualité musicale.
20.35. Les coulisses de l'exploit.
21.35. Cartes sur la table.

JEUDI 14 NOVEMBRE

12.33. La séquence du jeune spectateur.
15.25. Ohe Jeudi — émissions pour la jeunesse.
18.45. L'actualité littéraire.
20.35. Les cinq dernières minutes.
22.15. Fernand Raynaud.

VENDREDI 15 NOVEMBRE

18.45. Vivre chez soi.
20.35. Le quart d'heure.
20.50. Soirée régionale — Strasbourg.

SAMEDI 16 NOVEMBRE

14.55. à 16.30. RUGBY, France / Afrique du Sud.
16.00. Samedi et compagnie — une émission d'Albert Raïsoner.
17.40. Le petit Conservatoire de la chanson.
19.40. Accordéon-variétés.
20.30. „Thibaud ou les croisades”.
21.00. La vie des animaux — une émission de Frédéric Rossif.
21.15. A l'affiche du monde.
22.15. Jazz.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (C N) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention — en noir et blanc.
TELE-SOIR-COULEUR — (C) — 19.40.
TELE-SPORTS — (C) — 19.55.

DIMANCHE 10 NOVEMBRE

14.30. (C) L'invité du dimanche — aujourd'hui — Henri Sauguet.
15.00. Film.
16.30. (C) L'invité du dimanche — suite.
18.55. (C) Reportage sportif.
20.00. (C) La Grande Vallée nr. 3 (Les nomades)
20.55. (C) „Carmen” de Georges Bizet — représentation donnée au Festival de Salzbourg — direction générale et mise en scène Herbert von Krajan.

LUNDI 11 NOVEMBRE

20.00. (C) Monsieur cinéma.
20.35. (C) „Goha” — un film de Jacques Baratier. (Omar Cherif).
21.35. (C) Cinéastes de notre temps.

MARDI 12 NOVEMBRE

16.00. (C) Annoncez la couleur.
19.05. (C) Annoncez la couleur.
20.00. (C) La Prunelle.
20.35. (C) Variétés — „Si ça vous chante” — une émission de Guy Lux.
21.45. Bibliothèque de poche.

MERCREDI 13 NOVEMBRE

20.00. (C) Francis au paradis perdu — „Argungu” — un film de Maurice Fievet.
20.35. (C) Les Dossiers de l'écran, d'Armand Jammot.

JEUDI 14 NOVEMBRE

16.00. (C) Annoncez la couleur.
20.00. (C) Le mot le plus long.
20.35. (C) „Regie 4” — l'actualité télévisée.
22.00. Connaissance de la musique — une émission de Maurice Le Roux — aujourd'hui: le violon.

VENDREDI 15 NOVEMBRE

20.00. (C) Cinéma — Critique — une émission de P. A. Boutang.
20.35. (C) Dina, Dina, Dina.
21.35. (C) Civilisation africaine, réal. Claude Robrini.

SAMEDI 16 NOVEMBRE

16.00. (C) Annoncez la couleur.
18.30. (C) Annoncez la couleur.
20.00. (C) Réalités aux pays de légende — „Madagascar” — un film de René Chanas.
21.00. (C) Soirée Labiche. Deux comédies de Ernest Labiche et A. Lefranc „Le Roi des Frontins” et „L'Homme de Paille”.
22.20. (C) Les Rois de l'accordéon (Marcel Azzola, André Astier, Georges Jouvin, Juliette Greco, Damien Nedonchelle, Colette Chauvry).
22.50. (C) Variétés: „Les Guirlandes de Ramatuelle” — une émission de Jean Wetzel et les Frères Gall (Claude François, Guy Marchand, Nino Ferrer, Antoine, Nicole Croisille, Liliane Saint Pierre), réal. Jacques Audoire.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

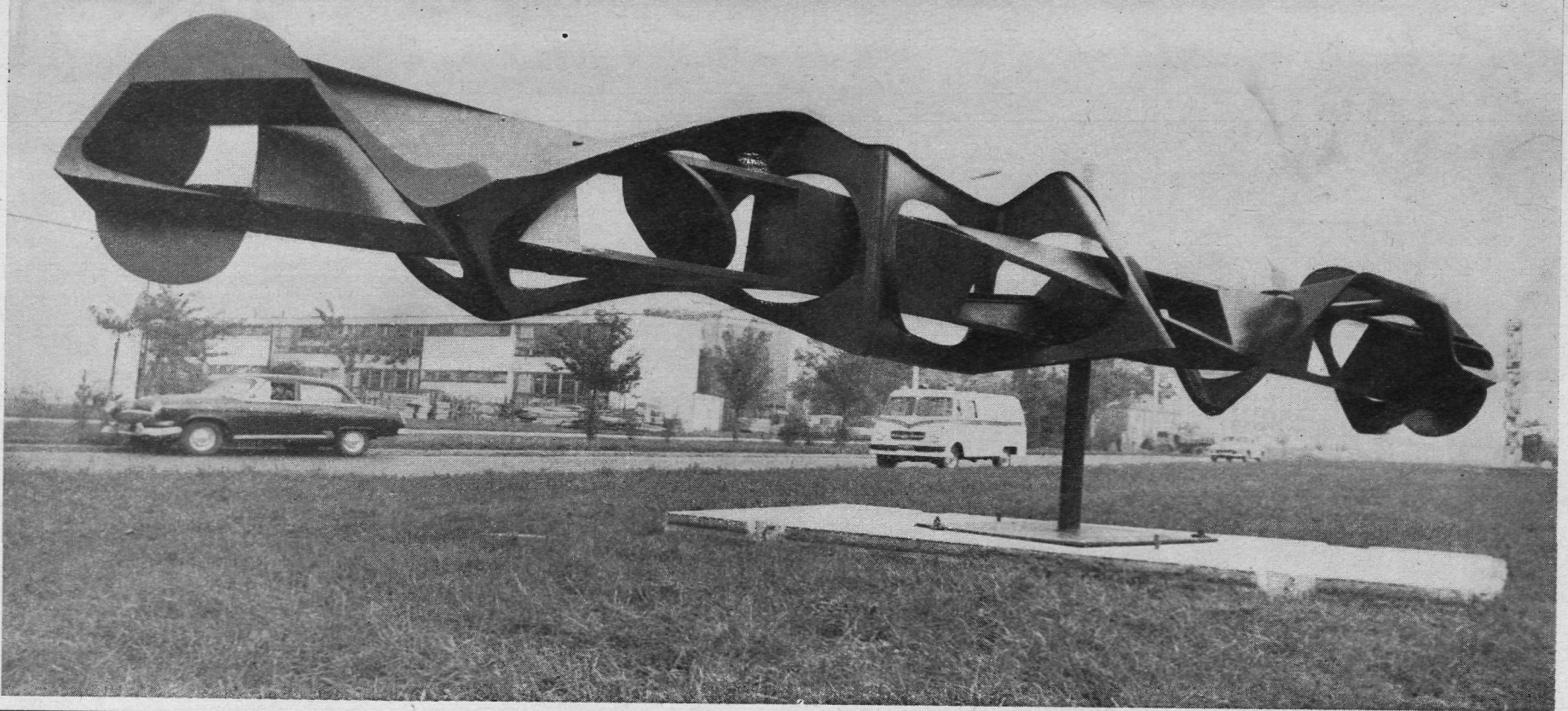
34/7 rue Chauteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



Rzeźby wśród fabryk

NIE PRZYSZEDŁ Mahomet do góry — przyszła góra do Mahometa — mawiają robotnicy z warszawskich fabryk, hut i zakładów produkcyjnych. Po raz pierwszy bowiem w życiu artystycznym stolicy Polski zorganizowano niecodzienną imprezę przeznaczoną przede wszystkim dla robotników. Galeria ekspozycyjna jest w robotniczej dzielnicy Wola, a ciągnie się na przestrzeni... 3 km! Jedną z najmniej atrakcyjnych z wyglądu, raczej ponurą, usianą licznymi zakładami przemysłowymi Wola, zakwitła nagle wspaniałymi kwiatami z metalu w uduwnionych postaciach — czasem jakby ludzi z kosmosu, to znów sylwetami zwierząt lub oryginalnymi kompozycjami kształtów.

W sąsiedztwie ogromnych zakładów produkujących aparaturę radiową, obok hal fabrycznych i nowoczesnych osiedli mieszkalnych, wokół nowo powstałych rzeźb gromadzą się grupy ludzi, po wyjściu z pracy podziwiają metalowe dzieła i dyskutują nad nimi.

Sztuka zagląda tu raczej rzadko, jedynie do klubów, świetlic fabrycznych czy szkolnych. Teraz wyszła na spotkanie ludziom pracy. Spotkanie to będzie trwało jeszcze kilka tygodni, a odbywa się w ramach II Biennale Rzeźby w Metalu. Poprzednie, pierwsze w Polsce — odbyło się w Elblągu.

Cieszą się tą niezwykłą wystawą i odbiorcy, i twórcy. Ludzie chwala ją lub gania, kiwają głowami, krytykują. Ale rozumieją. Jedną z rzeźbiarek, Wiktoria Iljin z zachwytem wyrażała się o pomocy robotników: „Robotnicy rozumieją moje abstrakcyjne kompozycje i wcale ciekawie je oceniają”. Zaś Ewelina Michalska, autorka świetnych rzeźb stwierdziła: „Nie zgadzam się z tymi, którzy mówią, że robotnicy rozumieją tylko naiwny realizm. Z większym wyczuciem i szczerością mówili o naszych rzeźbach niż niektórzy zawodowi krytycy”.

Kilkadziesiąt kilkumetrowych kompozycji rzeźbiarskich ustawionych przy ulicy Kasprzaka i w Parku Sowińskiego na Woli „narodziło się” w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Artysty rzeźbiarze przygotowali je w kilkunastu warszawskich zakładach pracy przy czynnej współpracy robotników. (KK)

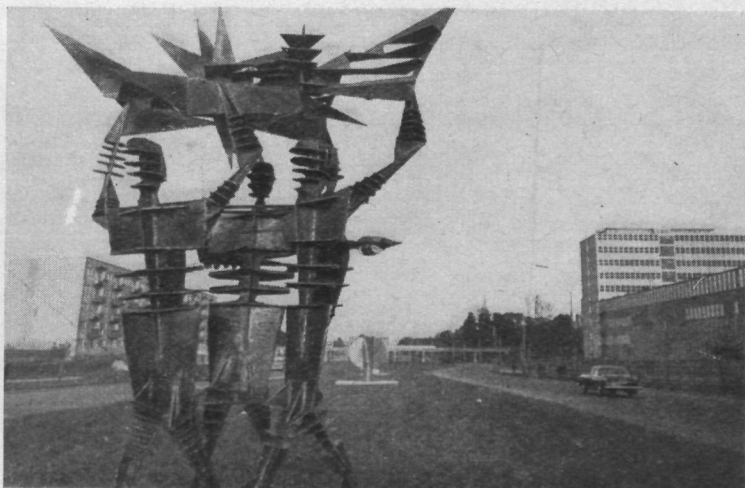


W Warszawie na Woli zakwitły wspaniałe kompozycje rzeźbiarskie



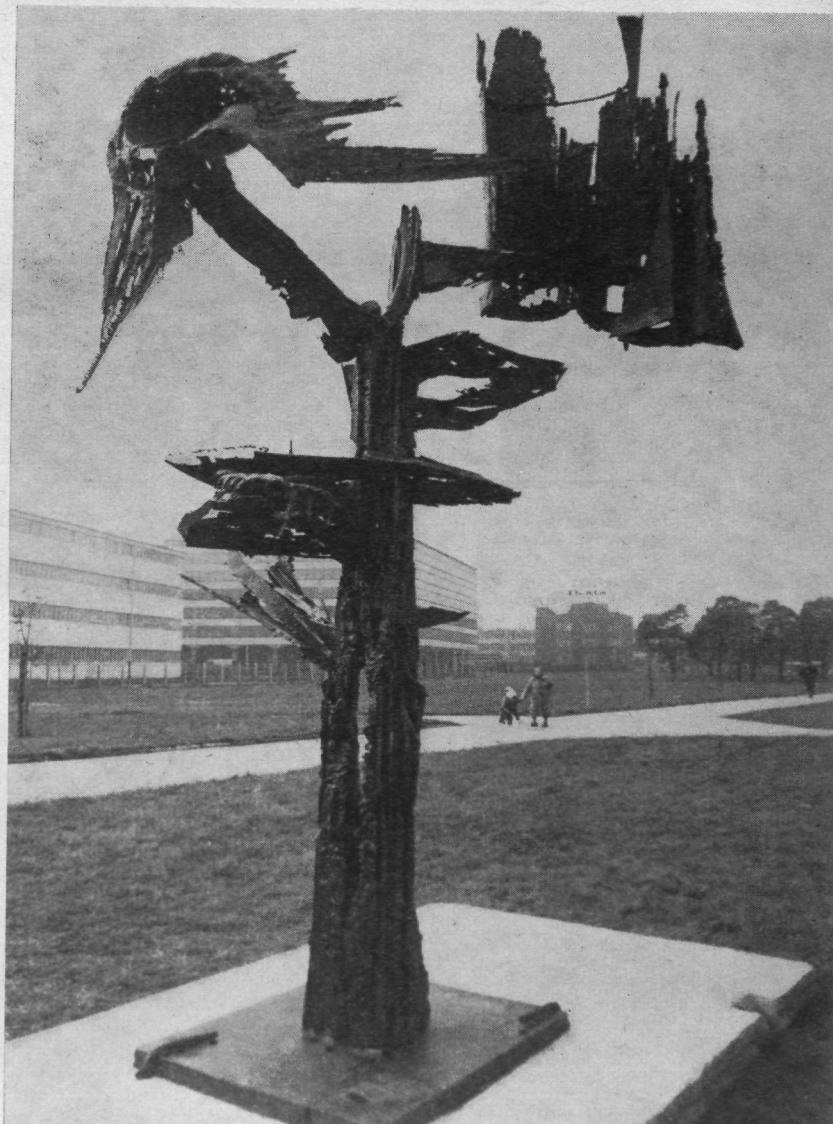
„Don Kichot” wizja M. Nowaka w zestawieniu z nowoczesnością

Uduwnione postacie Kubicy symbolizują nową „Awangardę”



L'HOMME moderne n'a pas toujours le temps d'aller faire un saut au musée d'art contemporain. D'autant plus qu'il n'est pas toujours attiré par des formes et des compositions souvent bizarres et même incompréhensibles. C'est pourquoi un groupe de sculpteurs varsoviens a décidé d'exposer à l'intérieur même des grandes usines de la capitale polonaise. Et exposer n'est pas tout — les artistes ont décidé avec courage de travailler sur place. Cela facilitait les choses puisque les oeuvres étaient en métal soudé et tordu au chalumeau. Tout était sur place — les outils et les matériaux. Après plusieurs semaines de travail, on inaugura une exposition sur plus de trois kilomètres de long. Les ouvriers et leur famille ont particulièrement apprécié cette nouvelle forme de contact avec la gente artistique.

„Dzieciom pomordowanym” wspaniała kompozycję z metalu poświęciła warszawska rzeźbiarka Ewelina Michalska



NOWE

FILMY — NA EKSPANACH



Réalisateur: WALERIAN BOROWCZYK
Scénario, adaptation: Walerian BOROWCZYK
Dialogue: Walerian Borowczyk avec la collaboration de Dominique DUVERGE.
Principaux interprètes: Pierre Brasseur (Goto), Ligia Branice (Glossia), Jean-Pierre Andreani (Gono), Guy Saint-Jean (Grozo), Ginette Leclerc (Gonasta), René Dary (Gomor), Colette Régis (Directrice de la maison close), Michel Thomas (Gra).

„GOTO, L'ILE D'AMOUR”

L'HISTOIRE: L'île de Goto est tout ce qui reste d'un grand archipel englouti par le séisme de 1887. Rien n'arrive à Goto, qui vit sur elle-même. Rien n'en part. Un univers concentrationnaire, dominé par Goto III, le gouverneur. Du sommet de la forteresse, avec ses jumelles, il peut voir travailler les esclaves, les pauvres ouvriers des carrières de pierre. Il voit aussi la mer enserrant l'île comme un étou. Et il voit une plantation de pommiers gardée par des soldats. Couloirs de ciment, trappes de fer, miradors, tout cela c'est Goto. Goto et sa forteresse.

A Goto, on ne punit pas „directement” les condamnés, on les fait combattre, deux par deux, jusqu'à la mort du vaincu: c'est à la fois une distraction et l'accomplissement de la justice. Pas de temps perdu, pas de gâchis. Au cours de l'un de ces combats, l'affreux petit Grozo, souple et malin comme un singe, a triomphé du géant Gra. Ayant triomphé, il sera pardonné. Mieux encore, il sera chargé d'une tâche honorifique: l'entretien des chaussures du gouverneur et de sa jolie femme, Glossia.

D'autre part, le gouverneur possède des chiens. Ces chiens vivent en cage, à l'image des hommes. Certains de ces chiens sont féroces. La deuxième tâche de Grozo sera de soigner les chiens. Troisième tâche: la destruction des mouches. Les mouches sont le fléau de Goto. Grozo sera donc l'assistant du vieux Gomor et son successeur, quand il mourra.

Tuer froidement le vieux Gomor, faire passer sa mort pour un accident, prendre la place vacante, voilà la première étape de l'ascension de Grozo dans la hiérarchie de la puissance et des honneurs. Mais il a vu Glossia et Glossia l'obsède, mais celle-ci est pour lui inaccessible. Par dépit, il emportera les vieux vêtements de la jeune femme dans la maison close de la forteresse et les fera vêtir à la douce Gonasta, mère de Glossia. Or, Glossia aime Gono, l'officier maître du manège et Grozo le sait: Grozo les espionne. Glossia rêve de s'enfuir avec Gono, sur une barque préparée, chargée de vivres.

Comment Grozo l'obscur Grozo, pourra-t-il prévenir Goto III, le gouverneur? Cela s'avère difficile,

car les „grands” sont bien gardés... Il y arrive pourtant et, un peu plus tard profitant d'une inattention de Goto III, occupé à surveiller à la jumelle sa femme et Gono, il l'assassine! Tout est diaboliquement fait: Gono sera soupçonné de cet assassinat, tandis que Grozo retournera innocemment auprès de ses chiens. L'atroce justice de l'île se met en branle. Gono mourra — et Grozo règnera! Mais Glossia, elle qu'il croyait avoir enfin conquise, Glossia va lui échapper dans une fin tragique.

Ce film est le premier long métrage „joué” de Walerian Borowczyk, cinéaste polonais, peintre et lithographe, qui fait sa carrière en France. Auteur de plus de trente courts métrages — surtout d'animation — d'un style très personnel, autant par la pensée que par le style, Borowczyk a reçu dans tous les festivals internationaux un nombre impressionnant de prix. Il est considéré par l'ensemble de la critique comme un créateur dont l'originalité et la virulence le placent tout à fait à part. Sa première réalisation romanesque de long métrage constitue un événement.

Qui est Walerian Borowczyk que ses intimes appellent plus familièrement „Boro”? Le réalisateur le plus honoré depuis dix ans dans les Festivals inter-

nationaux. (Lion d'Or à Venise 1957 et 1960. Ours d'Argent à Berlin en 1966. Médaille d'Or à Bruxelles en 1958. Prix spécial du Jury à Annecy en 1962, à Tours en 1963. Outstanding Film of the Year à Londres en 1958, 1963, 1964, 1965, 1966, etc.).

Le créateur dont les oeuvres ont inspiré à la critique internationale des louanges les plus unanimes et les plus flatteuses?

„Je croyais depuis longtemps au génie de Borowczyk, aujourd'hui j'en suis sûr.” — (Pierre Ajame, LES NOUVELLES LITTERAIRES”).

„Chaque année un nouveau film de Borowczyk confirme la place capitale que ce cinéaste déroutant prend dans le cinéma et pas seulement celui de l'animation” (Pierre Philippe, CINEMA 65).

„Walerian Borowczyk se continue comme l'un des plus grands artistes de ce temps” (Marcel Martin, CINEMA 67). Comme le nom de Borowczyk est à peu près imprononçable pour les Français, ceux-ci l'ont condensé en „BORO”. Ce Polonais (qui tout en réalisant des films publicitaires qui sortaient de l'ordinaire, a rapporté au cinéma français une profusion de récompenses dans tous les festivals de courts métrages du monde) est surtout réputé pour les dimensions nouvelles, symbolistes, surréalistes qu'il apporte à l'art du cinéma d'animation. Il est l'anti-Disney. Des oeuvres comme „Renaissance” ou „Les jeux des anges” ne charment guère. Elles provoquent, gênent, angossent. Son premier long métrage „Le théâtre de Mr. et Madame Kabal” contenait sous forme de dessins et papiers découpés une terrifiante satire de notre époque et de notre vie. Son second long métrage, il le tourne avec des personnages réels, mais il te moignera quand même du monde bien personnel de Borowczyk.

